

.polska: kto kim w gabinecie olszewskiego...katastrofa samolotu s.a.s.- to cud, że nikt nie zginął...
 .wiat: zamach stanu w gruzji...nieudany zamach na kadafiego...jelcyn zajął miejsce gorbaczowa...
 kłotnie w nuklearnej rodzinie...trzecia jugosławia...liban zwraca szczątki zakładników...
 co pozostało po z.s.r.r...
 .grecja...horoskop...ogłoszenia...
 .sport: najlepsi piłkarze 1991r...pieniądze, procesy, skandale...mecze 1991r...
 .ponadto: śliczni, jak budyn z soczkiem...bezcenne samochody...carre otis - dzika orchidea...
 ostatnia rozmowa ze stefanem kisielewskim...kupić na zachodzie, sprzedać z zyskiem w kraju...
 niemy krzyk...klan szwendałów...doktor z amperomierzem...



NIEZALEŻNY TYGODNIK POLSKI WYDAWANY W ATENACH

KURIER ATENSKI

...nr 153.....2 - 8 stycznia 1992r.....rok V.....20 stron.....300 drs...



ŻEGNAJ, GORBI !!!

"...Rasizm i ksenofobia są zjawiskami nieznanymi narodowi greckiemu..." - s.9

UWAGA !!!



NA STRONIE 9 ZAMIESZCZONY JEST
 WAŻNY KOMUNIKAT,
 DOTYCZĄCY WSZYSTKICH SPONSOROWANYCH
 PRZEZ POLSKI NARODOWY KOŚCIOŁ KATOLICKI
 W KANADZIE.



RenaTours

EXPRESOWA TRASA:

- ATENY - POLSKA :
 10, 20, 30 KAŻDEGO MIESIĄCA

ZALATWAMY WYCIECZKI WRAZ
 Z WIZAMI Z POLSKI DO GRECJI.

INFORMACJI UDZIELA

BIURO "RENA - TOURS"
 OMONIA, UL. VILARA 2, III P.
 TEL: 5248058 ; 5249656

Ten

Ważki miał być napisany już dawno, ale... fascynujący temat współczesnych ideów urody mekkań oddał się pod naporem innych, moim zdaniem nieco ważniejszych. Aż wreszcie przyszedł jego czas. Dawno już zauważyłam, że wykonawcy rockowi dzielą się na trzy kategorie: „pięknych”, „dziwnych”, „normalnych”. Image rockmanów już na pierwszy rzut oka sugeruje nie tyle modeńską wykwintą muzykę, co raczej sposób jej rozumienia. Dwie ostatnie kategorie opiszę może innym razem, koncentrując się na pierwszym.

„Piękni” są zazwyczaj przedstawicielami muzyki lekkiej, łatwej i przyjemnej, o niezbyt skomplikowanej melodice i treści. Istnieją wśród nich dwie grupy: ci, którzy wykonują muzykę pop bez większych pretencji do ambicji artystycznych i tacy, którzy usiłują wciągnąć słuchacza, że tak naprawdę grają co innego, niż wydaje się wszystkim. Do pierwszej grupy należą m.in. Michael Jackson i Rick Astley, do drugiej np. „Europe”.

Wykonawcami tego typu wykonawców są: uczesana prosto od fryzjera, perfekcyjnie wykonany makijaż, „grzeszne” stroje i wielka słodycz. Koją mi się często z Barbie, którą przecież wszyscy kochamy. Są wśród nich autentyczni łachowcy, jak wymieniany już Michael Jackson, prezentujący wysoki poziom doskonale zaaranżowanej muzyki popularnej, a także amatorzy, w najgorszym tego słowa znaczeniu, że wymienię tu modny kilka lat temu „Modern Talking”, lansujący najgorszy rodzaj tandety muzycznej, jaki można sobie wyobrazić. O ile jednak popularność Michaela Jacksona nie dziwi mnie wcale – można go nie lubić, ale trudno nie podziwiać doskonałości wykonania i oprawy, o tyle historia, jaką opowiada część odbiorców na widok „artystów” pokroju wspomnianego już „Modern Talking”, jest dla mnie absolutnie niezrozumiała. Podejrzewam, że jest to wynik perfekcyjnego opakowania, czyli – długich loków wokalisty i cudownych rzęs, a także agresywnej promocji. Image tych... artystów jest zachwycający pod jednym względem – im dłużej przyglądamy się ich obliczom, tym bardziej dochodzimy do wniosku, że są mistrzami trudnej sztuki „naturalnego” makijażu. Wirtuozowi w postępowaniu się tuszem do rzęs, różem, pudrem, szminką i lokówkami, mogłaby im pozazdrościć niejedna mająca się za elegancką kobietą.

Śliczni, jak budyń z soczką

Dziewczyny, uczcie się od nich, jak się to robi!!! Żeńskie gwiazdy popadają często w przesadę, a taki sceniczny malunek fatalnie wygląda na ulicy.

Inną cechą, wyróżniającą ten typ idoli, jest ich całkowita asekualność. Są równie podniecające, co Barbie, Cindy i inne, „które są wszystkim, o czym marzysz”. Jedynym wyjątkiem od tej reguły, zarówno pod tym, jak i muzycznym względem, jest Prince, który, w przeciwieństwie do reszty „śliznych” chłopców, podkreśla silnie swój erotyzm. Dzięki zredukowaniu cech męskich do absolutnego minimum, powstają, w połączeniu z resztą image'u, postacie niewiele różniące się od lalek, zunkifowane wyglądem, sposobem śpiewania i zachowaniem się na scenie, sprzedawane przez showbiz na pęczki. Jedyną, co pozwala je zidentyfikować, to ewentualnie, nazwa. Kiczowała słodycz w wykonawców dociera do słabo wyrobionej publiczności, napędzającej koniunkturę, zwłaszcza że ostatnio coraz rzadziej pojawiają się bardziej ambitne zjawiska, a nieco ułatwiona muzyka cięższego kalibru staje się prawdziwym rarytasem. Takie czasy.

Może mi się nie podobać zalew tandety w „śliznym” opakowaniu, ale nie mogę zignorować faktu, że podobne prądy istnieją od zarania dziejów. Wzrosty pewnie, że teraz znowu będzie o prehistorii. Śluz. Będzie. Bo, jak pisałem już kilka razy – współczesna kultura jest naturalną kontynuacją dawniejszej. Nihil novi sub sole, jak mawiali starożytni Rzymianie. Już w Grecji wielbiono piękno, zwłaszcza w męskiej postaci. Ślad niedziennie posągów pogańskich bogów i herosów, elebów i... hermalodrytów, o których za chwilę, bo w przyrodzie nie nie ginie. Rzym przejął od Greków zachwyt dla muskularności, choć zdołał z twórcy przedzielnego piękno. Średniowiecze, wraz z rozwojem chrześcijaństwa, odrzuciło cielesność, ukierunkowując ją pod nieobecnośćmi ludźmi szale. Ciekawe, że początkowo przedstawiano Chrystusa w sposób zbudowany do Apolla – jako młodzieńca pełnego słodyczy, bez brody, za to z wieloma lokami. Pieniasz powrócił do nagoty i lekko artysty. Znowu pojawił się cudowny młody mężczyzna i chłopcy. Podobnie rzecz miała się i później. Najlepszym przykładem będzie tu święty Sebastian, wielkiej urody młodzieńca, przeszyty strzałami przez barbarzyńców, oraz wreszcie różniący sceny mitologiczne, Akademia, kawałek „Złoty wiek” w XIX wieku, do którego soczewki dopiero od niedawna, lubował się także w takich przedmiotach przedstawianych. Wtedy właśnie zaczęła cieszyć się powodzeniem, chwalebna literatura, wózek hermalodryty, heros błądzący przesłaniem męskością.

kobieta, albo też ani jednym, ani drugim. Miało to związek z narastającym mizoginizmem, lękiem przed tajemniczością kobiecości. Mężczyźni coraz chętniej przybierają pozę nieśmiałości, znieurozniczeni kochanków, całkowicie uzależnionych od rozlicznych kaprysów krwiożerczych, zepsutych i beztroskich dam ich serca. Ten watek stał się obsesją modernizmu. W dwudziestolecie międzywojennym i później furorę robią „Mach”, tacy jak Clark Gable i Humphrey Bogart etc. Nie są piękni, są przystojni. Lamią dusze i losy nieszczęśliwicy, które kochają ich bez wzajemności. Ci wspaniali mężczyźni nie pozwalają sobie na chwilę słabości.

Po II wojnie światowej sytuacja zaczyna się powoli zmieniać. Wymuszona przez okoliczności emancypacja kobiet powoduje, że ewoluuje się model rodziny, dając w konsekwencji radykalną przemianę społeczeństwa. Praca jego żeńskiej części, powszechność i dostępność wyższego wykształcenia i ruchy Womens Lib sprawiają, że pozostaje im coraz mniej czasu i... chęci na zajmowanie się domem i potomstwem. Bezrobocie, w którym często zżona utrzymuje dom, awans, dają elek w postaci silnej, pewnej siebie, zaradnej, władczą pani, która onieśmiela i uzależnia od siebie otaczających ją panów. Rzuca tu na sposób wychowania dzieci – córki biorą przykład z matki, synowie stają się ulegli, mało samodzielni, słabi psychicznie, egoistyczni. Powoli przesuwają się akcenty i tak, jak jeszcze do niedawna, mężczyźni byli władcą, osobnikami utrzymującymi dom i rodzinę, pełnymi mocy i godności, a kobiety była od niego zależna finansowo i społecznie, tak obecnie często jest dokładnie na odwrót. Układ, w którym mężczyźni są stroną dominującą, zapewniał jednocześnie poczucie bezpieczeństwa tak żonie, jak i dzieciom. Dawał stabilizację, jasno precyzował rolę każdego członka rodziny i pozwalał kobietom... być kobietami. Mogły mieć chwilę słabości czas dla siebie i, co najważniejsze – wspaniałego, mądrego i kochającego mężczyznę obok siebie. Obecnie jest inaczej, stąd biorą się frustracje obu płci – jednej, która czuje się niedoceniona i zagrożona w swoich dotychczasowych „przywilejach”, nie mogąc (lub nie chcąc) sprostać narzuconej jej kulturowo roli i drugiej, która marzy po nocach o przystojnym herosie, który by nosił ją na rękach, nie pozwalając jednocześnie odebrać sobie zdobytych w podjęciu „prawy”.

Ostatnio, jak sądzę, cieszą się tak wielką popularnością przesłodzone wizerunki idoli muzyki pop. Są jak Barbie – absolutnie niegroźnym gadżetem, jak te, które spotykamy na każdym kroku, podobnie też łatwe do wyrzucenia, kiedy się znu-

dzą, a nudzą się szybko, chyba, że są indywidualnościami na miarę Michaela Jacksona. Tak jak np. „Vanilla Ice” – po skonsumowaniu (wysłuchaniu), bez żalu pozbywamy się wallowego rożka, zapominając, że mieliśmy z nim do czynienia. W całej historii muzyki młodzieżowej było takich grup i wykonawców na pęczki, więc nie należy ani oburzać się na nie, ani zbytnio w nich kochać.

W Polsce na ten typ wykonawstwa, w wersji bardziej siemiężnej, jest jednym z bardziej popularnych. Może przypominać sobie szal „Papa Dance” i kolejnych jego mutantów? A zupełnie nieświątecznej pamięci „Happy End”? To wspomnienie zafarowało się w pamięci nawet starszych czytelników. Poprzedzał go „Tercet Egzotyczny”, spytanie rodziców, może szaleli za nim. Nieco ambitniejszą wersją n. rty były „Czerwone Gitary” i solowa twórczość Seweryna Krajewskiego. Tym trochę wyższym łolom zawdzięczają obecny come back. Sama ze wzruszeniem słucham przebojów mojego dzieciństwa: „Ładne oczy masz”, czy „Anny Marii”. Eh, ta kręci się w oku. Byli czas, jak mawia moje alter ego. W filmie też coraz więcej ślicznych chłopców (lalusów?) – Tom Cruise, czy niedoścignięty doskonały agent specjalny Cooper z „Mieściska Twin Peaks”.

Nawet wykonawcy heavy metalu nie ustrzegli się przed tą zarzą. Nie mówię tu o takich farbawych „metalowcach”, jak „Europe”, ale innych, tych prawdziwych, jak Eddie Van Halen etc. Teraz nawet gigant ciężkiego rocka musi używać „szamponu i odżywkę w jednym”, regularnie bywać u kosmetyczki. Woń, jaką rozłącza idol, też nie przypomina zapachu prochu i krwi, prędzej nadzwyczaj wyrafinowaną kompozycję jednej z renomowanych firm kosmetycznych. Czasu muzyków, wniejących „polish parfums” (określenie, jakiego użył dwóch Arabów, wsładowych do przepojonego smrodem niedomytych tubylców warszawskiego autobusu) skończyły się, co panom czytelnikom podaje ku przestroze. Z tego ostatniego jestem zadowolona – może autobus, pociąg, kino i dyskoteka przestaną być podobne do komór gazowych, czego sobie i wam życzę. (Aha, mydła używa się przed dezodorantem, a nie tego ostatniego – zamiast).

Tylko czasami mi żal, że... otaczający mnie panowie tak często przypominają mimoi i śliczne hermalodryty z estrad. Najwidoczniej „prawdziwy mężczyźni”, silny, mądry i pewny siebie, a co najważniejsze, zachowujący się jak dżentelmen, jest już gatunkiem tak samo wymierającym, jak młody muzyk, który potrafi grać lepiej niż dinozaur.

Jaki morał z tej bajki wynika? Otóż, nie warto się kochać w samym opakowaniu, choćby było najpiękniejsze.

MARIA KROSKA

Ruch

Nawet osoby w pełni świadome tego, że aby żyć trzeba się ruszać nie zawsze potrafią zmusić się do codziennych spacerów, gimnastyki, w ogóle aktywnego trybu życia. A trzeba! Warto bowiem pamiętać, że każde dziecko i młody człowiek powinien codziennie mieć przynajmniej 2–3 godziny zajęć ruchowych. Dorosły człowiek zaś musi wygospodarować na ćwiczenia fizyczne przynajmniej 10 minut codziennie lub pół godziny trzy razy w tygodniu. Minimum aktywności ruchowej zawiera się w formule $3 \times 30 \times 130$. Oznacza to trening 3 razy w tygodniu przez 30 minut tak intensywny, aby liczbę uderzeń serca na minutę doprowadzić do 130. Spróbujmy. Można tę zasadę stosować na sali gimnastycznej, ale można też w domu. Rodzaj ćwiczeń – obojętny.



Jedynak

Najnowsze badania zaprzeczają dość powszechną opinię według której jedynak to trudne dziecko, z którego potem wyrasta egoista i frustrat mający trudności w kontaktach z innymi ludźmi. Wręcz przeciwnie. Obserwacje amerykańskich badaczy dowodzą, że jedynacy o wiele łatwiej radzą sobie z rówieśnikami, wykazując dużą gotowość do współpracy i mają na ogół silną wolę, choć dość łatwo podporządkowują się autorytetom. Mniej też cierpią z powodu braku przyjaźni i mają trudności z okazywaniem czułości. Są mniej zazdrośni od osób z rodzin wielodzietnych, ale z reguły bardziej przeżywają samotność. Jest też niemal regułą, że jedynacy wcześniej zakładają rodziny – żeby mieć kogoś dla siebie.



Jak się śmiejesz

...taki jesteś – mówią znawcy fizjonomiki, uważający, że wyraz twarzy zdradza charakter. Na podstawie śmiechu można ponoć wiele powiedzieć o ludzkiej naturze. Człowiek otwarty na ludzi, pogodny, szczerze śmieje się „całą gębą”, bardzo serdecznie i naturalnie. Fantasta bujający w obłokach, śmiejąc się, często dotyka włosów lub twarzy. Ludzie himeryczni, łatwo zmieniający nastrój, podczas śmiechu marszczą nos, a niepewni siebie, zakompleksieni i niezbyt prawdziwie śmieją się jakby ukradkiem, przykrywając dłonią usta.



«OLEK» FURS

FUTRA-BŁAMY-NORKI
DUŻY WYBÓR

PIREUS-Dimosthenous 1

Jedna z najlepszych tajnych operacji puczystów

Złoto o wartości 120 mld rubli wywieziono na Zachód!

GLOB 24

Nr 45 (9 X). Cena 1500 zł

Wywiezienie na Zachód dużej partii złota, która faktycznie stanowi tajny zapas złota Państwowego Komitetu Stanu Wyjątkowego, jest jedną z najlepszych tajnych operacji puczystów. Złoto o wartości 120 mld rubli wywiezione z ZSRR specjalnymi tajnymi kanałami, wciąż jeszcze może znajdować się pod kontrolą osób, które otrzymały specjalne pełnomocnictwa od Komitetu Stanu Wyjątkowego do jego sprzedaży. Złoto może zostać sprzedane już w najbliższym czasie – w ciągu ostatnich trzech tygodni niczym widmo pojawia się na różnych giełdach, powodując spadki cen.

Podczas gdy celnik gorliwie liczy puszki konserw swoim współobywatelom wyjeżdżającym za granicę i prawie automatycznym ruchem ręki konfiskuje wszystko, co przekracza normę, za jego plecami z kraju płynie na Zachód wielka złota rzeka. Wpada do szwajcarskich sejfów, skąd obficie czerpią światowe giełdy złota.

Poczynając od września, na największych światowych giełdach złota nastąpiły dziwne wahania kursu złota z tendencją spadkową, chociaż sytuacja gospodarcza czołowych krajów Zachodu nie daje podstaw do spadku cen złota. Jak twierdzą specjaliści, przyczyną tego zjawiska jest pojawienie się na rynkach tajemniczej, wyjątkowo dużej partii złota z ZSRR. I tak, 11 września brytyjski The Guardian, powołując się na kółka zbliżone do największej giełdy złota – londyńskiej – poinformował, że Związek Radziecki wywiózł na Zachód w ciągu ostatniego roku 1/10 swojego złota o wartości 4 mld dola-

rów. A więc ceny złota stale są zagrożone. Na artykuł w The Guardian z Moskwy napłynęła ostra odpowiedź: takiej ilości złota nie dostarczaliśmy i w ogóle nie wiemy o istnieniu tej partii.

Brytyjczycy, dotknięci gwałtowną reakcją radzieckich kół oficjalnych nie chcieli wyjść na niekompetentnych w tak delikatnej sprawie i upierali się, że jednak ZSRR wywiózł dużą partię złota i usiłuje ją sprzedać. Nie zdążyły umilknąć londyńskie batalie, kiedy niewiadomego pochodzenia złoto pojawiło się na giełdzie tokijskiej, gdzie jego kurs również się obniżył.

Cóż zmusiło stronę radziecką do zaprzeczenia temu, o czym wie cały świat biznesu? Odpowiedź jest prosta: 1/10 radzieckiego zapasu złota wywędrowała z kraju nie zwykłymi, lecz specjalnymi, tajnymi kanałami.

Niewątpliwie handel złotem jest ważną częścią działalności finansowej państwa, największych banków i odbywa się przy zachowaniu ścisłej tajemnicy handlowej.

Związek Radziecki przystąpił do sprzedaży złota na szeroką skalę w połowie roku 1987 i co roku zwiększał rozmiary eksportu złota. Światowe rynki odczuwały nasilający się wpływ złota ze Wschodu. Stopniowo strumień ten zaczął budzić obawy. Jeden z szefów giełdy złota w Żurychu jeszcze w połowie roku 1990 wyraził poważne zaniepokojenie faktem, iż Związek Radziecki zajmuje się prymitywną sprzedażą złota, zamiast zastosować bardziej efektywne gospodarczo metody jego wykorzystania. Rzecz w tym, że wyprzedaż radzieckiego złota, która zbiegła się w czasie z wielką falą złota sprzedawanego przez liczne kraje Środkowego i Bliskiego Wschodu, nie tylko obniżała jego cenę, ale też podważała historyczną rolę złota jako pewnej lokaty kapitału.

W tym roku, według danych poinformowanych kół zachodnich, charakter przekazywania radzieckiego złota nieco się zmienił. Część złota

też rzeki została skierowana przez tajne kanały z wykorzystaniem podstawionych firm zagranicznych i specjalnych agentów. Tak rozpoczęła się operacja gromadzenia za granicą tajnego zapasu złota organu, który w sierpniu otrzymał nazwę Państwowego Komitetu Stanu Wyjątkowego. Właśnie dlatego należałoby szybko rozpocząć śledztwo w tej sprawie z udziałem interpolu i służb specjalnych krajów zachodnich.

Historia z tajnym wywozem złota zmusza do refleksji nad problemem naszego przyszłego zapasu złota. Wszystkie operacje z nim związane stanowią przykład nieporadności i niekompetencji gospodarczej urzędników. Mając w chwili obecnej 60 mld dolarów długu, tylko w bieżącym roku musimy wpłacić na jego obsługę 12-15 mld.

Bez spłacenia choćby części tej sumy nie dostaniemy nowych pożyczek, potrzebnych do podstawienia na nogi gospodarki. Przez wszystkie ostatnie lata, próbując wyrwać się z zakletego kręgu, mieliśmy dwa punkty oparcia: złoto i ropę naftową. Ten ostatni już odpadł: wydobycie ropy naftowej katastrofalnie spadło. Jeśli chodzi o złoto, wartość jego zapasu wynosi 40-50 mld dolarów, co jest porównywalne z naszym zadłużeniem. Ale byłoby rzeczą wysoce nieodpowiedzialną nadal go wyprzedawać. Złoto trzeba wykorzystać do stworzenia waluty wymienialnej. Dlatego należy zakazać sprzedaży złota do chwili opracowania odpowiedniego programu.

Ani jeden gram złota nie powinien zostać sprzedany, zanim nie powstanie globalny program wyjścia z kryzysu gospodarczego na bazie wymienialności rubla. Zachód jest dziś gotów udzielić pożyczki na taki program, co byłoby dla nas o wiele korzystniejsze niż wysyłanie tam złota.

WITALIJ MAKARCZEW

Nad zachowaniem zwłok Lenina przez 60 lat pracowało non stop 150 uczonych!

Wiecznie żywy

WIEŚCI

Nr 38 (13 X). Cena 2000 zł

chłopiec sztabą żelazną odłamał przed rokiem nos na popiersiu Stalina przy murze kremleńskim – z powodu „niesprawiedliwości reżimu komunistycznego”. Co było wówczas jeszcze karygodną profanacją pomnika, uchodził teraz za czyn bohaterski: jeden z moskiewskich sądów pospieszył się z umorzeniem postępowania – z powodu „zmienionej sytuacji”, jak to dziś formuluje prokuratura.

Tymczasem święci rewolucji zamienieni w kamień, spadają ze swoich cokołów. Moskwa zabiera się do stworzenia panoptikum totalitaryzmu. Dotychczas do parku nad brzegiem rzeki Moskwy trafili dwaj kamienni szefowie państwa (Sierdiorow i Kalinin), jeden Stalin oraz zwierzchnik Czecha Dzierżyński w brzoźnie.

Ojciec rewolucji Lenin, przez siedem długich dziesięcioleci bożyszcze komunizmu, wciąż jeszcze spoczywa spokojnie w mauzoleum przy murze kremleńskim. Ale nadburmistrz Moskwy Gawril Popow sprawił, że także gdy chodzi o Lenina, kamień zaczął się toczyć: wywrotowiec Włodzimierz Iljicz Lenin, zmarły 21 stycznia 1924 r. (diagnoza: apopleksja), ma być w chrześcijański sposób pogrzebany w ziemi.

Dla niejednego, jak na przykład 42-letniego Władimira Gołubiewa, chrześcijański pogrzeb Lenina pozostawia zapewne wykonywanego zawodu. Obojętny na gwałtowne przemiany czasu, Gołubiew biegnie wciąż jeszcze w każdy poniedziałek i piątek na plac Czerwony – gdy Lenin oficjalnie „nie przyjmuje”. Boczny wejście wisiłguje się do zimnego sześcianu z czarnego labradoru i czerwonego granitu, schodząc w ciszę schodami liczącymi 30 stopni. Otwiera ostrożnie kryształowy sarkofag, ocenia zewnętrzny wygląd zmarłego rewolucjonisty, by go następnie ostrożnie rozebrać. Ze starannością kosmetyczki usuwa plamy z twarzy, wyciska jakiś roztwór na włosową skórę i sprawdza też, czy wszystkie w porządku piętro niżej, w centrali przełącznikowej: tam baterie sprzętów elektrycznych regulują klimat w pomieszczeniu zmarłego – ciągle 15 stopni temperatury pomieszczenia, przy utrzymującej się takiej samej wilgotności powietrza.

Ten pracownik regularnie oglądający zwłoki jest biologiem i specjalistą od błon komórkowych. Wzorowego niegdyś ucznia drugiego moskiewskiego wydziału medycznego skierowano zaraz po studiach do Instytutu Badawczego Struktur Biologicznych. Za tym niewinnym określeniem kryje się supertajne do niedawna „laboratorium mauzoleum Lenina”, gdzie przez sześćdziesiąt lat 150 biochemików, patologów, badaczy komórek i atomów przy ulicy Krassina nr 2 w Moskwie, walczyło z procesem rozkładu. Zadanie zlecone przez rządzących państwa: zachować możliwość pokazywania słynnych zwłok – a tym samym powołanie dla idei leninowskich.

Recepta na cudowne zabalsamowanie Lenina była dotychczas w Moskwie tajemnicą państwową. Kreml czuł zazdrośnie nad czarodziejską formułą, jakby chodziło o dane telemetryczne rakiet atomowej. Jedynie skutki rozkładu chemicznego jest powszechnie znany: wypelna on komórki, wypiera wodę jak i bakterie i zapobiega w ten sposób rozkładowi tkanki. „Ciało nie wysycha, tak jak to było w przypadku mumii egipskich” – wywyższa się Gołubiew nad kolegów ze starożytności. „Z nich można zrobić prosek, tak są kruche, nie ma już żadnego zewnętrznego podobieństwa” – chwali także szef instytutu, Siergiej Debow, zalety socjalistycznej konserwacji. 72-letni lekarz Debow, przez długi czas wiceprezes radzieckiej Akademii Lekarskiej, kieruje brygadą trzaskającą się o kosztowne ciało państwowe. Po zrobieniu doktoratu u onkologa Borysa Zbarskiego trafił już przed blisko 40 laty do laboratorium mauzoleum, z którego tworząc uważa

się ojca Zbarskiego, biochemika. Ten w 1924 r., razem z anatomicznym z Char-kowa Worobiewem, zajął się przechowaniem bożyszcza. Na początku myślane, co prawda, tylko o sześciogodniowym przesunięciu pogrzebu, ponieważ ciągnący tłum oplakujących nie chciał się skończyć. Zastrzyki formaliny z chlorkiem cynku pomogły przez pierwszy okres.

Gdy jeszcze następnie rosyjska zima wykażała solidarność z medycznymi konserwatorami, bolszewicka wspólnota spadkobierców nabrała odwagi do stałej opieki – poparta „pilnymi prośbami” ludzi pracy: kolejarzy kijowscy, na przykład, domagali się żeby ciało zachować „na tysiąclecia”.

Gdy wreszcie zaczęła się odwilż, ekipa Zbarskiego była gotowa do praktycznej realizacji ideologicznego zawołania „Lenin żyje”: zwłoki umieszczono na podwyższeniu i już 1 sierpnia wystawiono na widok publiczny – przez 17 godzin tygodniowo.

W dziesięć lat później, gdy budowniczy Aleksiej Szczusew ustawił już przed wieżą senacką Kremla budowlę stanowiącą rodzime połączenie piramidy i Tadz Mahal, komisja ekspertów ogłosiła z dumą: „Zadanie zachowania ciała Włodzimierza Iljicza Lenina na długi czas, należy uznać za znakomicie rozwiązane”.

Każdego roku miliony ludzi trójkami przechodziły obok ikony władzy radzieckiej; dziesięć metrów powyżej trumny, na przeźroczym wbudowanej emporze, pokazywało się regularnie swoim podwładnym kierownictwo partyjne – widoma legitymacja jego sukcesji. Poeci propagandy przedstawiali mauzoleum promiennie jako „serce ojczyzny”, wartę honorować przed nim – jako „posterunek nr 1”. Słubowanie pionierów i przyjęcie do partii, przysięgi śpiewów i uroczystości kosmonautów, żaręciny i turystyka polityczna – każdy obrządek był uświęcony dzięki temu, że pokazano go zmarłemu Leninowi.

Nic dziwnego, że w walce o trwałość jego ziemskiej powłoki nie szczędzono kosztów. Dopiero na początku lat pięćdziesiątych specjaliści od balsamowania znaleźli ostateczną formułę swego eliksiru. Taki „długotrwały eksperyment” – jak powiedział szef laboratorium Debow – „jeszcze nigdy nie był przeprowadzany w historii medycyny”.

Gdy Debow w 1952 r. trafił do tajnej komisji, był bardzo mile widziany. Konserwatora ciała Lenina, Zbarskiego, odznaczono za zasługi trzema Orderami Lenina i dwoma Orderami Czerwonego Sztandaru, właśnie arystokratycznie „zagranicznemu szpiega” i na rozkaz Stalina stracono do łochów NKWD.

Jednakże „sztuką mistrzowską”, jaką miał wykonać Debow w swoich wyzwoinach, miał być właśnie generalissimus. Wieczorem 5 marca opancerzona limuzyna Ził przewiozła go do laboratorium przy moskiewskim Sadowej Kolco, a nieco później przywieziono tu zmarłego Stalina.

Debow dzisiaj: „Balsamowanie było trudne. Znałem tylko wyretuszowane portrety, w rzeczywistości jego twarz miała pełno blizn po ospie, plamie i pigmentu. Wszystko to usunęliśmy w ciągu nocy, żeby rano pokazać go na marach narodowi – w znanej od dawna piękności”. W tym pośpiechu nie znalazłono tylko nowych butów. Stalin trafił na katafalk w sali kolumnowej w znoszonych starych.

Z czasem sprzymierzeńcy socjalistyczni chcieli uczyć się balsamowania. Już w 1949 r. Bułgarzy prosili o pomoc w zabalsamowaniu Georgi Dymitrowa, zmarłego pod Moskwą szefa partii komunistycznej, którego spreparował jeszcze Zbarski.

Następny był dyktator mongolski Czolibaisan, zmarły również w Moskwie w 1952 r. Azjatyckiego epigona Stalina przewieziono zabalsamowanego do Ułan Bator i tam uroczystie pochowano: Mongołowie nie mieli milionów na to, co Chłopi i Słowacy uznali za słusne dla przywódcy komunistów Klementa Gottwalda, wydało się godne pożądaną w 1969 r. także Wietnamczykom w odniesieniu do ich ojcowiskiej postaci. Co prawda szef partii komunistycznej z kózką bródką chciał być pochowany podzielony na części w

trzech umach, w różnych miejscach kraju. Jednakże zlekceważenie tej ostatniej woli przez jego następców dostarczyło Debowowi najbardziej denotującego przedsięwzięcia w jego karierze: „Brakowało tam wszystkiego – od urządzeń chłodniczych po wodę destylowaną. Nawet jednak ówczesny premier Kosygin nie zdołał przekonać Wietnamczyków, żeby przejściowo przewieźli zwłoki do Moskwy”.

Mostem powietrznym Rosjanie dostarczyli następnie wszystkie niezbędne sprzęty i urządzili szpital wojskowy dla zabalsamowania zwłok. Gdy na Hanoi spadły bomby USA, Debow musiał ze zwłokami uciekać do dżungli: „Dopiero w sześć lat później, po paryskiej konferencji pokojowej, mogliśmy dokończyć dzieła – z chwilą gdy czołgi armii przewiozły niekniejące zwłoki do Hanoi drogą zbudowaną specjalnie w tym celu w dżungli”.

Państwo radzieckie nie zdołało wprawdzie dotychczas ani przyzwolnić opłacić swoich lekarzy, ani też weteranów wojny w Afganistanie dopasować drewnianych nóg. Dla zachowania Lenina starczało zawsze środków, nawet w najgorszych czasach. Powstaje niebezpieczeństwo, że mogą się sprawdzić najgorsze obawy Debow: – wcześniej czy później nikt nie będzie finansować jego kostnicy, a tym samym ulubionego przedmiotu badań.

Już przed sierpniową katastrofą dla partii Lenina i państwa radzieckiego, odcinające się od Moskwy republiki obalily dziesiątki posągów tego świętego Związku. Rosyjska rada deputowanych ludowych zażądała zrównania z ziemią mauzoleum przy murze kremleńskim. Reformatorski burmistrz Leningradu Sobczak zaproponował, żeby Lenina sprowadzić do starego Sant Petersburga i pochować u boku matki na cmentarzu wołkowskim – tak jak sobie życzył ten bolszewicki działacz.

Professor Debow jest już wewnętrznie przygotowany na złożenie Lenina do grobu. „Pozostanie wówczas już tylko móż wielkiego myśliciela”. Ten przechowywać, co prawda, koledzy z Akademii Medycznej przy ulicy Obucha – obok szarych komórek Majakowskiego, Stalina i Andrieja Sacharowa.

Zanim dojdzie do przeniesienia zwłok do innego grobu, bratanica Lenina – Olga Dmitriewna Ułjanowa żąda przeprowadzenia referendum ludowego. W założonym przez swego stryjka dawnym centralnym organie komunistycznym „Prawda” ta starsza dama uskarżała się z goryczą: „W przeciwnym razie – co to jest za demokracja?”.

OFICyna
WYDAWNICZA

INA

ogłasza subskrypcję na 16-tomową
edycję dzieł

Adama Mickiewicza

Kolejne tomy ukazywać się będą do końca 1993 r. i będą rozsyłane pod adresy wskazane w dowodach wpłaty. Wpłaty w wysokości 50 tys. zł za jeden komplet (przedpłata) prosimy dokonywać na k-to Oficynę w PKO Stargard Szc. nr 81647-60596-136.

„Nie poddam się” — mówi Gamsahurdia

GRUZJA

Szturm na więzienie

Uwolnienie więźniów politycznych

(P) W nocy z czwartku na piątek zbuntowane przeciwko prezydentowi Zwiadowi Gamsahurdia oddziały Gwardii Narodowej zdobyły szturmem siedzibę republikańskich służb bezpieczeństwa i uwalniały przetrzymywanych tam więźniów politycznych.

Uwolnieni zostali m.in. Georgi Czanturia — jeden z liderów opozycji gruzińskiej, przywódca Narodowo-Demokratycznej Partii Gruzji, oraz znany reżyser Georgi Haindawa. Obaj zostali aresztowani we wrześniu tego roku, kiedy w stolicy Gruzji doszło do pierwszych wystąpień antyrządowych i zamieszek ulicznych. Uwolniony został też więzień od lutego Dżaba Joseliani, przywódca paramilitarnego ugrupowania „Mehedroni”. Ocenia się, że nocne walki były najcięższe od niedzieli, kiedy gwardziści pod dowództwem byłego ministra obrony Tengiza Kitwaniego i byłego premiera Tengiza Siguy wkroczyli do Tbilisi, by obalić Gamsahurdie.

oskandlanego o dyktatorskie metody strażenia, łamanie praw człowieka i zamiar przyłączenia Gruzji do Wspólnoty Niepodległych Państw. Opozycja gruzińska nie ma wątpliwości, że Wspólnota jest jedynie kolejnym po ZSRR wcieleniem imperium rosyjskiego.

Gwardziści po raz kolejny nie udało się zdobyć potężnego gmachu parlamentu na Prospektie Rustawelego. Lekarzy twierdzą, że podczas nocnych walk zginęły cztery osoby. Karetki pogotowia nie mogły przebić się przez zabarykadowane autobusami i ciężarówkami Prospekt Rustawelego. Według oficjalnych danych, od niedzieli zginęło w Tbilisi ponad 40 osób, a około 300 zostało rannych. Rzeczywista liczba ofiar jest najprawdopodobniej wyższa. Niektóre źródła mówią o prawie stu zabitych.

Chaos w mieście wykorzystują pospolici przestępcy, którzy zaczęli napadać z bronią w ręku na samochody, prywatne mieszkania, sklepy.

Prezydent Gamsahurdia zapowiada, że będzie się bronił do końca. „Nie poddam się” — oświadczył w czwartek Gamsahurdia w wywiadzie dla amerykańskiej telewizji CNN.

Po nocnym szturmie, w piątek w ciągu dnia walki znów przybrały charakter pozycyjny. Na zaimprowizowanej konferencji prasowej w hotelu „Tbilisi”, będącym kwatery główną opozycji, Czanturia oświadczył, że w Gruzji dokonuje się „demokratyczny zamach stanu”. „Naród musiał chwycić za broń, aby obalić dyktatora. Nie było innego wyjścia” — stwierdził. Dodał, że opozycja uczyni wszystko, aby jak najszybciej przetrwać starcia zbrojne. Zapowiedział, że Gruzja zostanie „jednocznie, bez podziału”. Gamsahurdia powinien zostać aresztowany i osadzony.

(WJ) (AFP, Reuter, TASS, kaf. w.)

Landsbergis oskarża

(P) Prezydent Litwy Vytautas Landsbergis bardzo ostro skrytykował w poniedziałek wniesiony do Sejmu projekt uchwały w sprawie praw i sytuacji mniejszości polskiej na Litwie. „Przypomina nam to głos hegemona, jakim do niedawna przemawiał do Litwinów Kreml” — powiedział Landsbergis w poniedziałkowym wystąpieniu radiowym.

Landsbergis stwierdził, że projekt uchwały pełen jest bezpodstawnych oskarżeń, a jego autorzy próbują dyktować Litwie, jak powinno postępować suwerenne państwo.

Litewski przywódca oświadczył, że projekt uchwały jest niezgodny z „duchem dobrosąsiedztwa dwóch chrześcijańskich państw” i wyraził nadzieję, że Polacy potrafią „przeciwstawić się politykom, którzy dążą do eskalacji napięcia” w stosunkach Warszawy z Wilnem.

(TASS) (WJ)

GÓRNY KARABACH

Rosjanie wracają do domu

(P) Ostatni żołnierze z wojsk byłego ministerstwa spraw wewnętrznych ZSRR opuścili w czwartek Górny Karabach, oznaczając enklawę na terytorium Azerbejdżanu, gdzie od trzech lat trwa konflikt między Ormianami i Azerami.

Przez te trzy lata Ormianie i Azerowie byli wyjątkowo zgodni w oskarżeniach, że obecność Armii Radzieckiej w Karabachu jest symbolem imperialnej polityki Kremla, który nie chce dopuścić do rozwiązania konfliktu ormiańsko-azerbejdżan, aby uniemożliwić tym republikom secesję z ZSRR. Dziś ZSRR już nie ma, a Ormianie i Azerowie obawiają się, że bez strefy buforowej, którą tworzyła Armia Radziecka, konflikt w Karabachu może przekształcić się w prawdziwą wojnę.

Obawy te potwierdziła decyzja ostatnich dni. Tego samego dnia, kiedy rosyjscy żołnierze wyjeżdżali na rozkaz Jelcyna z Karabachu, bojówki Azerów napały na ormiańską wioskę Nagatut, zabijając sześć osób. W ostatnich dniach wielokrotnie dochodziło w Karabachu do podobnych incydentów. Napadane były zarówno wsie ormiańskie, jak i azerskie.

Armenia i Azerbejdżan przystąpiły do Wspólnoty Niepodległych Państw. Ormianie domagają się, aby oddziały wojsk radzieckich zostały zastąpione w Karabachu przez jednostki przysięgłych sił zbrojnych Wspólnoty. Sprawa ta będzie jednym z tematów poniedziałkowego spotkania przywódców 11 republik w Mińsku.

(AFP) (WJ)

Dziesięć lat do stu

(W) Marlena Dietrich, femme fatale światowego kina skończyła w piątek 90 lat. Tak twierdzą dokumenty — sama Marlena utrzymuje, że jest o trzy lata młodsza.

Marlena, aktorka, której w początkach kariery powiedziano „nie masz czego szukać w filmie z takim nosem”, grała głównie rolę w takich przebojach jak „Błękitny anioł” i „Maroko”. Oprócz talentu aktorskiego publiczność zapamiętała jej przepiękne nogi (ubezpieczone na milion ówczesnych dolarów), dwiętny, niski głos i niebawmy seks-apel.

Urodzona w Niemczech Marlena była zdecydowaną przeciwniczką faszyzmu. W latach 30. odwiedziła się od Niemiec, w latach 60. powiedziała: „Chciałabym zostać pochowana w Paryżu i zostawić serce w Anglii. Dla Niemiec nie mam nic”.

W swoim ostatnim filmie nagreconym w 1978 roku „Tyko Złoty” u boku Davida Bowiego grała właścicielkę meksykańskiego domu publicznego.

(Reuter) (OS)

WOJNA W CHORWACJI

TRWA

OK. 500 pocisków moździerzowych spadło w nocy z czwartku na piątek na Karlovac, leżący 55 km od Zagrzebia — poinformowało radio „chorwackie”. Był to najcięższy atak na to miasto od początku wojny. Informowano także o ostrależeniu, gdzie zginęła jedna osoba a dwie zostały ranne.

W poniedziałek po raz kolejny przyjechał do Jugosławii były sekretarz stanu USA Cyrus Vance, specjalny wysłannik sekretarza generalnego ONZ. Ma on zorientować się, czy do Chorwacji można przysłać oddziały „błękitnych hełmów”. Vance powiedział w czwartek, że wątpli, by obecnie można było użyć sił pokojowych ONZ. Warunkiem pozostaje przestrzeganie przez obie strony zawieszenia broni.

WYKRYCIE

AUBAŃSKIEGO PODZIEMIA

(W) Serbskie MSW aresztowało 10 Albańczyków z Kosowa, podejrzanych o utworzenie uzbójczego gangu i przemysł broni do Jugosławii. Założona w 1990 roku grupa nazywała się Frontem Oparu i Narodowego Wyzwolenia Albańczyków — twierdził serbski służba bezpieczeństwa. Grupa, licząca podobno kilkanaście tysięcy osób, miała zmierzać do przyłączenia Kosowa do Albanii.

Podczas konferencji prasowej, która odbyła się w piątek w Belgradzie, pokazano znaczne ilości skonfiskowanej broni, muniów, leków, książek i materiałów propagandowych.

(DPA, Reuter) (AK)

Rakietowy festyn

(W) KABUL. Ostrzałem rakietowym Kabulu postanowili uczcić afgańscy muzułmianie 13. rocznicę radzieckiej interwencji wojskowej w Afganistanie. Już od trzech dni Kabuli ostrzeliwano jest przez muzułmanów. W środę spadło na miasto 12 pocisków rakietowych, w czwartek 9, w piątek 9. Kilka osób zginęło.

(WJ) Filipiny dają Amerykanom rok na wyprowadzkę

(W) MANILA. Władze Filipin dały w piątek Stanom Zjednoczonym rok na wycofanie amerykańskich żołnierzy i okrętów z bazy morskiej na wyspie Subic Bay. Negocjacje na temat warunków trzyletniego wypowiedzenia załogi zakończyły się fiaskiem. We wrześniu Filipiny odrzuciły traktat o 10-letniej dzierżawie bazy.

KŁÓTNIE W NUKLEARNEJ RODZINIE

(A) Już prawie 50 krajów uznało Wspólnotę Niepodległych Państw, a także niepodległość Rosji jako sukcesora ZSRR. W czwartek wieczorem i w piątek uczyniły to m.in. Chiny, Japonia, oba państwa koreańskie, Albania, Peru, Brazylia i Argentyna. Wspólnotę zaczynają już teraz rozsądzać wewnętrzne spory — Rosja pokłóciła się z Ukrainą o flotę czarnomorską, nie do końca przesądzone jest los arsenału nuklearnego. Sprawy wojskowe będą głównym tematem spotkania prezydentów państw Wspólnoty, zwołanego na poniedziałek do Mińska.

Na razie Wspólnota Niepodległych Państw istnieje jedynie formalnie. Stare struktury ZSRR (poza armią) całkowicie nowych jeszcze nie utworzono. Co więcej, wśród członków Wspólnoty nie ma pełnej zgody co do jej przyszłego kształtu. Różnice zdań dotyczą też polityki gospodarczej i wojskowej.

Już we wtorek Ukraińcy pokłóci się z Rosjanami o zapowiadaną na 2 stycznia liberalizację cen w Rosji. Kijów oskarżył Moskwę o podejmowanie jednostronnych działań, co — jego zdaniem — jest sprzeczne z gruntywnymi porozumieniami z Brześcia i Alma Aty.

Ukraińskie irytuje też ciągłe podkreślanie przez Rosję, że jest ona jedynym sukcesorem ZSRR. Przykładem tego może być choćby oświadczenie przedstawiciela ambasady rosyjskiej w Pekinie po uznaniu przez Chiny Wspólnoty Niepodległych Państw i niepodległości Rosji. „Z prawdziwego punktu widzenia dla Rosji nie jest to konieczne, Rosja jest bowiem sukcesorem ZSRR. Konieczne jest by było uznanie niepodległości innych republik” — powiedział rosyjski dyplomata.

Prezydent Ukrainy Leonid Krawczuk twierdził, że podobne wystąpienia sprzeczne są z porozumieniami z Brześcia i Alma Aty. „Republiki zdecydowały, że Rosja zajmie miejsce ZSRR w ONZ. Nie oznacza to jednak, że Rosja ma być jedynym prawnym spadkobiercą ZSRR” — oświadczył w czwartek rzecznik prasowy Krawczuka.

Ukraina, a także Kazachstan i Azerbejdżan inaczej niż Rosja wyobrażają sobie też przyszłą współpracę wojskową.

Ministrowie obrony 11 republik spotkali się w czwartek w Moskwie, aby porozmawiać o przyszłej wspólnej armii, wspól-

nej obronie i kontroli nad arsenalami nuklearnymi. Powołując się na dobre polimowańskie źródła „Interfax” pisze, że w czasie narady doszło do sporu między przedstawicielami Rosji i Ukrainy. Własne postulaty zgłaszają też Kazachowie i Azerowie.

Kazachowie nadali nie do końca zgodzą się, aby arsenały atomowe były niszczone na terytorium ich republik oraz na Ukrainie i Białorusi, a Rosja zachowała — „tymczasowo” — broń atomową. Ukraina i Azerbejdżan nie tylko chcą stworzyć własne armie, ale zamierzają też przejąć radziecką flotę kaspijską i czarnomorską, co do których Rosja miała całkiem inne plany. W środę Ukraińcy kategorycznie odrzucili propozycję Rosji, aby flotę czarnomorską podzielić między obie republiki.

W czwartek pojechał do Kijowa były minister obrony ZSRR, a dziś naczelny dowódca sił zbrojnych Wspólnoty marszałek Jewgienij Szapozhnikow. Rozmawiał z Krawczukiem i ukraińskim ministrem obrony Morozowem.

W piątek Krawczuk oświadczył, że rozważano najwęższe sprawy sporne i obie strony są zadowolone. Zastępca Morozowa Iwan Błizan twierdził w piątek, że Szapozhnikow ze zrozumieniem odniósł się do ukraińskich planów utworzenia własnej armii.

Błizan zaprzeczył też, jakoby Kijów chciał przejąć pod swoją kontrolę okręty floty czarnomorskiej, wyposażone w broń atomową. „Sprawa floty czarnomorskiej została omówiona w Mińsku. Nie oznacza to jeszcze, że osiągniemy porozumienie” — dodał Błizan.

Sprawy współpracy wojskowej będą głównym tematem poniedziałkowego spotkania przy-

wódców 11 republik w Mińsku. Innym tematem rozmów będzie zapewne sprawa liberalizacji cen w Rosji. Ukraińcy domagali się, aby Moskwa jeszcze raz odroczyła na dwa tygodnie termin wprowadzenia wolnych cen, by inne republiki mogły się do tego przygotować. Rosjanie dotąd odmawiali.

● Uzbekistan i Tadżykistan, korzystając z rozpadu ZSRR i dymisji Gorbaczowa postanowili tymczasem rehabilitować działaczy komunistycznych, potępianych przez rosyjskich demokratów. Prezydent Uzbekistanu Islam Karimow wskazał w czwartek 23 działaczy komunistycznych skazanych w epoce Gorbaczowa za korupcję (słynna afera bawelnańska). Natomiast parlament Tadżykistanu uznał, że tamtejsza partia komunistyczna nie popara sierpniowego puczu w Moskwie, wobec czego należy znieść tymczasowy zakaz działalności tej partii i odblokować jej konta bankowe. „Zawsze wierzyłem, że sprawiedliwość zwycięży” — oświadczył przywódca tadżyckich komunistów. W Uzbekistanie i Tadżykistanie władzę sprawują nadal byli komuniści, którzy jesienią przechodzili się na narodowych demokratów (Uzbeki) i socjalistów (Tadżycy).

(TASS, AFP, Reuter) (WJ)

Pośpiech Jelcyna

(A) Kiedy Michaił Gorbaczow przyjechał w piątek do swojego gabinetu na Kremlu, zastał za swoim biurkiem prezydenta Borisa Jelcyna na tle flagi Rosji.

Nie wiadomo dlaczego Jelcyn nie poczekał do poniedziałku. Gorbaczowowi obiecano poprzednio czas do niedzieli wyłącznie na wyprowadzkę z Kremla.

Jelcyn wprowadził się z całą ekipą doradców na Kreml już o dziesiątej rano w piątek. W nocy z gabinetu zdjęto flagę ZSRR.

Gorbaczow musiał przyjąć umówioną delegację w wolnym czasie biurze swojego byłego dyrektora gabinetu Giennadija Riwenkija.

W czwartek Gorbaczow sprawnie wcielił w życie plany. Mówił, że nie ma zamiaru porzucić polityki. „Mam wielkie plany” — zapowiedział, nie podając żadnych szczegółów.

Gorbaczow ujawnił jednak, że na najbliższe dwa tygodnie — zgodnie z radą matki (— „rzuć to wszystko”) — planuje urlop. Osiwił, ale codziennie dostaje tysiące telegramów z wyrazami sympatii. Nowy Rok spędzi jeszcze w Moskwie. Potem jedzie do matki do Stawropola.

(Reuter, AFP, TASS) (Ryb)

(P) Jelcyn pomysł się, jeśli chodzi o metodę, ale popierał jego Hnle demokratycznych przemian — powiedział Michaił Gorbaczow w wywiadzie opublikowanym w piątek przez włoski dziennik „La Repubblica”.

„Za swój największy błąd Gorbaczow uznał to, że nie wykorzystał w większym stopniu stabilności i zgody społeczeństwa w pierwszej fazie przemian w celu szybszego wprowadzenia gospodarki rynkowej. Były prezydent ZSRR powiedział, że będzie prowadził aktywną działalność polityczną, choć nie w opozycji wobec Jelcyna.”

(DPA, PAF) (AK)

Rekord na giełdzie nowojorskiej

Zapowiedź prosperity

NOWY JORK (PAP) Giełda w Nowym Jorku odnotowała w czwartek kolejny rekord. Wskaźnik Dow Jonesa wzrósł o 30 punktów do rekordowego poziomu 3082,96 punktu. Poprzedni rekord, 3077,15 punktu, odnotowała 18 października br. Zdaniem agencji DPA jest to zapowiedź rychłego ożywienia koniunktury gospodarczej na świecie. Rekord giełdowy wiąże się, według agencji, z obecnymi wydarzeniami na arenie międzynarodowej, przede wszystkim z największymi przemianami na jego obszarze porządkującym. (P)

Z ZSRR do KEWE

(W) BONN. Minister spraw zagranicznych Niemiec Hans-Dietrich Genscher oświadczył w piątek, że byłe republiki radzieckie powinny wrócić do organizacji jak Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Dobrą okazją do tego będzie planowane na styczeń spotkanie ministrów spraw zagranicznych państw-stron KEWE — powiedział Genscher. Spotkanie odbędzie się najprawdopodobniej w Pradze.

(OS)

Koniec radzieckiego radiokomitetu

(W) MOSKWA. Boris Jelcyn porządkował w piątek Rosji byłych radzieckich radiokomitetów („Gosteleradio”). Nowym radyjskim przedsiębiorstwem radia i telewizji będzie kierował Jegor Jakowlew, od sierpnia kierujący puczem — dyrektorem „Gosteleradio”, a wcześniej redaktorem naczelnym „Moskowskich Nowosti”.

(Ryb)

Zamach bombowy w Budapeszcie

(P) Sześć osób, w tym dwóch policjantów, zostało rannych na lotnisku w Budapeszcie w wyniku wybuchu sterowanej z radem amerykańskim bomby w autokarze, wiozącym grupę rosyjskich Żydów do hotelu, który miał odebrać do Tel Awiwu — poinformował węgierski minister spraw zagranicznych Peter Boross.

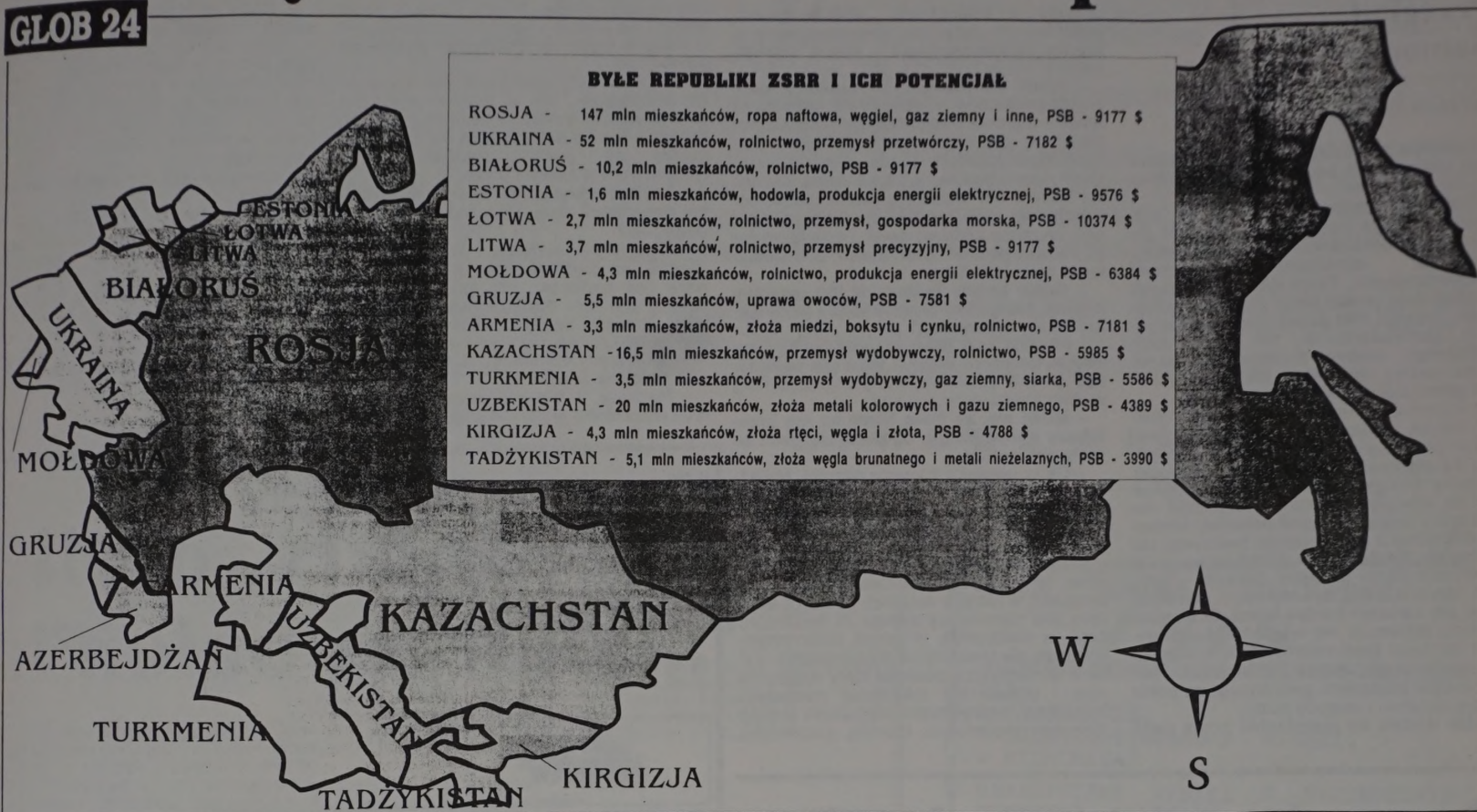
(BW)

W ciółowce utrzymują się min. takie same firmy, jak Microsoft (oprogramowanie komputerowe), Nike (obuwie sportowe), Harley-Davidson (motocykle) i Philip Morris (tytoń).

(Reuter) (me)

Chłodnym okiem – bez uprzedzeń

GLOB 24



BYŁE REPUBLIKI ZSRR I ICH POTENCJAŁ

ROSJA	- 147 mln mieszkańców, ropa naftowa, węgiel, gaz ziemny i inne, PSB - 9177 \$
UKRAINA	- 52 mln mieszkańców, rolnictwo, przemysł przetwórczy, PSB - 7182 \$
BIAŁORUŚ	- 10,2 mln mieszkańców, rolnictwo, PSB - 9177 \$
ESTONIA	- 1,6 mln mieszkańców, hodowla, produkcja energii elektrycznej, PSB - 9576 \$
ŁOTWA	- 2,7 mln mieszkańców, rolnictwo, przemysł, gospodarka morską, PSB - 10374 \$
LITWA	- 3,7 mln mieszkańców, rolnictwo, przemysł precyzyjny, PSB - 9177 \$
MOŁDOWA	- 4,3 mln mieszkańców, rolnictwo, produkcja energii elektrycznej, PSB - 6384 \$
GRUZJA	- 5,5 mln mieszkańców, uprawa owoców, PSB - 7581 \$
ARMENIA	- 3,3 mln mieszkańców, złoża miedzi, boksytu i cynku, rolnictwo, PSB - 7181 \$
KAZACHSTAN	- 16,5 mln mieszkańców, przemysł wydobywczy, rolnictwo, PSB - 5985 \$
TURKMENIA	- 3,5 mln mieszkańców, przemysł wydobywczy, gaz ziemny, siarka, PSB - 5586 \$
UZBEKISTAN	- 20 mln mieszkańców, złoża metali kolorowych i gazu ziemnego, PSB - 4389 \$
KIRGIZJA	- 4,3 mln mieszkańców, złoża rudy, węgla i złota, PSB - 4788 \$
TADŻYKISTAN	- 5,1 mln mieszkańców, złoża węgla brunatnego i metali nieżelaznych, PSB - 3990 \$

S poglądami często na terytorium b. ZSRR, a ponieważ także na to, co z niego zostało – z uprzedzeniami politycznymi. Są one uwarunkowane zarówno dawną, jak i bardzo niedawną przeszłością. Emocje negatywne mają z pewnością swoje uzasadnienie, lecz politycznie i gospodarczo nie jest to rozsądne, a na pewno nie obiektywne. Na sprawy sąsiadów ze Wschodu patrzeć trzeba bez uprzedzeń. Dotyczy to także rezerwu gospodarczego tych ponad 20 mln km², które dzieli się na suwerenne republiki o bardzo zróżnicowanych warunkach geologicznych, społecznych, gospodarczych i politycznych.

Oto co tych piętnaście republik byłego ZSRR przedstawia od strony gospodarczej.

Dane dotyczące zbioru zbóż pochodzą z 1987 r., gdy na całym obszarze sowieckim wynosiły 205,2 mln ton. Nie jest to ilość wystarczająca na wyżywienie całego obszaru, gdyż dopiero zbory zbliżające się do 300 mln ton rocznie (kukurydza, pszenica, żyto) zapewniałyby wystarczający poziom zbóż przeznaczonych na chleb i paszę dla zwierząt hodowlanych. Brak jest w pełni wiarygodnych danych dotyczących ziemniaków, buraków cukrowych i innych tego typu upraw, które zbiera się głównie w zachodnich republikach, a także dokładnych danych o zbiorach bawełny, winorośli, owoców i produktów zwierzęcych. Nie przegladając danych dotyczących hodowli, produkcji mleka i jego przetworów, wełny, skór itd., co przesądza o standardzie życia człowieka. Z tymi zastrzeżeniami prezentujemy podstawowe dane 15 republik, zauważając, że na obszarze np. Rosji niektóre republiki autonomiczne zadeklarowały swą suwerenność wobec istniejących tam zasobów kopalnych.

ROSJA

ma 147 mln mieszkańców, lecz statystycznie przypada tylko 9 osób na 1 km². 70% ludności posiada średnie lub wyższe wykształcenie. Zbiory (1987 r.) pszenicy i żyta sięgają 109 mln ton. Na jej ogromnym obszarze wydobywa się dziennie 11,39 mln baryłek ropy naftowej, czyli 1,8 mln ton (1987 r.), co odpowiada rocznemu wydobyciu rządu 640 mln ton – pierwsze miejsce na świecie. To wydobycie tworzyło w 1987 r. ponad 92% wydobycia ropy naftowej na całym obszarze sowieckim. Oprócz tego wydobywa się na

obszarze Rosji bardzo duże ilości węgla, gazu ziemnego, a także złoto (obecnie 200-250 ton rocznie). Poziom produktu społecznego brutto (PSB) – 9177\$ rocznie na mieszkańca trzeba odnosić w dużej części do przemysłu przetwórczego pochodzącego z kopalin (naftowy, petrochemiczny, energetyczny). Produkcja energii elektrycznej to 1047 mld kWh rocznie. Dla gospodarki rosyjskiej charakterystyczny jest niski udział obrotów towarowych wewnątrzsowieckich w ogólnym dochodzie narodowym – tylko 15%.

UKRAINA

przy 52 mln mieszkańców (86 na 1 km²) ma niemal identyczny z Rosją wskaźnik osób ze średnim i wyższym wykształceniem – 69,9%. Produkcja ziarna (pszenica + kukurydza) wynosiła w 1987 r. 50,2 mln ton; choć zapewne mogłaby być znacznie wyższa przy lepszym stosowaniu zabiegów agrotechnicznych. Tylko Kazachstan ma wyraźnie lepszy wskaźnik niż owe 950 kg na jednego mieszkańca, co powinno zapewnić chleb, mleko i mięso dla ludności. Relatywnie wysoka jest także produkcja energii elektrycznej – 282 mld kWh rocznie, przy oparciu jej produkcji głównie na węglu kamiennym i brunatnym. Problem będzie stwarzała energetyka jądrowa – jak nieudana elektrownia w Czernobylu. PSB pochodzący przede wszystkim z przemysłu przetwórczego i rolnictwa – wynosi 7182\$ na obywatela. Obrót towarowy z innymi republikami obszaru sowieckiego wynosił 32% dochodu narodowego.

BIAŁORUŚ

ma 10,2 mln mieszkańców (49 na 1 km²). PSB wypada 9177\$ na obywatela – przy braku surowców kopalnych. Produkcja zbożowa (głównie żyto i pszenica) – 9,3 mln ton w 1987 r. Wydaje się, że także w tej republice rezerwy tkwią w poprawie zabiegów agrotechnicznych, gdyż zbory są przeważnie (dla porównywalnych polski) o 40-60% niższe. Mimo to osiąga poziom 900 kg na mieszkańca. 67,4% obywateli Białorusi ma wykształcenie średnie lub wyższe; udział obrotów wewnątrzsowieckich wynosił 49% dochodu narodowego.

ESTONIA

przy 1,6 mln mieszkańców (35 na 1 km²) ma PSB 9576\$ na obywatela. Brak jest surowców kopalnych – po-

za wielkimi złożami łupków bitumicznych. Wytwarza 18 mld kWh elektryczności rocznie. Duża hodowla i produkcja mleczarska. 52% dochodu narodowego to wartość obrotów z innymi republikami sowieckimi.

ŁOTWA

miała w 1987 r. najwyższy PSB na całym obszarze – 10374\$ na obywatela, wytwarzany wyłącznie w rolnictwie, przemyśle i gospodarce morskiej. 2,7 mln mieszkańców (42 na 1 km²) – 71% osób ze średnim lub wyższym wykształceniem. Wartość obrotu z republikami sowieckimi to 52% dochodu narodowego.

LITWA

ma 3,7 mln mieszkańców (57 na 1 km²), miała PSB na obywatela identyczny z Rosją i Białorusią – 9177\$. Uzyskiwany jest bez surowców kopalnych przy dużym udziale rolnictwa i przemysłu precyzyjnego. 23 mld kWh elektryczności uzyskuje się z importowanego paliwa. Produkcja zbożowa (pszenica i żyto) powinna wspólnie z roślinami okopowymi zapewniać dobry poziom hodowli, produkcję przetworów mlecznych i wyżywienie ludności. 49% – to stosunek obrotów z republikami sowieckimi do dochodu narodowego. Wykształcenie średnie lub wyższe posiada 65% obywateli.

MOŁDOWA

posiada 4,3 mln mieszkańców i jest najgłębiej zaludnioną republiką sowieckiego imperium: 129 osób na 1 km². Produkuje się tu 17 mld kWh rocznie w oparciu o importowane paliwa, tylko 2 mln ton ziarna (pszenica + kukurydza), lecz rozwinięta jest uprawa warzyw, owoców i winorośli. 64% ludzi z wykształceniem średnim i wyższym. PSB 6384\$ na obywatela.

GRUZJA

to 5,5 mln mieszkańców (78 na 1 km²), posiada liczące się złoża węgla, manganu i cynku. Rozwinięta uprawa winorośli i owoców południowych. PSB – 7581\$ na obywatela przy obrotach wewnątrzsowieckich na poziomie 46% dochodu narodowego. Gruzja ma najwyższy spośród wszystkich republik wskaźnik osób z wykształceniem średnim lub wyższym – 75,6%.

ARMENIA

ma 3,3 mln mieszkańców, 110 na 1 km². Posiada złoża miedzi, boksytu, cynku i kwarcu, rozwiniętą kulturę winorośli, warzyw i owoców. W stosunku do dochodu narodowego obrót towarowy wewnątrzsowiecki wynosił 57%. PSB – 7181\$ na obywatela. 75,1% mieszkańców ma wykształcenie średnie lub wyższe.

KAZACHSTAN

przy ludności 16,5 mln (czwarte miejsce na obszarze sowieckim) wykazuje załudnienie zaledwie 6 osób na 1 km². Dysponuje dużą produkcją ziarna, głównie pszenica – 27,4 mln ton. Do tego dochodzi 89 mld kWh elektryczności rocznie i wydobycie rządu 28 mln ton ropy naftowej, co tworzy 4% całej produkcji ropy naftowej na obszarze b. ZSRR. PSB jest niski – 5985\$ na obywatela, co wynika głównie

z dużego rozproszenia ludności i dopiero wdrażanie fazy rozwoju ekonomicznego. Udział obrotów z innymi republikami wynosi 32% dochodu narodowego. Zaskakująco wysoka jest przy tak wielkim rozproszeniu liczba osób ze średnim i wyższym wykształceniem 68,8%. Kazachstan ma zbadać duże zasoby, częściowo eksploatowane: węgla kamiennego, wolframu, miedzi, ołowiu, cynku oraz duże ilości gazu ziemnego.

TURKMENIA

liczy 3,5 mln mieszkańców przy 7 na 1 km². Wydobywa prawie 7 mln ton ropy naftowej (1987 r.). PSB 5586\$ na obywatela. Zasoby kopalne gazu ziemnego, siarki i soli kamiennej. Obroty z obszarem sowieckim są najwyższe z wszystkich republik – 76% wartości dochodu narodowego!

UZBEKISTAN

ma 20 mln mieszkańców – 45 na 1 km² – a zaledwie 1,8 mln ton zbiorów ziarna (1987 r.) pszenicy i kukurydzy. Produkuje 55 mld kWh elektryczności. Posiada zasoby metali kolorowych i gazu ziemnego. 69,8% osób ze średnim wykształceniem; PSB – 4389\$ na obywatela. Obroty towarowe z innymi republikami to 41% wartości dochodu narodowego.

KIRGIZJA

ma 4,3 mln mieszkańców przy 22 na 1 km². Zbiera 1,9 mln ton (1987 r.) ziarna – głównie pszenicy.

67,9% ludności ma wykształcenie średnie lub wyższe, a obrót towarowy wewnątrzsowiecki odpowiada 45% dochodu narodowego. PSB – 4788\$ na obywatela. Posiada zasoby rudy, węgla i złota.

TADŻYKISTAN

jest najuboższym obszarem b. ZSRR. Ma 5,1 mln mieszkańców i 36 na 1 km². Ma także najniższy poziom wykształcenia – 57,8% osób z wykształceniem średnim lub wyższym, a także najniższy PSB – 3990\$ na obywatela. Zasoby naturalne to węgiel brunatny i metale nieżelazne.

Zachodni eksperci twierdzą, że postsowiecki obszar na krótki okres 1-3 lat ma bardzo złe prognozy. W tym okresie Zachód pomagać ma tej gospodarce tylko selektywnie: pomóc o charakterze ogólnym utrwaliby bowiem dotychczasowe struktury zakorzenione w przeszłości. Natomiast już w drugiej fazie 3-6 lat powinna nastąpić wyraźna poprawa nawet do stanu dobrego. W tym okresie gospodarka republik postsowieckich będzie potrzebowała intensywniej pomocy inwestycyjno-technicznej z Zachodu, by za 10-12 lat dojść do stanu bardzo dobrego.

Dziś brzmi to nieco jak bajka. Bardziej przecież obawiamy się zaawansowania w kierunku tej z listy 1917 r., a więc parolenia chaosu militarnego, politycznego, społecznego i gospodarczego, niż powodzenia gospodarczego sąsiadów. Jednak eksperci zachodni mają chyba rację, bo rzeczywiste w tym skróconym przeglądzie gospodarki republik postsowieckich istniejące przesłanki dla średnio- i długookresowego optymizmu.

Cały obszar zasiedlony jest ludnością o relatywnie wysokim poziomie wykształcenia. Nawet jeśli średnia szkoła w ZSRR nie była najlepszym źródłem wiedzy humanistycznej, nauk społecznych i historii, to jednak należy do dobrych lub bardzo dobrych w naukach ścisłych: matematyce, fizyce, chemii, biologii. Oznacza to, że łatwo przyswoić może sobie młodsze społeczeństwo posługujące się komputerami lub automatyką elektryczną. Jest to więc społeczeństwo o potencjalnie dobre przygotowanie siły roboczej, a także na pewno ma kandydatów na menedżerów. Jak się oni przystosują do wolnego rynku, jest problemem – chyba najtrudniejszym. Można także mieć nadzieję, że rolnictwo po zmianie

swojej struktury potrafi wyżywić własne narody, bo logicznie biorąc – powinno.

Wszystkie republiki postsowieckie mają rozwinięty przemysł przetwórczy, a wiele z nich znaczne wydobycie kopalnych surowców. Po rekonstrukcji technicznej i strukturalnej przemysłu organizmy gospodarcze poszczególnych republik powinny się pozbyć ekonomicznej anemii, pracować znacznie wydajniej niż dotąd. Zmiana struktury, to także zręcznie gromadzenie z wielkiego obrotu towarowego między republikami. Dotąd wynosił on często tyle, ile połowa wartości dochodu narodowego każdej z nich (poza Rosją, Ukrainą i Kazachstanem). Jeśli ten obrót potraktować jak handel zagraniczny, byłoby to osiągnięcie na miarę Belgii, Holandii czy Szwajcarii, które w eksporcie-impocie należą do osiągniętych takimi właśnie wynikami. Tymczasem na obszarze postsowieckim wozono bawełnę drogą lądową od 2 tys. do 4 tys. km do przerobu, jakby na miesiąc nikt tego nie potrafił lub nie mógł. Wynikało to z nieliczenia się z kosztami transportu, a równocześnie świadomym uzależnianiem wzajemnym – organizowanym przez moskiewskie centrum. Zlikwidowanie tego stanu rzeczy acyruje cały obszar ekonomicznie znacznie wydajniejszy.

Rosja oraz inne republiki mają potężne zasoby cennych surowców kopalnych. Wydobywana ropa naftowa eksploatowana jest przestarzałymi urządzeniami i technicznymi instalacjami. Szybka ich modernizacja, na co Zachód byłby gotów dać pieniądze i dostawy już dziś, powinna być od zaraz źródłem dewiz na modernizację reszty przemysłu. Chodzi głównie o surowie energooszczędnych produkcji, które zapewnią natęczenie rynku towarowego.

Nim odgadniemy na Wschodzie zasoby sąsiadów, upłynęły już lata. Jednak już teraz należałoby myśleć o tym, by być gotowym – gdy cały obszar postsowiecki wejdzie co najmniej w drugą fazę poprawy. Powinniśmy znaleźć się wśród pierwszych, wielkich partnerów, dostawców tego rynku. To nasz interes narodowy. Dotychczas zaś, że dobry handel i płynące z niego korzyści zapewne przekreśla ciągnące po obu stronach biurokracyjne uprzedzenia.

Jan
LIKOWSKI

N.G. Hayek: Postanowiłem zadziwić świat

Swatch - auto

Przegląd Samochodowy

Nr 42 (4-10 X). Cena 1 500 zł

Niezwykła to postać. Człowiek z głową pełną szalonych pomysłów i szczęśliwą ręką do interesów.

Bliskość kariery rozpoczął ów syn amerykańskiego stomatologa i Libanki, jako ubezpieczeniowiec. Później zrewolucjonizował szwajcarski przemysł zegarmistrzowski. Teraz Nicolas G. Hayek (63 lata) żyje jedną ideą: budowy samochodu, jakiego nikt przed nim nie wymyślił - samochodu w stu procentach neutralnego wobec środowiska. Nadal już mu nazwę identyczną jak produkowanemu przez siebie zegarkom - Swatch.

W rozmowie z dziennikarzem „Die Welt” N.G. Hayek zdradził wiele szczegółów swego pomysłu. Najmniej chętnie mówi o napędzie, ale wiadomo, że wóz będzie na energię, czerpaną z superpojemnych akumulatorów albo na energię słoneczną. Samochód ma mieć ładny wygląd - będzie pstrokato kolorowy, względnie z przejrzystego tworzywa, tak jak zegarki Swatch. Dwa prototypy są już w zaawansowanych próbach. Swatch - zdaniem Hayeka - ma być wyrobem pierwszej klasy, ale zarazem bardzo tanim. W Europie za dużo reklamuje się wyrobów niedostępnych dla ludzi średniozamożnych - twierdzi wynalazca superpojazdu. Swatch-auto będzie małym pojazdem, gwarantującym pełne bezpieczeństwo i wygodę jazdy.

- Jak doszło do podpisania przez pana

umowy z koncernem „Volkswagena”, uchodzącym raczej za konserwatywny w branży motoryzacyjnej? - spytał dziennikarz.

- Kiedy stwierdziłem, że niektórzy europejscy producenci są zdemoralizowani przez rynek - mam na myśli Anglików, Francuzów i Włochów, gdy przekonałem się, jak w Stanach Zjednoczonych spada sprzedaż rodzimych samochodów, a cała Europa kiepsko się broni przed ekspansją Japończyków, postanowiłem stworzyć coś zupełnie nowego, coś, co może zadziwić świat. Dogadaliśmy się z „Volkswagenem”, choć brałem pod uwagę także dwie inne firmy.

- Gdzie będzie budowany ten genialny pojazd, który ktoś określił jako... jajko Kolumba w motoryzacji?

- Decyzja jeszcze nie zapadła, ale na przykład w montowni „Skody”, która jest najmłodszą siostrą „Volkswagena”, znalazłoby się wystarczająco dużo miejsca.

- Mówi się, że cena Swatcha nie przekroczy połowy tego, co płaci się teraz za mały samochód...

- Cena ustalona zostanie później. Niektórzy mówią, że będzie to 14 tys. marek niemieckich, ale to nie jest moja informacja.

- Kto pana aktualnie najbardziej denerwuje wśród producentów samochodów?

- Denerwuje, to za duże słowo. Niepokoi mnie, że motoryzacja, to dziedzina masowej produkcji, w której w ostatnich 50 latach widoczny jest najmniejszy postęp. W telekomunikacji, w elektronice, w innych przemysłach, dokonały się rewolucyjne przeobrażenia. Tylko w samochodzie pozostał stary system silnika i prawie nie zmieniona mechanika. Naturalnie, widzę istotne ulepszenia w detalach: bezpieczeństwo, komfort, automatyka.

Ale naprawdę nowego nie ma nic.

- Czy nie obawia się pan, że jakiś japoński producent skopiuje pana pomysł i przelstoczy go w rzeczywistość, zanim pierwszy Swatch opuści taśmę montażową?

- Japończycy potrzebują wprawdzie cztery lata na nowy model, ale my mamy to samo tempo i nie jesteśmy już do dogonienia.

- Czy w ogóle termin Swatch pasuje do samochodu?

- Swatch, to skrót od Swiss Watch (szwajcarski zegarek), ale w jeszcze większym stopniu wyraża sposób życia i jest znany milionom ludzi. To nasz firmowy koncept. Wymyśliła go pewna autorka tekstów reklamowych w Nowym Jorku.

- Czy życie prywatne i zawód, wymyślanie genialnych pomysłów można ze sobą pogodzić?

- Nigdy się nie wyłączam. W moim samochodzie, na siedzeniu obok mnie, leży zawsze plik papierów, jest kalendarz, a ja zawsze coś tam dopisuję. Kieszenie mam pełne strzępów papieru. Połowę uznaję potem za makulaturę, ale reszta jest coś warta.

- Jakże błędy popełniają ci, którzy odnoszą mniejsze sukcesy?

- Pierwszy, to tracenie czasu, a drugi, to brak wytrwałości w doprowadzeniu do końca

własnych pomysłów. Poza tym, mnie nie można nigdy spotkać na party ze szklanką szampana w ręce, gdzie ludzie zadają sobie stereotypowe pytania i po chwili odwracają się plecami do pytanego. W wolnym czasie odpoczywam na korcie tenisowym, czasem biegiem albo oglądam mecz piłki nożnej.

- Kogo zaliczyłby pan do najzdolniejszych w międzynarodowej gospodarce?

- Właśnie w Niemczech jest ich wielu. Gdybym jednak wymieniał nazwiska, miałoby do mnie pretensje ci pominięci. Wspomnę jednak o jednym podziwianym, który już nie żyje. To był Henry Ford I, który wtedy jako jedyny w świecie uruchomił w produkcji samochodów taśmę.

- Kiedy zrodził się pomysł samochodu Swatch?

- W początku lat osiemdziesiątych banki nie chciały dawać więcej kredytów dla przemysłu zegarmistrzowskiego. Sklepy pełne były zegarków Seiko i Citizen. Niektóre szwajcarskie firmy stały przed widmem bankructwa. Wtedy pomyślałem o samochodach.

Pan Hayek dodał na końcu, że prototyp jego samochodu będzie ostatecznie gotowy w połowie 1992 roku, a z samych Niemiec otrzymał 20 tysięcy wstępnych zamówień.

J.Z.

126p - mały, brzydki, upragniony...

Przedpłaty, czyli „talon na balon”

auto sport motor

Nr 39 (10 XI). Cena 4000 zł

Myślę, że w żadnym z tak licznych obecnie w prasie kącików-horoskopów, nie da się znaleźć najdrobniejszego choćby uzasadnienia fatalnego pecha ścigającego ludzi, którzy 10 lat temu wpłacili przedpłaty na małego Fiata.

A przecież miało być tak pięknie...

W roku 1981, kiedy przyjmowano przedpłaty, „maluch” był już produkowany od sześciu lat. To prawda, że zamiast niego planowano w 1974 r. zupełnie inny, znacznie lepszy samochód - Fiata 127. Prawdą jest także, że w roku 1980 był gotowy kontrakt na uruchomienie produkcji Pandi z czterocylindrowym silnikiem, która byłaby pod każdym względem pojazdem korzystnym.

Ale jest też prawda, że w momencie ogłoszenia przedpłat milion ludzi wyjęło po 40 tysięcy zł (razem 40 miliardów złotych), czyli równoważność CZTERDZIESTU MILIONÓW DOLARÓW (po czarnorynkowym kursie) i zaniósł je w zębach do PKO. Na owe czasy a także na ówczesny stan budżetu to było dużo pieniędzy. To nie - myśleli naiwni obywatele - że auto jest małe i brzydkie; ale na inne nas nie stać. Dla wielu przedpłatowców system rat, spłacanych przez kilka lat, był jedyną szansą, żeby usiąść za kierownicą. Po sześciu latach produkcji PF 126p i dwunastu latach licencji na FSO 125p byliśmy przecież w 1981 roku nadal na jednym z ostatnich miejsc w Europie pod względem liczby zarejestrowanych aut.

No i zaczęło się.

Przed wszystkim liczbą przedpłatowców była znacznie większa niż oczekiwano, a przecież istniały zobowiązania eksportowe. Nie zawieszono także funkcjonowania systemu talonów i asygnat, czyli metody premiowania „naszych ludzi”, niekoniecznie zresztą partyjnych, często po prostu należących do układu. Przy produkcji wahającej się od 180 do ponad 200 tysięcy rocznie, najwyżej połowa, albo i mniej, szła na realizację przedpłat

opóźnienia zaczęły narastać lawinowo, podobnie jak i cena PF 126p. Do końca nie wyjaśniono nam, co stało się z 40 mld zł, które przysłał skarb państwa. Jest sprawa oczywista, że zostały skierowane bądź to na inwestycje, bądź też na różnego typu świadczenia. Faktem jest, że pieniądze włożone w modernizację FSM - związaną z uruchomieniem „Cinquecento” również pochodziły ze skarbu państwa, a zatem, gdyby dobrze poszukać, argument, że forsą przepadła w fali inflacji 1989 roku, nikogo nie może przekonać.

Decyzja skierowania w sprawę przedpłat z lutego 1991 podjęta na wniosek byłego ministra Marka Dąbrowskiego (fanatycznego cyklisty, którego stosunek do samochodów i motoryzacji cechuje głębokie obrzydzenie) przebiegał zapewne do historii polskiego prawodawstwa. Sejm złamał brutalnie kodeks cywilny. Na nic zdały się protesty rzecznika praw obywatelskich. W tym samym roku w różnych miesiącach nabywcy „malucha” płacili za niego o kilkanaście milionów więcej tylko dlatego, że grono prymitywnych demagogów przeforsowało tezę, iż nie należy zwolnienikom byłego reżimu, bo za takich uznawano wpłacających przedpłaty - dopłacać tyle, ile się należy, lecz jedynie 50% aktualnej ceny pojazdu. Wreszcie we wrześniu tego roku zawieszono ostatecznie przedpłaty.

Na ostatniej konferencji prasowej w FSM, 11 października br., na pytanie, co będzie ze 180 tysiącami przedpłat, nie padła konkretna odpowiedź. Dowiedzieliśmy się, że „maluch” będzie produkowany jeszcze do 1995 roku, ale nikt nie wie, ile będzie wówczas kosztował. Natomiast już w tej chwili wicepremier Balcerowicz zapowiada, że budżet w przyszłym roku będzie miał jeszcze mniej pieniędzy niż obecnie, co jest zupełnie logiczne w sytuacji, gdy państwo oddaje najbardziej dochodowe zakłady i całe branże obcemu bezpodatkowemu kapitałowi, nie pobiera właściwych cel, nie dba o wyjście z recesji. W dodatku żadna partia w swym programie wyborczym nie wysunęła hasła realizacji dopłat do przedpłat, mimo że dąłoby jej to co najmniej kilkaset tysięcy głosów. Jak więc nazwać gwiazdę, pod którą urodzili się przedpłatowicze...?

JANUSZ DĄBROWSKI

Bezcelne samochody gazeta WYBORCZA

Nr 269 (19 XI). Cena 1 000 zł

Po Polsce legalnie jeżdżą zachodnie samochody sprowadzane bez cła i podatku. Przy rejestracji sprowadzonego auta nikt nie wymaga bowiem dowodu opłat celnych.

Na granicy celnikowi interesuje jedynie aktualne świadectwo sprawności technicznej samochodu i dokument potwierdzający, że sprowadzający jest właścicielem pojazdu, a nie złodziejem. Cło i podatek obrotowy należy zapłacić w urzędzie celnym w miejscu zamieszkania, a potem zarejestrować samochód w Wydziale Komunikacji.

Jednak przy rejestracji samochodu urzędnicy nie wymagają dowodu opłat celnych. Obowiązek ten zniósł wniośnik 1990 r. Ministerstwo Transportu, bo wcześniej na załatwienie formalności kierowcy czekali całymi miesiącami w urzędach celnych całego kraju, a nie zarejestrowane auta stały w garażach i na parkingach.

Główny Urząd Cel odkrył jednak, że niektórzy sprowadzający samochody nie płacą cła w ogóle, bo wiedzą, że i tak mogą je zarejestrować.

- Nasze informacje są nieścisłe, nie prowadzimy bowiem statystyki samochodów, które wjechały do kraju i za które zapłacono

no cło i podatek obrotowy - powiedział nam Wojciech Konopacki, dyrektor gabinetu GUC. - Jednak dowiedzieliśmy się drogą prywatną, że istnieją już specjalne firmy masowo sprzedające samochody bez uregulowania opłat celnych.

Pewnym rozwiązaniem problemu mógłby być obowiązek opłacenia cła i podatku od razu na granicy. - Nie możemy tego zrobić, bo nasze przejścia graniczne nie są do tego przystosowane - powiedział nam dyr. Konopacki. - Budowane były w latach 50. i 60. w taki sposób, żeby miały szerokość dwóch czółgów.

Na początku października Główny Urząd Cel wystąpił do Ministerstwa Transportu z wnioskiem o wprowadzenie obowiązku przedstawiania dokumentu potwierdzającego uregulowanie opłat celnych przy rejestracji.

- Na razie decyzji nie ma. Obawiamy się, że powrót do poprzedniej sytuacji wydłuży czas oczekiwania na rejestrację. To urzędy celne powinny prowadzić statystykę sprowadzanych samochodów i kontrolować wszystko co trzy, cztery miesiące - powiedział nam Grzegorz Ocieska, dyrektor departamentu administracji ruchu lądowego w Ministerstwie Transportu.

IWONA SZPALA

Co i gdzie tolerują, czyli

Od stołu za kierownicę

ŻYCIE WARSZAWY

(7 XI). Cena 1 000 zł

Niedawna alkoholowa wpadka prezesa Komitetu ds. Radia i Telewizji jest wciąż szeroko omawiana przez kierownictwo. Każdy ma przecież wśród znajomych takiego, który po przyjęciu wsiada do samochodu i odjeżdża, licząc na szczęście, czyli uniknięcie kontroli. Każdy też wie, ilu osobom się udało - dojechać do domu nie powodując wypadku, a policji na trasie nie było. Główny temat dyskusji, to ile można wypić bez ryzyka wpadki.

Problem to nie tylko polski. Dostałem niedaw-

no w prezencie francuską skrobaczkę do czyszczenia szyb, na której umieszczona jest tabela z informacją, jaką ilość alkoholu we krwi powoduje wypicie kieliszka whisky, wódki, ginu, mocnego aperitif, koktajlu lub ćwierćlitrowego kufia piwa. W tabelce zaznaczono nawet różnice płci (na kobiety alkohol działa szybciej) i wagi. Trzeba jednak pamiętać, że francuskie przepisy są liberalniejsze niż polskie, dopuszczają zawartość 0,8 promila alkoholu.

Lepiej więc nie sięgać po zagraniczne „ścigawki”, bo francuska, a także belgijska, hiszpańska, niemiecka, duńska, szwajcarska, angielska lub austriacka norma, nie mówiąc o irlandzkiej - 1 promil - znacznie przekraczają polską: maksimum 0,2 promila. Tyle samo dopuszczają przepisy szwedzkie. W Czechosłowacji, Finlandii, Grecji, Holandii, Jugosławii, Norwegii i Portugalii przy 0,5 promila alkoholu kierowca uznawany jest jeszcze za trzeźwego. Natomiast w Albanii, Bułgarii, Rumunii, na Węgrzech i w Związku Radzieckim obowiązują

bezwzględny zakaz prowadzenia pojazdów po alkoholu.

Tyle teoria. Bardziej od niej interesujące jest praktyczne obliczenie, czy i kiedy można sobie pozwolić na kieliszek „za zdrowie solenizanta”, jeżeli nie chce się zrezygnować z powrotu do domu samochodem. Zależy to od kilku czynników, również od tego, czy trunek się zakąsa. Kieliszek wódki lub kufel piwa wypite „na pusty żołądek” zostają szybko wchłonięte i już po upływie pół godziny zawartość alkoholu we krwi osiągnie maksimum. Przy jedzeniu, zwłaszcza obfitym, ten czas wydłuża się kilkakrotnie, nawet do dwóch godzin.

Po wchłonięciu alkoholu zaczyna się rozkład i wydalanie, a więc obniża się jego poziom we krwi. Wznoszenie toastów nie jest odpowiednim czasem do wykonywania działań matematycznych, nie sądzę więc, by komukolwiek chciało się obliczać krzywą, według której co godzinę organizm wydala ok. 0,12 do 0,15 promila alkoholu. Znacznie praktyczniejsze jest stwierdzenie, że liczba wypitych kieliszków wódki lub

kufli piwa wymaga tyle samo godzin abstynencji, potrzebnych do wydalania alkoholu z organizmu.

Ale tak naprawdę, lepiej nie ryzykować i wypić „zdrowie” colą, mineralną lub bezalkoholowym piwem.

(koj)

Pamiętajmy:

3 x 25 ml wódki - 0,5 promila alkoholu
2 kieliszki wina - 0,5 promila alkoholu
2 małe kufle piwa - 0,3 promila alkoholu
400 ml wódki - 2,4 promila alkoholu

GRECJA

GRECJA ODPOWIADA NA ZARZUTY ALBANII

Rzecznik Ministra Spraw Zagranicznych Grecji, Ambasador Emmanuel Kalamidas, komentując treść listów wysłanych Wysokiemu Komisarzowi ONZ ds. Uchodźców i Sekretarzowi Generalnemu Rady Europy przez Ministra Spraw Zagranicznych Albanii Ilir Boticę i Wiceministra Markou, oświadczył, że Grecja nie ma zamiaru pozbawiać praw suwerennych nikogo, kto korzysta z tradycyjnej greckiej gościnności.

Panowie: Botcka i Markou zarzucają władzom greckim złe traktowanie obywateli albańskich i okazywanie nacjonalistycznych i rasistowskich uczuć wobec Albańczyków.

Oto fragmenty wystąpienia Emanuela Kalamidas:

"Jest ustalone, że albańscy nielegalni imigranci w Grecji są odpowiedzialni za spowodowanie ogromnej ilości przestępstw: morderstw, kradzieży, włamań, gwałtów, rozbojów, a nawet napadów na greckich oficerów policji i Sił Zbrojnych. Są to akty łamania greckiego prawa, naruszania spokoju i porządku publicznego i narażają społeczeństwo na zakłócenie spokojnego bytowania.

Podstawowym obowiązkiem państwa jest zapewnienie jego obywatelom bezpieczeństwa i porządku publicznego, przez podejmowanie akcji przywracających te wartości, przy jednoczesnym nienaruszaniu praw obywateli albańskich, którzy, zgodnie z przysługującym im prawem, przybyli i rezydują na terenie Grecji. Minister Spraw Zagranicznych Grecji, Antonis Samaras, pole-

cił Ambasadorom Grecji w Strasburgu i w Genewie przekazanie międzynarodowym organizacjom szczegółowych informacji świadczących o bezpodstawności zarzutów rządu w Tiranie. Minister Spraw Zagranicznych Grecji powtórzył z naciskiem, że rasizm i ksenofobia są zjawiskami nieznanymi narodowi greckiemu. Przypominał, że respektowanie praw ludzkich jest jednym z podstawowych założeń nowego europejskiego ładu.

"W konkluzji podkreślił swoje przekonanie, że takie zjawiska jak nielegalne przekraczanie granicy i - co za tym idzie - przestępstwa kryminalne, nie są charakterystyczne dla Albańczyków, którym w ramach opieki i przyjacielskiej pomocy Grecja dostarcza pomocy żywnościowej. Sympatia dla narodu albańskiego wyraża się w masowych akcjach niesienia pomocy, przedsięwziętych zarówno przez władze greckie, jak i prywatnych obywateli.

Rząd albański powinien wziąć to pod uwagę, powyższe względy. Zamiast wytaczać bezpodstawne zarzuty, które to działanie ma na celu pomoc w sytuacji przedwyborczej, rząd Albanii powinien skoncentrować się na podjęciu odpowiednich kroków w celu zapewnienia poszanowania prawa i porządku społecznego na swoim terytorium, tak, aby zapewnić niezbędne poczucie bezpieczeństwa obywatelom Albanii, a w szczególności mniejszości greckiej w Albanii i aby pojąć ciał wolności i poszanowania praw ludzkich nie były w przyszłości pojęciami tylko teoretycznymi".

ATHENS NEWS, 31.12.1991r.

W piątek, 27 grudnia, dwóch mężczyzn uzbrojonych w broń palną zaatakowało bank w Salonikach. Zuchwali napastnicy sterroryzowali obsługę i w ciągu kilku minut stali się posiadaczami 7 milionów Drs. Napastnicy byli zamaskowani, a po udanym napadzie odjechali małą ciężarówką.

W dniu 23 grudnia, na wysypisku śmieci w dzielnicy Ano Lusia znaleziono marmurową figurkę. Archeolodzy stwierdzają, że jest to prawdopodobnie podobizna Afrodyty, powstała w II wieku przed naszą erą. Figura została umieszczona w Muzeum Archeologicznym w Pireusie. Trwają prace nad zbadaniem dokładnej daty jej powstania. Zdaniem fachowców, wartość artystyczna dzieła nie jest zbyt wysoka.

Burmistrz Aten, Antonis Tritsis, w towarzystwie dwóch członków Rady Miejskiej, udał się w piątek, 28 grudnia do Albanii wioząc ze sobą pomoc żywnościową (dwie ciężarówki z zawartością 1200 paczek). Żywność będzie rozdzielona pomiędzy najbardziej potrzebujących, w miastach i wioskach na południu Albanii. Przewidziana jest dalsza pomoc ze strony Grecji - żywnościowa, rzeczowa oraz medyczna.

W Patrze doszło do tragicznego wypadku: 300 kilogramowa brama przysięgła dwunastoletniego ucznia jednej ze szkół. Stało się to wskutek uszkodzenia bramy, niezauważonego w porę przez konserwatora.

Czterech Albańczyków zamordowali trzech imigrantów z Północnego Epiru. Do masakry doszło kilka tygodni temu na Placu Kumunduru w Atenach. Zatrzymano na razie jednego ze sprawców, który zdezertował z wojska w Albanii. Morderstwo miało tło rabunkowe.

17-letni chłopiec, Heraclis Kosmadakis, został ciężko pobity przez dwóch swoich rówieśników. Jego zdrowiu zagraża poważne niebezpieczeństwo. Powodem pobicia było to, że "zalecał się" do koleżanki.

W czasie minionego weekendu z powodu wypadków drogowych zginęło 12 osób. 100 natomiast zostało rannych. Większość wypadków została spowodowana złymi warunkami atmosferycznymi.

Szef państwa Albanii, Ramiz Alia, oskarżył w dniu 30 grudnia 1991 roku grecką grupę mniejszościową "OMONIA" o sianie zamętu wśród narodów bałkańskich.

Udzielając wywiadu greckiemu dziennikarzowi radiowemu, Alia potwierdził co prawda, że grecka mniejszość narodowa w Albanii powinna mieć swoją reprezentację, lecz jednocześnie skrytykował ostrych partię "OMONIA", zrzeszającą taką właśnie mniejszość z Północnego Epiru. Grecy dziennikarze przypominają przy okazji omawiania tej sprawy, gdy Tirana krytykowała politykę rządu greckiego w zakresie usuwania nielegalnych imigrantów z terenu Grecji. Określano to działanie wówczas jako "dyskryminację" Albańczyków, podczas gdy władze greckie przedsięwzięły tylko niezbędne środki w celu uchronienia swych obywateli przed aktami przemocy i gwałtu.

W dniu 30 grudnia grecka policja zaarrestowała dwóch Turków w czasie, gdy usiłowali "przemycić" na teren Grecji czterech imigrantów pakistańskich. Przepłynęli w małej łódce rzekę Evros.

Sprawy przyznali się, że od każdego z Pakistańczyków otrzymali po 900 dolarów za "usługę". Zeznali także, że należą do dużej organizacji zajmującej się przemytem emigrantów. Organizacja ta działa na terenie Istanbulu i miasteczka Ozoun Kupru. Pakistańczycy zostali deportowani, a Turków skazano na kary pozbawienia wolności w wymiarze po 9 lat każdy i kary grzywny po 3 miliony Drs.

Dwóch 15-letnich uczniów jednej z ateńskich szkół, obawiając się o to, że ich marne wyniki w nauce i absencja na lekcjach spowoduje konieczność powtarzania klasy, podpaliło szkołę.

Jeden z chłopców został przy okazji bardzo ciężko poparzony w ciężkim stanie leży w szpitalu. Ogólne straty poniesione przez szkołę wskutek podpalenia wynoszą około 1 miliona Drs. Dokumentacja dotycząca absencji uczniów i ich złych wyników w nauce została zniszczona wskutek spalania.

NA EMIGRACJI KOMUNIKAT P.N.K.K.

WSZYSTKIE OSOBY SPONSOROWANE PRZEZ POLSKI NARODOWY KOŚCIOŁ KATOLICKI W KANADZIE PROSZONE SĄ O JAK NAJSZYBSZE SKONTAKTOWANIE SIĘ ZE SPONSOREM.

BRAK STAŁEGO KONTAKTU ZE SPONSOREM MOŻE SPOWODOWAĆ COFNIĘCIE SPONSORSTWA.

WEZWANIE NINIEJSZE DOTYCZY RÓWNIEŻ TYCH, KTÓRZY SĄ JUŻ PO INTERVIEW. TAKŻE W PRZYPADKU TYCH OSÓB NIESKONTAKTOWANIE SIĘ Z KOŚCIOŁEM SPOWODUJE COFNIĘCIE SPONSORSTWA, CO W KONSEKWENCJI DOOPROWADZI DO NIEUZYSKANIA WIZY IMIGRACYJNEJ.

JEDNOCZEŚNIE P.N.K.K. PROSI OSOBY SPONSOROWANE O PODANIE ADRESÓW DOMOWYCH (NIE "POSTE RESTANTE"), W CELU UMOŻLIWIENIA SKUTECZNEGO NAWIĄZANIA KORESPONDENCJI.

SPRAWA PILNA

Uwaga!!!

Pan Mirosław Werno jest proszony o skontaktowanie się z Januszem Kowalskim. Adres: Ateny, Omonia, Keramikou 47 B, III p.

POSZUKUJE SIĘ OSOBY ZE ZNAJOMOŚCIĄ JEZYKÓW: GRECKIEGO I ANGIELSKIEGO ORAZ Z UMIEJĘTNOŚCIĄ PISANIA NA MASZYNIE. TEL: 3457729

W sobotę, 28 grudnia, zanotowano szereg rozbojów i włamań. Trzech mężczyzn zaatakowało sklep na ulicy Liosion. Po oddaniu strzałów w powietrze, zagrabili mienie wartości 100 tysięcy Drs. Czterech bandytów, po sterroryzowaniu bronią właścicieli sklepu PROFO, zabrali jej 150 tysięcy Drs. Inni złodzieje dali wyraz swojego braku sympatii dla przedstawicieli najstarszego zawodu świata, pracujących w jednym z "domów" - w ten sposób, że obrabowali trzy kobiety na łączną kwotę 113 tys. Drs.

Prezydent Francji, Francois Mitterand, spędził święta w Grecji, na Peloponezie. Został zaproszony przez Ambasadora Christosa Maharisasa, przedstawiciela jednego z banków greckich Christosa Platasa oraz jednego z greckich biznesmenów. Samolot prezydencki wylądował w Kalamacie w dniu 23 grudnia 1991 roku. Prezydentowi Francji towarzyszyli: Minister Kultury Francji Jacques Lang. W czasie wizyty goście zwiedzili Ermioni, Epidaurus, starożytną Olimpię.

SALON ODNOWY BIOLOGICZNEJ

ISIS

NAJNOWOCZESNIEJSZE METODY ODCHUDZANIA:

- LIMFOMASAŻ,
- ELEKTROSTYMULACJA MIĘSNI,
- HYDROMASAŻ

REWELACYJNE WYNIKI W SZCZEGÓLNE TRUDNYCH PARTIACH CIAŁA: BRZUCH, BIODRA, KRETAŻE, UDA.

ZAPRASZAMY TEL: 8829879, GODZ. 11-19 DLA POLAKÓW 20% ZNIŻKA. MÓWIMY PO POLSKU.

"PORADNIK DLA POLAKÓW W GRECJI"

- JUŻ W SPRZEDAŻY !!!
W PUNKTACH KOLPORTAŻOWYCH "KURIERA ATENSKIEGO"
W "PORADNIKU" ZNAJDUJĄ SIĘ WSZYSTKIE INFORMACJE, NIEZBĘDNE DLA POLAKÓW, PRZEBÝWAJĄCYCH W GRECJI ORAZ SŁOWNIK

M **ANNA - ARIS** M

A BLAMY - NORKI - KOZY
G INFORMACJE W JĘZYKU
A POLSKIM
Z
Y
N

PORAVAS ARISTIDIS
UL. TSAIDARI (Pireos) 10, p.IV
10431 ATHENS OMONIA

TEL: 52 37 681

"KURIER ATENSKI":
REDAKTOR NACZELNY:
MAGDALENA SZYMGIN

WYDAWCA:
TADEUSZ CIEŚLAK

ADRES REDAKCJI:
118-53 Ateny, ul. ATHINEOU 5
(w okolicy stacji metra PETRALONA)
Tel: 345-77-29, w godz. od 15.00 do 22.00
REDAKCJA PRZYJMUJE INTERWJEW
W KAŻDY WTÓREK OD GODZ. 15.00 DO 22.00

Zapraszam na sylwester prostytutki

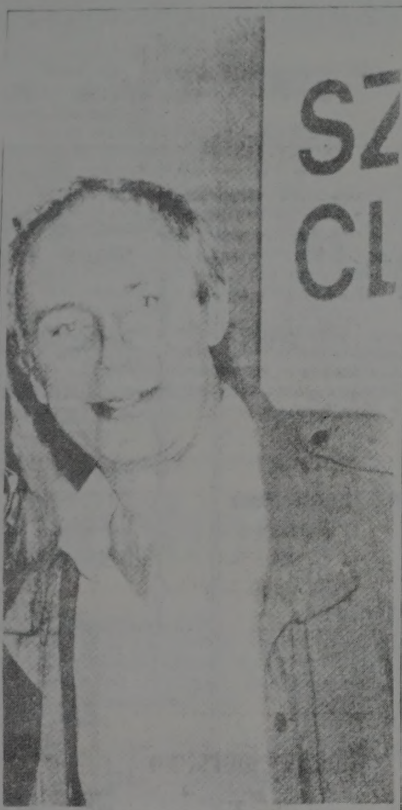
Rozmowa z EUGENIUSZEM PRIWIEZIENCWEM, aktorem polskim zamieszkałym na stałe w Paryżu



Nr 1 (6 X). Cena 8 000 zł

– Jak się mieszka na Rue des Tertres?
– Jak na Ursynowie czy Stegnach, coś w tym stylu. Może tylko cement w mieszkaniach jest lepiej położony. A poza tym Rue des Tertres leży na bardzo pięknym wzgórku – widać z niego cały Paryż.
– Z pana książki, która się ukazała niedawno nakładem oficyny Antena, „Byłem garbusem u Polańskiego” wynika, że początkowo mieszkał pan w jakimś marnym pokoiku, dzieląc go z Joanną Pacułą i Małgorzatą Zajackowską. Czyli Rue des Tertres oznacza awans?
– Ogromy. Tam, gdzie mieszkaliśmy przedtem, było potwornie zimno i głodno. Do dziś pamiętam tapetę w słońce, które mi się czasami śnia. Miewałem wówczas halucynacje głodowe, kiedy wydawało mi się, że te małe słońce na tapetach urastają w moich oczach do potwornych rozmiarów.
– A Pacuła nie miała jeszcze zarobionych pieniędzy?
– Nie. Małgosia również. Dopiero za pierwsze statystowanie w jakimś filmie zebraliśmy wspólnie pieniądze i wystawiliśmy Joannę do Stanów. To pierwsze statystowanie zdobyliśmy dopiero po sześciu miesiącach głodowania: wyłącznie bagietki i najtańsze czerwone wino, po którym czerwienieliśmy nam języki. Dziś nawet nie wiem, jaki to był film. Zapamiętałem jedynie, że graliśmy w scenach napadu na bank: staliśmy w tłumie, było zimno, padało, Joasia się wstydziła, „Zając” też...
– Czego?
– Statystowania. W Polsce byliśmy już znani aktorami, a tu nagle znaleźliśmy się w tłumie zegnanych i zdeterminowanych podobnie jak my. Dostawaliśmy po 300 franków dziennie, tj. około 50 dolarów. Złożyliśmy się na bilet dla Pacuły, żeby mogła zrealizować swoje marzenie.
– Miała stamtąd jakieś propozycje?
– Żadnych. Pojechała do Stanów w ciemno. Cały czas twierdziła, że tylko tam zrobi karierę. A ponieważ jest bardzo uparta i przebojową dziewczyną – udało się.
– Dlaczego opuścił pan Polskę?
– 12 grudnia 1981 roku przyjechałem na jeden dzień do kraju, w przerwie zdjęć do filmu Zannussiego „Imperatyw”, który ten realizował właśnie w Niemczech. Zarobiłem już jakieś pieniądze, więc wydałem w SPATIF-ie przyjęcie dla przyjaciół. Bawiliśmy się wspaniale. 13 grudnia jadę na lotnisko, a tam żadne samoloty nie latają i nikt mnie nigdzie nie puszcza. Producent zachodniemiecki robił, co mógł, żeby mnie stamtąd wyciągnąć, ponieważ przeze mnie stanął cały film, co w krajach zachodnich jest niedopuszczalne. Wyciągnięto mnie po dwóch tygodniach. W Wigilię miałem już paszport.
– To znaczy, że grał pan jakąś znaczącą rolę?
– Raczej średnią. Główną rolę grał Robert Powell. Moja – w kolejności aktorskiej – była ósma, siódma. Po nakręceniu filmu pojechałem do Paryża. Zachęcił mnie do tego Andrzej Kostenko, który mieszkał wtedy u Polańskiego. Powiedział przez telefon: „Co będziesz robić w Niemczech? My tu, w Paryżu, założymy polski teatr, będziemy robić polskie filmy, powstanie polska grupa itd.”.
– I powstała?
– A skądże! Nic nie powstało.
– To dlaczego Kostenko tak zachęcał?
– Bo wielu polskich artystów wpadło wtedy w euforię, że będą mogli coś wspólnie tworzyć we Francji. Ja też. Więc pojechałem do Paryża i pierwszą noc spędziłem w metrze z tzw. sparubachem w ręku, niemiecką książeczką oszczędnościową, która jest ważna na całym świecie, tylko nie we Francji. Jedyny telefon kontaktowy, jaki miałem, mijał. Po kilku dniach się odezwał. Właścicielka przygarnęła mnie na trzy dni, nie dłużej, ponieważ – podobnie jak inni Polacy, osiedli tutaj na stałe – potwornie się bała, że – jako uciekinierzy z Polski – usiadziemy im na karku. A więc po trzech dniach mnie wyrzuciła, ja zaś przypadkowo spotkałem Pacułę i Zajackowską, które dostały akurat mieszkanie dla uciekinierów z Polski. Ja miałem trochę pieniędzy, a one ten pokój z tapetami w słońce. Nie znając jeszcze żadnego obcego języka, zacząłem biegać po różnych produkcjach filmowych, zupełnie jak ci Rumuni tu u nas, zebrańczy z kartką w ręku, wpadłem do rozmaitych agencji i wykrzykiwałem rozpaczliwe zdania złożone z kilku angielskich słów: „Ja jestem aktor! Wy mi dać pracę!”
– A dlaczego Kostenko panu nie pomógł?

– Bo sam znalazł się w kotle. Każdy ratował się, jak umiał. Euforia przeszła. Jeden drugiemu nie bardzo mógł pomóc. Po sześciu miesiącach „złapałem” statystowanie, a potem pojechałem do Berlina Zachodniego na casting do filmu Alana J. Pakuli „Sophie's Choice” z Meryl Streep w roli głównej. Zanussi mnie o tym castingu powiadomił. Przez całą drogę uczyłem się angielskiego, ale kiedy spotkałem się z Pakulą, nie rozumiałem prawie nic. Wpiliem się jednak w niego tak intensywnie, starając się pojąć, o co mu idzie, i taką wykazywałem ochotę do pracy, że zaangaż-



– Też maluchem, ale prócz tego mam dwa nissany, jeden ośmioosobowy, ponieważ mam teraz czworo dzieci, bo lubię dzieci. Nieraz lażę mi po brzuchu i po głowie, nie dając czytać i piśać, ale to także ma swoje uroki.
– Dzięki czemu się pan dorobił?
– Głównie dzięki „Piratom” Polańskiego, mimo że mnie tam najmniej widać. Około 50 tys. dolarów.
– To jakaś wysoka stawka. Czy dzięki uprzejmości Polańskiego?
– Nic podobnego. Na tyle podpisałem kontrakt. Film miał trzy godziny, lecz producent kazał Polańskiemu skrócić go o półtorej. Wówczas wszystkie epizody pocięli na boki.
– Jak wygląda podział aktorów na kategorie we Francji i do której pan należy?
– Jestem w tzw. nazwiskach. To gdzieś piąta, szósta kategoria. Najpierw jest superstar, potem gwiazda, pół-gwiazda...
– Do jakich ról jest pan angażowany?
– Do małych, czasem średnich, ale zawsze moje nazwisko pojawia się w czołówce.
– Mówiąc delikatnie: odniósł pan średni sukces?
– Odniosłem wielki sukces: jestem w stanie utrzymać żonę, czworo dzieci, panią do dzieci, trzy samochody i sześć pokoi oraz dwie wioski w Polsce. Wszystko z pracy aktora nad sobą.
– Jakże dwie wioski?
– Dwie biedne wioski, z których pochodzi rodzina mojej żony.
– Czy występuje pan w jakimś teatrze francuskim?
– Nie, ponieważ nie utrzymałbym rodziny. Aktorzy teatralni we Francji to tzw. gorsza kasta.
– A przecież Polański zagrał Mozarta w „Amadeuszu” na scenie Theatre Marigny i Samsę w „Przemianie” na scenie Theatre Gymnase.
– Tak, a Belmondo zagrał tytułową rolę w „Cyrano de Bergerac”. Dustin Hoffman zagrał w Londynie, ale to zupełnie co innego. Są to tzw. benefisy wielkich gwiazd.
– Przyjechał pan do Polski wystawić swoją sztukę „Prostytutki”, którą wcześniej wystawił pan w Mediolanie. O czym ona traktuje?
– Opisuję w niej noc sylwestrową kilku prostytutek, jedną w roku, którą ich klienci spędzają z rodzinami. Tej nocy prostytutki dokonują swego rodzaju rozliczenia z życiem. Rozmawiają o swojej strasznej egzystencji, pełnej samotności i pustki, rozmawiają o p... n, nabijając się przy tym z facetów. Rozliczenie jest trudne, napięcie rośnie, najmłodsza nie wytrzyma i wiesza się. Sylwester dla nich – to czyściec.
– Dlaczego właśnie ten temat?
– Bo chciałem napisać jakiś hit, żeby zarobić dużo pieniędzy. Sztuka będzie wystawiana w Paryżu i Osace... Siadłem – napisałem równocześnie sztukę, książkę, scenariusz filmowy.
– Po przyjeździe do kraju, na początku sierpnia przyjął pan rolę w trzech polskich filmach. Potrzebne panu złotówki?
– Tego akurat nie robię dla pieniędzy. Aktorstwo to mój zawód. Jeśli mi ktoś proponuje rolę, nie odmawiam, zwłaszcza w ojczyźnie.
– Na czym polega różnica między stylem pracy przeciętnego francuskiego aktora a naszym?
– Na tym, że nasz nie pracuje, a francuski codziennie walczy o życie. We Francji jest 10 tys. bezrobotnych aktorów. Jeśli komuś trafi się rola, nawet rólka, to można wiedzieć, że nawet niekiedy źle gra, ale stara się, żeby zagrać jak najlepiej. Obserwowałem polskich aktorów w różnych produkcjach: nie dość że mieli tekst po polsku, to jeszcze przychodzili na plan nie nauczycielsko się go. Twierdził, że jakby mieli stawkę taką jak ja – tysiąc dolarów dziennie, to by się nauczyli. Ja im na to, że aby dostać te tysiąc dolarów dziennie, trzeba przejść przez różne etapy, od statystowania włącznie.
– Na co pan liczy, jeśli idzie o sprawy zawodowe?
– Czekam na odpowiedź z Paryża, czy zagram jedną z głównych ról w filmie, na którego realizację wyklada środki słynny producent Philippe Petit („Trzej mężczyźni i dziecko”). Jestem już po castingu. Podobno wypadłem bardzo dobrze. Gdybym zagrał tę rolę, podskoczyłbym o cztery kategorie wyżej. Ale to pewnie niemożliwe: nie jestem człowiekiem z plakatu i chyba mi tej roli nie dadzą.
– Dziękuję panu za rozmowę.
– Przewidywana premiera „Prostytutek” – początek listopada 1991 w Teatrze Żydowskim w Warszawie.

URSZULA BIEŁOUS

plus

Nr 5 (wrzesień). Cena 10 000 zł

– Co oznacza skrót „BGW”?
– Witold Bójski, Roman Górski i Czesław Wiśniewski – prezes i dwóch wiceprezesów zarządu spółki prywatnej z ograniczoną odpowiedzialnością, autorzy pomysłu i współzałożyciele Polskiej Oficyny Wydawniczej „BGW”.
– We trzech założyli panowie tak duże wydawnictwo? Nie liczyłam tytułów, ale na rynku było ich sporo, a ostatnio wydaje mi się, że częstotliwość ukazywania się waszych nowości jakby wzrosła.
– Odpowiadam po kolei. We trzech założyliśmy wydawnictwo. Wszyscy mamy doświadczenie edytorskie, wiele lat pracowaliśmy w państwowych wydawnictwach i jako profesjonalści mieliśmy pełną świadomość ułomności polskiego rynku wydawniczego. Zakładając „BGW” chcieliśmy również udowodnić, że Polacy także mogą wydawać książki na wysokim poziomie edytorskim.
– Skąd mieliście pieniądze?
– Własne i z banku.
– Żadna nomenklatura w to nie zainwestowała?
– Proszę pani, czy ja mogę odpowiadać za wszystkie idiotyzmy, które o nas wypisują?
– Czytałam niedawno, że czterdziści procent udziałów w pańskiej firmie ma OPZZ...
– Tak? Wobec tego wytoczmy proces temu, kto to napisał. To są totalne bzdury. Akt notarialny i wszystkie dokumenty można bez trudu obejrzeć i sprawdzić – poza nami, panami B, G i W, nikt ani grosza do oficyny nie wniósł, ani też nikt nie czerpie korzyści z jej zysków. Jeśli będziemy się zajmować pomówieniami i kłamstwami, mogą pani dorzucić jeszcze parę rewelacji. O tym, że finansuje nas KGB, słyszała pani?
– O tym akurat nie, jednak nazywa się was nomenklaturą, co jednak nie przeszkadza w kupnie waszych książek.
– Ja nie wiem, co to jest nomenklatura. Żeby zamknąć ten temat, bo przecież nie po to pani do mnie przyszła, chcę stwierdzić jasno: mam pięćdziesiąt cztery lata i nie mam zamiaru robić kariery na bezczeszczaniu wszystkiego co było trzy lata temu. Byłem w partii i nie będę tego żałował ani się wstydzę. Ani ja, ani moi koledzy nie pełniśmy żadnych partyjnych funkcji. Jaka jesteśmy nomenklatura? Założyliśmy wydawnictwo, bo się na tym znamy, wydajemy, pięknie wydajemy książki, które dobrze się sprzedają, które nie zalegają na półkach, zarabiamy na tym i mamy na wydawanie następnych książek.
– Ale na pierwszą, na tego „Gierka”, musieliście mieć kapitał?
– „Gierek” nie był naszą pierwszą książką. Na „Gierka” już mieliśmy pieniądze.
– Przypuszczam, że o to pytam, ale wobec tego, co się o was mówi i pisze...
– Wydałymiśmy niezbyt dużym kosztem książkę z horoskopami. Teraz to już nie jest interes, ale kiedy myśmy wyszli z horoskopem na każdy dzień roku, był. Czy to jest odpowiedź na pani pytanie? A wracając do „Gierka” – proszę pokazać

LEKTYR

Nr 2

Nazywa się Carre Otis, jest najpopularniejszą w USA fotomodelką i odniosła ogromny sukces dzięki skandalizującemu filmowi pt. „Dziki orchidee”.

Być może dlatego, że sama jest rzadką i piękną orchideą. Zaprzeczając plotkom, że uwielbia dziki seks.

– Nie jestem aż taka „dzika”, żeby naprawdę kochać się z Mickey'em Rourke na planie filmowym.

Zaprzeczając też pogłoskom, jakoby byli parą również w życiu prywatnym. Nikt jej jednak nie wierzy, ponieważ całe Hollywood widywało ją z Rourke w wielu nocnych klubach, jak „20/20” czy „China Club”.

Na pewno nie chodziło tam o żadne kontakty zawodowe, a raczej osobiste.

Mówi się też, że „Playboy” nie mógł opublikować żadnego ze zdjęć wyciętych z taśmy filmowej, dopóki Rourke nie zarekwirował tych zdjęć, które ujawniały fakt, że jego męskość była w stanie erekcji i znajdowała się w akcji w tych miejscach, których dotyczą wszystkie zaprzeczenia Carre.

Fakt, że wszyscy zaprzeczają jakoby kiedykolwiek było cokolwiek pomiędzy Carre Otis a Mickey'em Rourke zdecydowanie zwiększa popularność zarówno Carre, jak i filmu, gdzie oni naprawdę to robią. Rezultat jest taki, że wszyscy w USA chcą mieć Carre Otis w swoich „gorących” filmach.

– Nie będę dalej pracować jako fotomodelka w USA – mówi Carre. – Być może przyjmę oferty z Europy, o ile zostanie zaakceptowany mój warunek, że zdjęcia będą publikowane tylko poza USA.

Powodem tej decyzji jest jej przekonanie, że praca modelki jest równoznaczna z wykorzystaniem kobiet.

Własnych pieniędzy się nie marnuje

Rozmowa z ROMANEM GÓRSKIM, prezesem Polskiej Oficyny Wydawniczej „BGW”

mi polską oficynę wydawniczą, która potrafiłaby w ciągu czterech tygodni wydać bestseller w pięciuset tysiącach egzemplarzy. „Przerwana dekada” była rzeczywiście strzałem w dziesiątkę. To jest zresztą nasza ambicja – wydawać książki, które ludzie będą chcieli kupować. Na razie nam się to udaje, a jedna dobra książka rodzi dwie następne dobre książki, te z kolei rodzą pięć, te pięć – piętnaście... Wszystko według starej zasady, że pieniądź robi pieniądź. Jeśli dodać do tego talent, wiedzę i minimum doświadczenia edytorskiego, czyli warunki jakie spełniają wszyscy nasi pracownicy, muszą być efekty.

– **Ilu ich jest, tych pracowników „BGW”?**
– Jeszcze nie przekroczyliśmy dwudziestu pięciu osób. W żadnym wypadku nie można o nas powiedzieć, że jesteśmy personalnym molochem. Tych dwadzieścia pięć osób, plus, oczywiście, współpracownicy, wyda w tym roku około dwudziestu milionów egzemplarzy, co oznacza dla oficyny obrót rzędu czterystu, pięćset miliardów złotych.

– **A zysk?**
– Minimalny. Nasza rentowność waha się od trzech do sześciu procent. Zyski biorą się z wielkości obrotu. Jeśli książka jest atrakcyjna, i jeśli trafia się idealnie z ceną, gros nakładu powinno się rozjechać w ciągu trzech tygodni. To cała tajemnica powodzenia finansowego „BGW”.

– **Brzmi to dość prosto, zgodnie z zasadą „duży obrót, mały zysk” i jeśli dobrze rozumieć, zarobione pieniądze na książkach inwestujecie w wydawanie następnych książek?**

– Dokładnie tak.
– **Pomówmy zatem o książkach. Wydawnictwa „BGW” cechują się bardzo staranną szatą edytorską, a tym, co – moim zdaniem – wyróżnia was spośród innych oficyn, jest swego rodzaju brak specjalizacji. Wydajecie wszystko – od książek kucharskich po literaturę polityczną.**

– Takie było nasze zamierzenie, przy czym, co chyba łatwo zauważyć na rynku, naszą ambicją jest, aby wydawać maksymalnie dużo literatury dla dzieci i młodzieży. Jest to decyzja przemyślana, bo przecież naturalna – człowiek zaczyna od małego. Złota Seria Bajek, Świat Wczoraj i Dziś, Moja Pierwsza Książka, to są serie, z których możemy być dumni. Jeszcze w tym roku dojdą do nich następne, a wśród nich pierwsza na polskim rynku prawdziwa encyklopedia dziecięca, „Moja pierwsza encyklopedia” Larousse’a oraz tegoż Larousse’a „Memo junior”, encyklopedia dla młodzieży. Są to wydawnictwa jeszcze ciepłe, najnowsze, które w Polsce ukazały się ledwie w kilka tygodni po wydaniu francuskim i, chyba się nie mylę, będą przeboje. Również w tym roku zacznie się ukazywać encyklopedia „Odkrycia” Larousse’a i Gallimarda, pierwszego tego typu wydawnictwo w Polsce. Będzie to sto

dwadzieścia szesnastostronicowych zeszytów, bardzo starannie wydana, przeznaczonych dla każdego, choć głównym jej odbiorcą powinna być młodzież. Cenę skalkulujemy tak, aby nawet w tych trudnych czasach każdą rodzinę było stać na kupno książki.

– **A dla dorosłych? Na kolejne wznowienie „Encyklopedii powszechnej” PWN czekamy już tak długo, że kiedy się ukaze, będzie w wielu hasłach nieaktualna.**

– Dla dorosłych wydamy jednotomową encyklopedię „Memo” z czterema tysiącami barwnych ilustracji i trzystoma mapami. Aktualność zapewnią nam to, że francuski wydawca również wchodzi z nią na rynek teraz, a jest to w końcu wydawca wyspecjalizowany w tego typu pozycjach. Skoro jesteśmy jednak przy tematyce edukacyjnej, nie mogę nie wspomnieć o pierwszej części czterotomowej „Encyklopedii wychowania seksualnego”, która jest już w sprzedaży. Moim zdaniem jest to pozycja rewelacyjna, pomagająca rodzicom w odpowiadaniu na tak zwane „trudne pytania” dzieci w wieku siedmiu, dziesięciu lat. Obawiam się, że posypią się na nasze głowy gromy za tę książkę, tak jak posypały się za „Masaż erotyczny” i dwutomowy poradnik „Miłość erotyczna”, jednak uważam, wszyscy tak uważamy, że literatura o tematyce związanej z poważnie i rzeczowo traktowanym seksem jest w Polsce bardzo potrzebna.

– **Przeglądam oba poradniki. Na pana miejscu nie obawiałbym się gromów, bo są to książki do tego stopnia „naukowe”, że nawet zatwardziali purytanie nie powinni mieć zastrzeżeń.**

– Tak? A czy wyobraża sobie pani te książki napisane przez polskich autorów? Zapewniam panią, że nie mogłyby się ukazać. Może pod pseudonimem...

– **No cóż, ile swego czasu było szumu wokół „Sztuki kochania” pani Wisłockiej. Pomówmy jednak o literaturze pięknej. Wydałście bardzo kontrowersyjną książkę Andrzeja Żuławskiego „Lity bór”, która przez część środowiska literackiego i filmowego może być potraktowana jako paszkwil i kalandria wsnę gniazda. Jednak powieści sensu stricte nie są, zdaje się, obiektem zainteresowania „BGW”?**

– To nieprawda. Jeśli przyjdzie do nas autor z maszynopisem wybitnej powieści, wydamy ją bez wątpliwości, na dodatek bardzo starannie i bardzo szybko. Czy to nasza wina, że wybitnej literatury pięknej ukazuje się tak mało? Będziemy natomiast wydawać serię klasyki polskiej literatury pięknej. Postaramy się o piękną szatę edytorską i jestem przekonany, że nie stracimy na tym pieniędzy. Z myślą o dzieciach ukazuje się seria wielkich klasyków, specjalnie zaadaptowana do potrzeb i możliwości młodego czytelnika, a w niej między innymi: „Robinson Crusoe”, „Moby Dick”, „Zew krwi” czy „Ostatni Mohikanin”.

– **Stawiacie na książki dla dzieci, bo to są lokomotywy, które dają wydawnictwu zarobić. Który rodzic odmówi synkowi kupna „Ostatniego Mohikanina”?**

– A czy pani zna wydawnictwo, które wydawałoby książki po to, żeby zalegały magazyny? Jak już powiedziałem – chcemy wydawać to, co będzie się sprzedawało szybko. Przy takiej stopie oprocentowania kredytów, jaką mamy teraz, najlepiej jest maksymalnie dużo pieniędzy zarabiać samemu i nie być zmuszonym korzystać z usług banków. Będziemy wydawać albumy o sztuce, przygotowujemy album o Polsce w kilku wersjach językowych, myślimy o serii reprintów klasyki polskiej – to wszystko są książki, które nie będą się sprzedawać jak gorące bulki, więc musimy na ich wydanie zarobić. A czy to źle, że ta-tu kupi dziecku tego „Ostatniego Mohikanina”? Jeśli w dodatku to będzie książka, która po pierwszym przeczytaniu nie rozpadnie się w rękach?

– **To nie jest źle. Myślę, że to nawet dobrze, że pierwsze książki w życiu człowieka będą porządnie wydane. Drukujecie, o ile zdążyliście się doczytać, głównie w Jugosławii i we Włoszech?**

– Drukujemy się wszędzie tam, gdzie zapewnią nam wysoki poziom i korzystne warunki finansowe. Nawet w Kanadzie.

– **I to się opłaca? Transport z Kanady?**

– Gdyby się nie opłacało, nie robilibyśmy tego.

– **Ciągłe się kręcimy wokół tych nieszczęśliwych pieniędzy, ale trudno, żadam panu jeszcze jedno pytanie: jak zdobywacie licencje, bo przecież większość waszych książek to tłumaczenia stosunkowo świeżych pozycji?**

– Teraz to już nie jest żaden problem. Większość naszych zagranicznych partnerów ma do nas tyle zaufania, że nawet nie pytają o gwarancje bankowe. Bywa, że transakcje załatwiamy przez telefon. Na początku było znacznie trudniej. Pierwsza rozmowa z wydawcą na Zachodzie zawsze wyglądała tak samo – najpierw coś w rodzaju testu, czy zamiast fachowców od książek nie przyjechali do nich krawcy czy szewcy, a potem pytanie o referencje i twarde negocjacje finansowe, kończące się nieodmiennie: „najpierw pieniądze na stół, później towar”. Teraz już uwarunkowaliśmy się na tyle, że nawet z nowymi partnerami rozmawiamy jak równy z równym. I nie są nam potrzebne żadne referencje, wystarczą nasze książki. A jak zdobywamy licencje? Po prostu. Wydawcy zagraniczni są zainteresowani rynkiem polskim, ale nie są szefami organizacji charytatywnych, chcą za swoje książki pieniądze. I my im płacimy.

– **Przeglądam wasz plan wydawniczy i nie mogę się pozbyć wrażenia, że wszyscy, poza zagranicznymi, autorzy wywodzą się z jednego kręgu – Urban, Kiszczak, Kania, Bożyk, Górski, Pajestka, Kałużynski, Rakowski...**

– Czy kupi pani wspomnienia generała Kiszczaka albo Stanisława Kani?

– Chyba kupię.

– Na pewno pani kupi, jeśli nie interesuje panią tylko jednostronne widzenie historii. Kupi je też tysiące ludzi i dokładnie z takich samych powodów. Mamy również w planach książkę pana Jacka Kuronia. Czy to panią satysfakcjonuje?

– **Waga wciąż się przechyla na jedną stronę.**

– Proszę pani, „BGW” jest wydawnictwem otwartym. Każdy autor, który przyniesie nam za-sługujący na druk maszynopis, ma gwarancję bardzo szybkiego ukazania się książki w księgarni.

– **Jak szybkiego?**

– Jeśli będzie to książka rewelacyjna – czterech tygodni, jeśli tylko dobra – maksymalnie trzech miesięcy. Prowadzimy teraz rozmowy na temat wydawania bestsellerów literatury amerykańskiej. Jeśli rzecz dojdzie do skutku, książka w Warszawie będzie do kupienia w dwa tygodnie po tym, jak ukaze się w Nowym Jorku.

– **Tłumaczenie, redakcja, opracowanie graficzne...**

– Wszystko jest do zrobienia. Naszym współpracownikom stawiamy bardzo wysokie wymagania, ale i bardzo dobre im płacimy.

– **Czyli znów jesteśmy przy pieniądzach.**

– Żeby więc rozświetlić do końca „tajemnice BGW”, powiem pani jeszcze jedno: własnych pieniędzy się nie marnuje, a nas trzech zainwestowało w oficynę cały posiadany kapitał. Spółka jest przedsiębiorstwem prywatnym, więc sukces daje nam zarobić, a porażka naraża nas na straty. Przy tym poziomie edytorskim, jaki mają nasze książki, mogą to być straty bardzo duże.

– **Nie mieliście jeszcze wpadki?**

– Szczęśliwie nie.

– **Zaczynacie jednak mieć konkurencję. Zwłaszcza w dziedzinie wydawnictw popularnonaukowych i młodzieżowych.**

– I bardzo dobrze. Czy jest gdzieś powiedziane, że tylko my mamy monopol na udane wydawnictwa? Oczywiście, chcielibyśmy być najlepsi, ale jeśli ktoś nas pokona? Trudno. Od tego mamy grupę naprawdę wybitnych specjalistów, żeby w tym momencie sobie łamać głowę, co wymyślić zamiast. Chwilowo nie widzę jeszcze takiej potrzeby.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała:
JOANNA JACHMAN

Prywatnie jest mniszka buddyjską, studiuje jogę, poznaje tajemnice ziół...

Carre otis – dzika orchidea

Jako Europejczycy powinniśmy poczuć się zaszczyceni, że praca modelki w Europie nie jest tak poniżająca jak w USA.

Carre zrobiła karierę z wielkim hukiem. Amerykańska cenzura ostentacyjnie ograniczeniem „od lat 18” po obejrzeniu zaledwie wstępnych, gorących scen miłosnych.

A po obejrzeniu kolejnych minut intensywniej sceny miłosnej, pełnej nagości i namiętności, poszły w ruch nożyce. Ale czegoż innego można było oczekiwać po scenariuszu napisanym przez Zalmana Kinga, tego samego, który napisał scenariusz do „9 i pół tygodnia”. Ten film również wywołał skandal obyczajowy. Główne role grali tam Mickey Rourke i Kim Basinger.

Carre Otis została dość wcześnie zauważona jako fotomodelka i szybko znalazła się na okładkach „Vogue”, „Harper’s Bazar” i wszystkich wielkich tygodników. Później ogłoszona została zwyciężczynią w konkursie na „najbardziej niezapomnianą kobietę” i znalazła się w pierwszej dziesiątce najbardziej „pożądanych” kobiet świata.

W życiu prywatnym jest raczej żadną „femme fatale”, a raczej mniszka buddyjską, która studiuje jogę, poświęca swój wolny czas na poznanie tajemnic ziołolecznictwa.

– Z formalnego punktu widzenia jestem nadal fotomodelką – mówi Carre. – Ale po tej pierwszej roli chcę zająć się filmem na poważnie.

Powszechnie wiadomo, że Carre dostała tę rolę głównie dlatego, że wiele pięknych i znanych młodych aktorek jej nie przyjęło z powodu zbyt namiętnych scen łóżkowych.

Jedną z tych, które odmówiły, była Brooke Shields, można więc powiedzieć, że to ona „pościeliła łóżko” dla Carre i Mickeya Rourke.

– Jasne, że ja się okropnie bałam sceni łóżkowych – przyznaje Carre. – Ale kiedy przyszło do ich kręcenia, pracowaliśmy w bardzo małym gronie i nikt nie robił z tego sensacji.

Carre włożyła bardzo dużo pracy w nadanie swojej bohaterce, Emily, cech autentycznych. – Ona jest adwokatem i pierwszy raz w życiu znalazła się w Brazylii.

Wiele rozmawiałam o tym ze swoim ojcem, który też jest adwokatem i starałam się, by Emily stała się częścią mnie. Ja też pojechałam do Brazylii pierwszy raz. A Rourke bardzo mi pomagał. Jest taki doświadczony i koleżeński.

Zalman King, który również reżyserował film, ma jednak inne zdanie i twierdzi, że para Otis – Rourke to dużo więcej niż tylko partnerzy filmowi.

– Czysty przypadek miłości od pierwszego wejrzenia – mówi. – A ich wzajemne stosunki były od samego początku tak intensywne, że to się po prostu musiało skończyć namiętnymi scenami łóżkowymi w historii kina. W USA krąży plotka, że w prywatnym obiegu znajduje się kopia video z prawdziwymi scenami miłosnymi z filmu.

Kopia, którą sprzedaje się lepiej niż filmy z największym gwiazdorem porno, Robem Lowe w prawdziwej akcji z wieloma paniami.

– Tak, słyszałam o tym – mówi Carre. – Ale o ile wiem, to niemożliwe, żeby na rynku znajdowało się to, czego nie ma.

Podczas wywiadów Carre Otis staje się bardzo nerwowa, kiedy dziennikarze chcą z nią rozmawiać o Mickeyu Rourke. Na wszystkie pytania udziela wówczas standardowej odpowiedzi:

– Mogę tylko powiedzieć, że Mickey Rourke jest aktorem o bardzo silnej osobowości filmowej i niezwykle intensywnym sposobie gry. Jest wyśmienitym aktorem i mogę mówić o nim tylko jako jego partnerka filmowa.

– Całe to pisanie o gorących scenach łóżkowych sprawiło, że nikogo nie obchodzi właściwa akcja filmu – mówi Carre Otis.

Podczas całej swojej kariery fotomodelki Carre mieszkała na rodzinnym rancho niedaleko Los Angeles. Dzisiaj bardzo tęskni do spokojnego życia na wsi.

– Mieszkalam w Nowym Yorku, ale to miasto było dla mnie zbyt stresujące. Wolę spokojne, ciche życie.

Najchętniej spędza czas wolny w swoim aktualnym mieszkaniu w Los Angeles.

– Ale najbardziej chciałabym mieć własne rancho, gdzie mogłabym żyć tak jak lubię i nie spieszyć się. Mam wiele propozycji filmowych. Najchętniej zagrałabym jakąś zwyczajną dziewczynę, pełną wad i kompleksów. Odpowiadają mi role charakterystyczne, budowane na analizie typowych ludzkich zachowań.

Czyli takie role, które z otwartymi ramionami przyjmują wszystkie znane aktorki. Więc na pewno Carre będzie miała trochę kłopotów ze spełnieniem tego marzenia. Chociaż dostała już kilka poważnych ofert, nad którymi się zastanawia.



Ostatnia rozmowa ze Stefanem Kisielewskim

Trzy drogi

PRZEKRÓJ

Nr 2416 (13 X). Cena 5000 zł

— Panie Stefanie, leżymy od kilku dni łóżko w łóżko. Zaglądamy do nas różni ludzie. Jedni przychodzą do znakomitego kompozytora, inni do wielkiego pisarza, a jeszcze inni — do wybitnego publicysty politycznego. Czy nie czuje się pan rozstrojony, czy nie wolałby pan być tylko znakomitym kompozytorem, jak chociażby pański kolega z Konserwatorium, Witold Lutosławski?

— Zaczęłam bardzo późno naukę muzyki. Nie mieliśmy w domu instrumentów, a moi rodzice nie rozumieli, dlaczego domagałem się i paliłem do nich. Mając dziesięć lat, zacząłem się uczyć grać na pianinie, nie posiadając go w domu. Chodziłem grać do znajomych. Zamilowanie absolutne. Wstąpiłem do Konserwatorium. Zrobiłem trzy dyplomy, w tym, nie wiadomo po co, z fortepianu.

— Zaczynał pan od pianina i fortepianu?

— Forte pian wymaga strasznej pracy. Ale zapaliłem się do kompozycji, przy okazji ukończyłem teorii i to był trzeci dyplom. A czy pan wie, że równoległe przez dwa lata studiowałem jeszcze filologię i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim? Studiując, napisałem jeszcze kilka recenzji muzycznych w piśmie „Echo Tygodnia” Redagował je Grubiński. Potem zacząłem pisać w „Muzyce Polskiej”. I nagle rzucili się na mnie, tłumacząc, że potrzebna im takiego młodego, który pisałby recenzje muzyczne. I zacząłem pracować jako sekretarz redakcji w „Muzyce Polskiej”.

— Który to był rok?

— Recenzje zacząłem pisać w 1935.

— To znaczy, że w tym roku po raz pierwszy „rozdwoił się” pana zainteresowania zawodowe?

— Wcześniej, ale na serio w 1935 r.

— Kosztem gry i czasu na komponowanie?

— Muzyka była dla mnie najważniejsza, ale zrozumiałem, że fortepian trzeba odłożyć na trochę, a nad kompozycją wytrwale pracować. Któregoś dnia przyszedł kolega Malcużyński i namówił mnie do współpracy z piśmie „Bunt Młodych”. Powiedział, że tam nikt o muzyce nie pisze, a on zna redaktora, pana Giedroycia. Poszliśmy. Pamiętam jak dziś, Giedroyc powiedział: — „Jestem głuchy jak pień, w ogóle nic nie słyszę, ale jestem pewien, że będzie pan pisał świetnie”. Pochlebił mi. „Bunt Młodych” był dwutygodnikiem, potem zmienił się w tygodnik „Polityka”. Redagowali go konserwatyści — bracia Pruszyńscy, bracia Bocheńscy, itp. Ale ja w nim nie pisałem o muzyce.

— A o czym?

— O polityce, Giedroyc przyjął mnie jako recenzenta muzycznego, a ja napisałem tylko jeden jedyny tekst pod tytułem: „Coś o muzyce”.

— A co na to pana naczelny?

— Redaktor Giedroyc płacił każdemu od razu po 30 zł za tekst, bez względu na temat i objętość. Pisałem o tym, co mnie wtedy interesowało. O niezależności sztuki, o polityce.

— I wszystko panu drukowali?

— Raz tylko, w 1937 roku, nie chcieli wydrukować jednego artykułu. Jakoś tak sanacja doszła do wniosku, że encja ma za duże wpływy, trzeba zacząć pracować z młodzieżą. Wtedy właśnie wypłynął Piasecki. Pułkownik Koc, który miał zająć się pracą z młodzieżą, wygłosił proeuropejskie przemówienie. A ja akurat napisałem artykuł, nawet nie o tym, pod tytułem: „Dla czego pilsudczyści nie kierują życiem Polski?” Zarzucili mi brak ideologii, co jest powodem, że encja i komuniści zaczynają zyskiwać sympatię społeczeństwa. Zanim tekst do redakcji, redaktor Giedroyc przeczytał go i mówi, że nie umieści, ponieważ jest on przeciwko Kocowi. Ale wtedy autor musiał zgodzić się na nieumieszczenie tekstu, miał takie prawo. Zaprośli mnie do redakcji i trzy godziny truli, że bym wyraził zgodę. Zgodziłem się w końcu. A w dwa tygodnie później ze zdumieniem ujrzałem mój odrzucony artykuł wydrukowany na pierwszej stronie jako wstępniak.

— Co się stało?

— Rydz-Śmigły wściekł się, wyrzucił Koca, a Giedroyc natychmiast wykorzystał mój artykuł.

— Co zajmowało panu więcej czasu: pisanie czy komponowanie?

— Przez cały czas komponowałem.

— Wieczorami?

— Dlaczego wieczorami?

— Rano?

— Rano też. W 1937 roku zrobiłem te trzy dyplomy w Konserwatorium, po ostatnim profesor Sikorski zaprosił mnie na kolację i przy końcu powiedział: — „Dam panu radę na całe życie”. Zamieniłem się w słuch. — „Niech pan zawsze bardzo uważa”. W rok później wyjechałem do Paryża.

— Na stypendium?

— Nie miałem tego szczęścia. Tak się złożyło, że mój ojciec prowadził w Polskim Radiu audycję „Znam tylko swoją listę”. Od jednej ze swoich

sluchaczek — wielbiciel otrzymał zapis pieniężny, który przeznaczył na moje kształcenie w Paryżu. Komponowałem tam jak szalony, a w wolnych chwilach pisałem do tygodnika „Pion” korespondencje muzyczne. W tym czasie powołano mnie na krótko do odbycia służby wojskowej w Nowowilejce. Wróciłem na stałe do Warszawy w marcu 1939 r. Otrzymałem posadę referenta muzycznego w drugim programie Polskiego Radia. Przyszła wojna, nastąpiła okupacja.

— I czym się pan zajął?

— Grałem na pianinie w szkole baletu i gimnastyki pana Szelestowskiego. Był on przedwo-

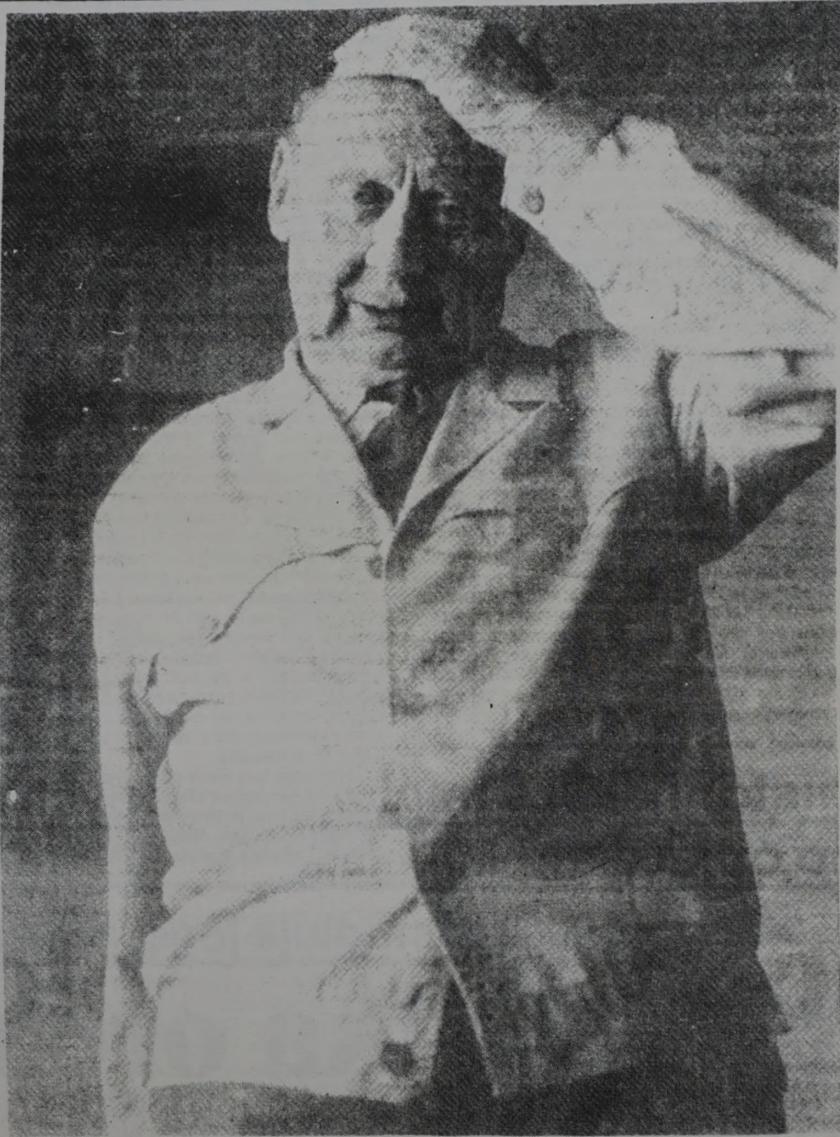
kony. I nagle okazało się, że to jest „pornograf”. Wybaczyli mi po jakimś czasie.

— Czy pisać, miał pan swój wzór — pisarza lub książkę?

— Nie. Sam wymyśliłem fabułę. Zbliży się wojna, są dwaj przyjaciele, nieudane narzeczeństwo, spisek na życie Hitlera. Występuje też Giedroyc i jego „Polityka”, sporo o muzyce i o polityce. Miszmasz.

— Czy „Sprzysiężenie” miało wznowienie?

— Tylko raz, bodajże w 1957 r. wydało je Wydawnictwo Literackie w Krakowie. A kiedy książka ukazała się, znowu wybuchła awantura.



jennym wicemistrzem Europy w pięcioboju nowoczesnym. Błagier okropny. Miał jakichś znajomych Niemców, których poznał na olimpiadzie. Pozwolił mu założyć szkołę. Po tej pracy dawałem mnóstwo lekcji i pracowałem w konspiracji, w Delegaturze Rządu na Kraj, w Wydziale Kultury.

— Nie zatęsknił pan do pisania?

— W 1942 r. zacząłem pisać powieść. Namówił mnie Miłosz. Mój ojciec potwornie się zdziwił, gdy mu o tym powiedziałem. Dalem jej tytuł: „Sprzysiężenie”.

— Muzyka i polityka uzupełnione zostały pisarstwem. Czuł się pan w pełni usatysfakcjonowany?

— No właśnie. Zmęczyłem tę moją pierwszą powieść w 1944 r. Kupił ją Ryńca.

— Ten sam Władysław Ryńca, który po wojnie kierował wydawnictwem „Czytelnik” w Krakowie?

— Tak. Jego sekretarzem do spraw literackich był Czesław Miłosz. Rękopis ocalał, bo w czasie powstania znalazł się poza Warszawą, w Piastowie. Czytał pan „Sprzysiężenie”?

— Nie.

— To jest opowieść o facecie, który nie może mieć stosunków z dziewczynami. Akcja dzieje się przed wojną i w czasie wojny. Takie dziwactwo. O dziwo, w tej mojej pierwszej książce krytycy najczęściej mówią. Ryńca po wojnie wydał „Sprzysiężenie” w swoim prywatnym wydawnictwie. Namówił mnie, że bym wydał też Bocheńskiego „Dzieje głupoty w Polsce”. Trzytyśmienny nakład nie rozszedł się i Ryńca był wściekły.

— Pana „Sprzysiężenie” poszło błyskawicznie.

— Po tygodniu zabrakło, ale awantura była straszna. „Sprzysiężenie” anonował „Tygodnik Powszechny”, więc zamawiali je, książka, za-

— Drugi raz o to samo?

— Wezwał mnie arcybiskup krakowski Baziak, ale potraktował łagodnie. Napisałem mu, że żałuję, i skończyło się na tym.

— Co skomponował pan w czasie okupacji?

— Trochę utworów, między innymi „Koncert na orkiestrę”. Spłonął w powstaniu razem ze wszystkimi utworami skomponowanymi w czasie pobytu w Paryżu.

— Nie odtworzył ich pan z pamięci po wojnie?

— Tylko kilka. Jeden odtworzył z pamięci pianista, grał go na moje zamówienie w 1935 r. W powstaniu spłonęło bardzo dużo. Dwie symfonie, suita na orkiestrę, dwa cykle na fortepian, sporo pieśni.

— Po zakończeniu wojny rzucił się pan do pisania.

— Eile zaczął tworzyć w Krakowie dziwny tygodnik. Ale zgłosiłem się za późno. Eile miał już skompletowany zespół. Dostałem w niego etat redaktora technicznego.

— Nie zagrał pan miejsca w „Przekroju”.

— Bo mi to pismo nie odpowiadało, zmieniłem je na „Tygodnik Powszechny”.

— Ale już bez etatu, jako współpracownik.

— Do 1949 r. byłem etatowym profesorem w krakowskiej Wyższej Szkole Muzycznej. Wylał mnie Sokorski po wielkiej awanturze na zjeździe młodzieży artystycznej w Poznaniu. Zaatakowałem tam, udowadniając, że istnieje realizm w muzyce. Wybuchła straszna awantura, bo był tam delegat z KC. W piętnaście minut po dyskusji podszedł do mnie rektor mojej uczelni i powiedział: „Przykro mi” — i wręczył wymówienie.

— Nigdy później nie odwoływał się pan do tej decyzji?

— Napisałem odwołanie w 1957 r., ale odpisali coś mętnego. Teraz niedawno spotkałem na spacerze Sokorskiego. Powiedział, że wyświadczył mi przysługę w Poznaniu, gdyż zajmowałbym się wyłącznie muzyką, a dzięki niemu zająłem się polityką.

— Może pan z nim spokojnie rozmawiać?

— Jeszcze przed wojną poznałem jego brata, kompozytora, i siostrę, żonę Mirosława Dąbrowskiego, bardzo dobra śpiewaczka. To była muzyczna rodzina.

— Co pan robił po rozpadzeniu zespołu „Tygodnika Powszechnego” w latach 1953-56?

— Stałą pensję w Państwowym Wydawnictwie Muzycznym miała żona. Udzielałem trochę lekcji kompozycji. Wśród pięciu uczniów był mój wychowanek w Wyższej Szkole Muzycznej, Adam Walacinski.

— Nie wszyscy, tak jak pan i Jerzy Turowicz, odsunęli się od prasy stalinowskiej. Jasienica zaczął pisać dla Piaseckiego.

— Trudno tak powiedzieć.

— Tyrmand stwierdza wyraźnie w pamiętniku, że gang Piaseckiego, w zamian za nazwisko Jasienicy, gwarantował mu bezpieczeństwo i dostatnie życie. Zatrudnił go w „Dziś i Jutro”.

— To są Tyrmanda marzenia. Jasienica rzeczywiście zaczął u nich, wydał książkę, a potem zaczął się klócić. Spotkał panią Brystygierową, zaczął jej się żalić i ona mu powiedziała: — „Dla czego pan musi pisać w „Dziś i Jutro”? Zaczął więc pisać historyczne książki.

— To jedno pytanie zadecydowało o uwolnieniu się Jasienicy od dziennikarstwa i Piaseckiego, o ucieczkę w pisarstwo?

— Ciągłe klócił się z Piaseckim, a Piasecki nieustannie powtarzał, że uratował mu życie. Rzeczywiście, w czasie procesu nie padło nazwisko Jasienicy.

— Ale był aresztowany.

— W kotle. Przewieźli go do Warszawy. Przysłuchiwał go Różański, a potem zaczęły się machinacje. Znany literat, związany z kuria krakowską. A czy pan wie, że dziennikarze angielscy przekazali do Londynu o aresztowaniu Jasienicy, księdza Piwowarczyka i mnie? Potem sprostowali.

— Jak zachował się zespół „Tygodnika Powszechnego” wobec Jasienicy, gdy go wyłączono z procesu i przyjechał do Krakowa?

— Jasienica od razu poszedł do kardynała Sapiehy, wycofał się ze wszystkiego. Nie odwróciłem się od niego, bardzośmy go lubili.

— W jakiej był pan formie psychicznej w latach stalinowskich?

— W nie najlepszej. Duża przyjaźń z Gołubiewem, Stommą. U pani Starowiejskiej-Morstinowej mieliśmy KaKaDu, czyli Katolicki Klub Dyskusyjny. Na spotkania przychodzili najwybitniejsi ludzie ówczesnego Krakowa, panowie Krzyżanowski, Kwiatkowski. UB nie czepiało się nas.

— Jakże nadzieje wiązałaście w Krakowie ze zmianami politycznymi po październiku 1956 r.?

— Przyjechał Władysław Bieńkowski i zaczął opowiadać o Gomułce, o naszym wejściu do Sejmu, do Rady Państwa. Zaczynają się rozmowy z frondą z „Paxu”, zaczyna się życie polityczne. Nagle Gołubiew proponuje: — „A wiecie co, zrobimy Kisiela posłem”. Mnie ustawili na Wrocław, Stommę na Kraków, Makarczyka na Lublin, Gładysza na Tarnów.

— I wygrał pan wybory do Sejmu.

— Dostałem najwięcej głosów. Ze mną we Wrocławiu byli Rapacki i Kulczyński. Weszło nas jedenastu. Były awantury, bo Kliszko nie zgadzał się na utworzenie poselskiego koła „Znak”.

— Wszedł pan do sejmowych komisji planu, budżetu i finansów oraz do komisji kultury. Czy znajdował pan jeszcze czas na pisanie i komponowanie?

— Dzielilem czas na wszystko. Nadeszła koniunktura na ilustracje muzyczne do filmów, zacząłem pisać kryminały. Miałem zamiar napisać dwanaście, ale Starewicz mi nie pozwolił.

— Teraz czyta pan po francusku Jamesa Hadleya Chase’a „Qui vivra, rira” i „C’est pas dans mes cordes”. Z ogromną pasją.

— To najlepszy obok Simenona autor powieści kryminalnych.

— Był pan posłem, a nie mógł pan wydać w kraju nawet kryminałów...

— Byłem posłem i zabrało mi paszport służbowy. Dostałem go od ministra Trampczyńskiego, a odebrałem po wizycie w Niemczech Zachodnich, gdzie przyjmowano mnie bardzo gościnnie.

— Mimo to kandydował pan w kolejnych wyborach do Sejmu.

— W Siedlcach. I też otrzymałem najwięcej głosów.

— Zajął pan publikować w Paryżu.

— Pod pseudonimem Tomasza Stalińskiego wydałem u Giedroycia „Widziane z góry”. Czymś w rodzaju kuriera przewożącego rękopisy był Andrzej Micewski.

— Komuniści wiedzieli, że Staliński — to pan?

— Domyślali się. W kraju występowałem pod pseudonimem: Teodor Klon. I raz wydałem w Paryżu pod tym pseudonimem.

— Z czego pan żył do 1972 r.?

— Z czego się dało. Z muzyki też. I dostawałem honoraria z paryskiej „Kultury”. Micewski je przywoził.

— Od 1972 r. zaistniał pan ponownie felle-tonami w „Tygodniku Powszechnym”.

— I zacząłem ponownie wyjeżdżać za granicę. Dali mi paszport. Miałem sporo odczytów w wielu krajach.

— Jak by pan najkrócej zamknął okres 1972-1980?

– Tolerowali mnie.
– A która z dróg była w tym czasie najważniejsza?
– Publicystyczno-książkowa z polityczną.
– Stan wojenny...
– Zaskakuje mnie w Australii. Po operacji w szpitalu w Warszawie zaprosili mnie polscy lekarze, mieszkający w Australii. 13 grudnia byłem w Melbourne, a w dwa miesiące później – w Paryżu. Przyjeżdżał do mnie Micewski i zastanawialiśmy się wspólnie, czy mam wracać, czy nie wracać. I wtedy napisałem artykuł: „Bić się, czy nie bić?”. Jedyne, który Giedroyc odrzucił. Pani Toruńczyk umieściła go w „Zeszytach Literackich”.

– Szarpały panem w Paryżu pytania: wrócić, nie wrócić? Czy była taka chwila, że chciał pan zostać?

– Nie.

– Dlaczego? Ze względu na rodzinę pozostawioną w kraju?

– Nie, ze względu na robotę. A co ja miałem robić w Paryżu?

– Komponować jak szalony, jak w 1938 roku.

– Nie. W rezultacie wróciłem równo rok po wyjeździe, 22 lipca 1938 roku. I proszę sobie wyobrazić, jak mnie powitali na lotnisku. Celnik poprosił, żeby mu wpisać autograf i poprosił też o to syna, Wacka, który po mnie wyszedł. Wszyscy na lotnisku prosili o autografy.

– Wrócił pan do „Tygodnika Powszechnego”.

– Ale nie pisałem przez dwa lata.

– Buszował pan w felietonach po tematach i nagle zrezygnował pan ze stałego miejsca w „Tygodniku Powszechnym”, od którego zaczynała lekturę większość czytelników.

– Zaczęły się spory z redakcją. Młodzi zaczęli dodawać komentarze do moich felietonów.

– Za zgodą redaktora naczelnego?

– Redakcją zaczęli rządzić młodzi. Dopisywali komentarze zaczynające się od słów: „Drogi Kisieliu”. Odpisałem, że nie jestem dla nich żadnym „drogim Kisieliem”. Narosło. Ostatecznie rozstanie nastąpiło na Uniwersytecie Warszawskim, podczas pamiętnego spotkania z Waleśą. Poprosiłem o głos i króciutko skrytykowałem Turowicza.

– Pańskiego wystąpienia nie uchwyciła kamera reżysera Sulika, autora filmu „W Solidarności”.

– Powiedziałem, że jeżeli pan Turowicz nie zna innej koncepcji niż koncepcja pana Balcerowicza, to może czyta tylko „Tygodnik Powszechny”, a nie zna polskiej prasy, która wiele o tym pisze. Zaraz potem Michnik z Geremkiem zrugali mnie, że zdradzam Turowicza. Powiedziałem, że nie zdradzam, bo ślubu z Turowiczem nie brałem. I teraz odpoczywam.

– Czy nie wydaje się panu, że wędrując przez życie trzema drogami, zaprzepaścił pan przynajmniej jeden talent?

– Słusznie.

– Który?

– Muzyczny.

– Dlaczego?

– Z głupoty. Pociągało mnie pisarstwo i polityka też.

– Dla zdobycia popularności?

– Nie, po co mi popularność. Chciałem pisać, opisać rzeczywistość.

– Udało się?

– Częściowo?

– Dlaczego częściowo?

– Bo ludzie zajęci są teraz czym innym.

– Stracił pan czas, który można było poświęcić muzyce?

– Nie. Ale już za późno.

– A trzydziści lat temu?

– Sam się zastanawiam. Nie wiem.

– Czy zmarnował pan część życia?

– Nie, coś niedość zrobiłem.

– Co więcej mógłby pan zrobić?

– Więcej komponować, uprawiać lepszą publicystykę polityczną.

– Jeszcze lepszą? Jaką?

– Nie wiem. Lepszą.

– Co uważa pan za swoje największe osiągnięcie w życiu?

– Powieści.

– Którą z nich uważa pan za najlepszą?

– „Widziane z góry”, potem „Cienie w pieczarze” i jeszcze „Sprzysiężenie”.

– A z muzyki?

– Trzecią Symfonię Kameralną, „Kosmos” na orkiestrę i „Spotkania na pustyni”.

– A jak pan ocenia najnowsze z dzieł – „Koncert fortepianowy”?

– Nie wiem jeszcze czy dobry.

– Co chciałby pan jeszcze opisać?

– To, co Polska przeszła za mojego życia.

– Częściowo już pan to zrobił w kilku książkach.

– Tak, ale chciałbym zrobić to bardziej sugestywnie. To ciekawe. Znałem wielu ludzi.

Rozmawiał
MACIEJ KLEDZIK

Kupić na Zachodzie, sprzedać (z zyskiem) w kraju

BUSINESSMAN

Nr 4 (VII 91) Cena 19.500 zł

Kuluarowe dyskusje prowadzone dotąd przez polskich antykwariarzy i czarnorynkowych handlarzy na temat opłacalności importu antyków z Zachodu przestały mieć charakter spekulacji i domysłów. O tym, że taniej można kupić dzieło sztuki w Europie Zachodniej i sprzedać go z zyskiem w kraju, świadczą fakty. Do importu dzieł sztuki przynajmniej się coraz więcej domów aukcyjnych. Piotr Bchner – właściciel domu aukcyjnego Polswiss Art w Warszawie wyjawiał publicznie, że kupił za granicą kilka płócien malarzy ze szkoły paryskiej, m.in. Tadeusza Makowskiego, Meli Muter i Eugeniusza Zaka. Zaś inny warszawski dom aukcyjny „Rempeks” poważnie myśli o sprowadzeniu z zagranicy mebli do renowacji.

Zjawisko osiągania przez malarstwo polskie wyższych cen od tych, które można uzyskać na Zachodzie, postrzegane jest już od dwóch lat. Dla obserwatorów i uczestników światowego handlu sztuką jest to tendencja bardzo pozytywna, tym bardziej że zgodna z regulami panującymi na światowym rynku. Zasada ta polega na tym, że na ogół, malarze najlepiej sprzedawani są w swoich krajach rodzimych. Wyjątek stanowią twórcy jak Picasso czy konstruktorycy rosyjscy, których nazwiska należą do takiego standardu, że niezależnie od przynależności narodowej są sprzedawane na całym świecie. Podobnie dzieje się z pracami malarzy żydowskich.

Ale powszechna jest reguła, że Austriacy najdrożsi są w Austrii, Niemcy w Niemczech, Hiszpanie w Hiszpanii, etc. Nie ma zatem nic dziwnego w fakcie, że obrazy polskie osiągają w kraju takie ceny, za które nie można byłoby ich sprzedać na Zachodzie w żaden sposób. W za-

kresie polskiej sztuki liczy się tylko szkoła monachijska – Alfred Wierusz-Kowalski, Józef Brandt. Obecni na tamtym rynku sztuki są również Wojciech (nie Juliusz) Kossak, Roman Kochanowski i Władysław Czachórski, osiągający ceny w granicach półtora do dwóch tysięcy dolarów. Jedyne prace Tamary Łempickiej uzyskują wartość 1,2 miliona dolarów, ale też na światowym rynku sztuki Łempicka nie tyle kojarzona jest z Polską, ile z Francją, a ceny uzyskiwane przez jej płótna są nieporównywalne z innymi dziełami polskich twórców.

W 1986 roku w Londynie sprzedano pastel Stanisława Wyspiańskiego o wymiarach 90 x 116 cm za dwa tysiące dolarów (20 mln zł). Dziś w Polsce, tej klasy dzieło Wyspiańskiego osiąga cenę od 80 do 100 mln zł. W kwietniu 1991 r. na aukcji w warszawskim domu aukcyjnym „Agra” pastel pt. „Pejzaż nizinny nad rzeką” o wymiarach 39,5 x 69,5 cm został kupiony za 100 milionów złotych.

Różnice istniejące między wartością obrazów polskich malarzy wyznaczone w świecie i w kraju są istotne, ale nie bez znaczenia pozostaje fakt, że Polacy wystawiani na aukcjach europejskich, nawet za śmiesznie niskie ceny jak Wyspiański, przez sam akt sprzedaży mogą zaistnieć na rynku i co ważne w katalogach, które są nieodłącznym elementem rynku sztuki.

W maju 1991 r. skromnych rozmiarów obraz Józefa Brandta kupiony w Szwajcarii za parę tysięcy dolarów po przywiezieniu do Polski natychmiast uzyskał cenę 220 mln zł. Płótno Wacława Pawluszaka sprzedano w Warszawie za 750 mln zł, a sentymentalny obraz z powstańczym motywem: malowany przez Hipolita Lipińskiego, ucznia Jana Matejki, za 600 mln zł kupiła korporacja amerykańsko-żydowska.

Obok płócien polskich malarzy sprowadza się do kraju zachodnie malarstwo z przełomu XVIII i XIX wieku reprezentujące m.in. szkołę flamandzką, ale nie sygnowane żadnym nazwiskiem. Tego rodzaju prace w kraju osiągają cenę

od 50 do 60 mln zł, a nabywa się je na Zachodzie za połowę lub co najwyżej trzy czwarte tej sumy. Obrazy, kupowane za granicą po dwa tysiące dolarów, w Polsce łatwo znajdują nabywców płacących za nie pięć tysięcy dolarów.

Rynek naszego zachodniego sąsiada obfituje w ładne, dekoracyjne, a przy tym tanie niemieckie malarstwo, które jest chętnie przyjmowane do Polski. Również rynek austriacki. Np. obraz pochodzący z 1911 r., z dobrze widzianym przez odbiorców motywem górskiego krajobrazu z potokiem, wyceniany w Austrii na 400 szylingów (400 tys. zł) w Polsce kosztuje już 8 milionów złotych.

Zainteresowanie polskich importerów dzieł sztuki dotyczy nie tylko malarstwa. Opłacalny jest przywóz zegarów kominkowych, które skupuje się w Paryżu, podobną trasę przebiegają stare pistolety. Srebra i zegarki kieszonkowe trafiają do Polski z Londynu i Beneluxu. Z kolei Rosjanie dostarczają na nasz rynek ikony osiągające cenę przeciętnie od 200 do 300 tysięcy złotych, choć jeszcze przed dwoma laty były znacznie droższe. Ikony potaniały wraz z minioną na nie modą, która przeżywała najlepsze dni piętnaście czy osiemnaście lat temu. Jedynie greckie ikony wciąż poszukiwane są na całym świecie.

Można sobie oczywiście zadać pytanie, jaki pożytek wyniesiemy z ogolania Europy i świata z polskiej twórczości za cenę dobrego interesu. Jeśli w najbliższym czasie uda się stworzyć dom aukcyjny o międzynarodowej reputacji, którego notowania cen rozsyłane w świat stałyby się ważnym źródłem informacji dla uczestników światowego handlu sztuką, wówczas polski dzieła, nawet wiszące w rodzimych kolekcjach, zaistnieją na rynku. Bo katalog, a z nim informacja o twórcy do trze do odpowiednich rąk.

Być może po latach spędzonych w kraju wejść na płótno ponownie w europejski obieg, ale już po innych cenach. To „być może” uzależnione jest od tego, czy obowiązująca wciąż ustawa o zakazie wywozu dzieł sztuki powstałych przed majem 1945 roku utrzyma swą moc, czy zostanie rozstrzygnięta.

DOROTA HILL

Z pamiętnika młodej lekarki

odra

Nr 7-8 Cena 8000 zł

Będąc młodą lekarką, każdy widzi, że nastał u nas przełom. Kto mi może nie zna, temu zapodać, że trudniłam się wiedzą medyczną na gumnie i w Polskim Radiu, ale dziesięć lat temu nazad mię zweryfikowano. Niestety nie ideologicznie, bo tu bym błysła, tylko naukowo, że niby nie skończyłam studiów. A jak miałam skończyć, skoro wyrobienie polityczne wysłałam już z genów matki i od razu mię odelegowano na aktywistkę. Nawet to zapodałam jako niesprawiedliwość najsamopierw na Okrągły Stół, potem na Komisję do Dekomunizacji, a w końcu do ministra zdrowia, bo krajani. Ale się tym nie chciałem zajmować, bo mówią, że na razie najważniejszy jest pacjent. A pacjent, wiadomo, tylko przeszkadza w sprawozdawczości, można mu coś wyrzucić, obstrzyknąć nadmanganianem potasu i po wszystkim, niech będzie zadowolony, że żyje. Więc chciałam się zatrudnić w żąt weszczur (przepraszam, jeśli źle napisałam, ale w szkołach nie brałam francuskiego tylko radziecki) – czyli w spółce, do której przyjmują jednostki zasłużone dla dalszego rozwoju socjalizmu. To mi powiedzieli, że już takich mądrych było więcej i wszystko obsadzone. No to pomyślałam, że może się nadam do druku, bo teraz, jak tylko kogoś wyleją z posady, czy to będzie przywódca, pierwszy sekretarz, minister czy reprezentantka z telewizji, obojętnie – to zaraz siada przy stole i pisze swoje memlary, to jest znów słowo zagraniczne, ale trudno, skoro wchodzimy lawinowo do Europy, to człowiek musi się przystosować.

To by było tyle w temacie wstępu, a teraz już samo tworzywo.

11 marca 1991

MŁODA LEKARKA Będąc młodą lekarką, tocząc matkę wszystkich bitów z ciemnotą na gumnie, wszedł raz do mnie pacjent o wyglądzie malkontentnym.

PACJENT Dzień dobry, pani doktor! Życie mię się znużyło.

ML Dzień dobry. A czemuż to?

PAC Przez głupotę. Ludzie już zapomnieli, jak było pod Ruskim i szumią. Na parlamencie się żrą i obrzucają wyrazami, że aż dziecku zabroniłem oglądać, lepiej już niech idzie na pip szol.

ML Co proszę?

PAC Pip szol. Taki sklep z dziurką, przez którą się ogląda gołe baby.

ML Rozumię. I co jeszcze?

PAC Znowuż w Peru cholera i pewno do nas też dojdzie, bo już raz nam nastali. Prywatyzacja utlika, restrukturyzacja kuleje, a ordynacja do kitu. Słowem przyszłem, żeby pani doktor zrobiła Anastazję.

ML Co mam zrobić?

PAC Anastazję. Czyli zejście śmiertelne.

ML Hahaha! To nie jest Anastazja, tylko eutonacja.

PAC Pies ją trącał, nie będziemy się spierać o słówko. Proszę przystępować do roboty.

ML Ale to mię rzutuje na etykę lekarską.

PAC Ale ja za to kładę ten oto ekwiwalent na parapecie.

ML Gdy pacjent położył się na leżance, miotana między Scyllą i Charydą, włożyłam mu do jamy ustnej szlauch gazowego pieczyka, ale sobie przypomniałam, że mam jeszcze głowicę kąwecjonalną, bo gaz nie był doprowadzony na gumno.

PAC No i jak?

ML Zaraz. Proszę mię nie popędząć. (na stronie) Pomyślałam, że mu wstrzyknę powietrze do żyły, ale w przychodni akurat nie było powietrza, tylko straszny smród, bo na gumnie opróżniano gnojówkę.

PAC Długo jeszcze?

ML Ponaglana tak niestosownie pomyślałam, że przetrzę mu po prostu gardło, ale ledwie przyłożyłam skalpel, pacjent się rozdarł.

PAC AAA!!! Przecież to boli!

ML Pewnie. A cóż pan sobie myślał?

PAC Pani doktor jest chyba nieukiem! Eurazja, jak czytałem, jest to zabieg bezbolesny. Skoro nie będę prawidłowo obsługiwany, zegnaj z niemiakiem. Tfu (wychodzi).

ML Pacjent wyszedł, ratując na szczęście mą etykę lekarską, ale zabierając niestety ekwiwalent z parapeku. A ja pozostałam się na pastwie sprzecznych uczuć, tocząc z nim dalej matkę wszystkich bitów, jak wyraził się Husaj. Do usłyszenia.

4 kwietnia 1991

ML Będąc młodą lekarką, niedowartościowaną na gumnie, wszedł raz do mej przychodni pacjent i już na wstępie opadł z sił na leżankę.

PAC Dziękuję, pani doktor!

ML Dziękuję. Ale ja pana jeszcze nie prosiłam siadać.

PAC Niestety na tym polega moje schorzenie. Siadam gdzie popadnie, a jak siadę, to już nie mogę wstać tylko bym siedział i siedział.

ML A na czym pan tak siada?

PAC Bez różnicy. Na kozetce, na zydelku, na sedesie, a ostatnio to na ławce poselskiej. Albowiem od dwóch lat temu nazad jestem posłem.

ML Miło mię to słyszeć. Posłem kątraktowym, czy na trzydziści pięć procent?

PAC A gumno to panią, za przeproszeniem, obchodzi.

ML Proszę pana. Będąc chamem, nie zna się pan na epikryzie, w której to każdemu szczegół jest ważny.

PAC No dobra, kontraktowym. Przeciwnicy obrzucają mnie epikretami, naród woła: wybory teraz!!!, kontrahenci zbierają podpisy, a ja, jak siedziałem, to bym tak siedział, siedział i nie wstawał.

ML Jest to ciekawy przypadek. Może on polega na zjawisku: prywatata?

PAC Może troszkę. Ale chyba głównie na ciężkości kupra.

ML Proszę zatem obnażyć kuper.

PAC Już ściągam ineksperymentable.

ML Gdy pacjent rozwiązał troczki i udościł mię kuper, zbadałam go palpacyjnie, osłuchem i wzmieniłem (wrzask), poczem diagnoza nasunęła mię sama przez się (głośno). Proszę pana, na skutek diety poselskiej, która była prawdopodobnie zbyt tłusta, nabrał się pan kamieniami woreczkowymi, nerczanymi oraz wątrobowymi. One to wszystkie razem obciążały panu kuper do tego stopnia, że nie jest pan wladnym go podnieść.

PAC I co z tym zrobimy?

ML Nic prostszego. Proszę się zawierzyć w moje fachowe ręce. Zadawasz pacjentowi narkozę (efekt) rozpuściłam kamienie woreczkowe olejem pędnym (bulgotanie), nerczane rozbiłam laserem (gwizd), a wątrobowe młotkiem, bo laser mię się zaciął (młotek). Już po wszystkim. Proszę teraz spróbować wstać.

PAC Już wstaję (radośnie). Ach, jestem teraz lekutki jak wałka i opuszczenie leżanki, jak równieź ławy poselskiej nie nasuwa mię trudności. Już się nie będę narażał społeczeństwu.

ML Haha – jak równieź młodej lekarsce, gdyby pan ominął parapel.

PAC Nie omieszkać (wybuch).

ML Gdy wydobylam się z gruzów, skąstatowałam, że musiało nastąpić małe nieporozumienie. Zamiast rewanzu, pacjent umieścił na parapecie swój kuper, wciąż jeszcze przycięty, co spowodowało rozgrzewanie przychodni. Ech, młoda lekarka na rubieżu narażona jest wciąż na zagadki losu... Do usłyszenia.

W wersji radiowej „Pamiętnik młodej lekarki”, którego druk rozpoczynamy, był emitowany w zaznaczone dni. Wstęp został napisany specjalnie dla „Odry”.

EWA SZUMANSKA

Co dzieje się za drzwiami mieszkań wielkich bloków lub otoczonych zadbanym ogródkiem willi — możemy tylko przypuszczać. Snujemy domysły, czasem z ciekawością słuchamy opowieści o sąsiadach, o ich życiu, rodzinie. Sensacje wywołują awantury domowe kończące się interwencją policji i pogotowia. Czy zawsze jednak do tragedii musi dochodzić? Na te m.in. pytania odpowiadać będzie w kolejnych publikacjach psycholog. Jakże często bowiem zdarza się, że za zamkniętymi dla postronnych drzwiami cicho i w tajemnicy rozgrywa się rodzinne dramaty...



Zdjęcie: ARC

Brutalne morderstwo staruszki dokonane przez dwóch uczniów... Zabójstwo własnej matki przez 19-letnią dziewczynę... Te zbrodnie wywołują dreszcz grozy. Co było tego przyczyną? Co działo się w otoczeniu tych dzieci? Jak były traktowane?

NIEMY KRZYK

Pamiętamy brutalne morderstwo staruszki dokonane przez dwóch uczniów szkoły podstawowej oraz zabójstwo własnej matki przez 19-letnią dziewczynę, która poćwiartowała zwłoki i rozwiozła je po śmietnikach na terenie województwa katowickiego.

Te zbrodnie wywołują dreszcz grozy. Czy zadajemy sobie jednak pytania, co było przyczyną takiego działania, co działo się w otoczeniu tych dzieci, jakie miały warunki domowe, rodzinne, jak były traktowane przez rodziców, jakie wzorce postępowania wyniosły z domu?

Przykład pierwszy. Trudno oddzielić dwunastoletniego chłopca od jego warunków domowych, w jakich żył i dorastał. Chłopiec był często bity przez ojczyma, także patrzył na podobne, bezkarne traktowanie matki. Wykształcił sobie wzorec osobowości mężczyzny silnego, agresywnego i dominującego, któremu wolno znęcać się nad słabszymi. Sam wśród kolegów uchodził za skłonnego do awantur i kłótni: takiego, który zawsze lubił dominować i przewodzić, szczególnie młodszymi i słabszymi. Od nich wymuszał czasem pieniądze, im groził i straszył, gdy nie chcieli mu się podporządkować. Był w zasadzie bezkarny.

Zdarzało się często, że uciekał z domu w obawie przed awanturami i biciem matki, w której obronie obawiał się stanąć. Przyprowadzała go policja, lub noc spędzał na klatce schodowej. W szkole otrzymał kuratora, który jednak pojawiał się bardzo rzadko, niezbyt interesując się losem chłopca. W szkole także nikt specjalnie nie przywiązywał wagi do zdarzających się chuligańskich wyczynów. Rodziców w zasadzie nie interesowało zachowanie syna poza domem, w którym posłuszeństwo wymuszane było tylko przemocą.

Marzenia tego dziecka związane były przede wszystkim z realnością życia: żeby mieszkać w innym mieszkaniu, mieć własny kąt do nauki (5 osób mieszkających w pokoju z kuchnią), otrzymywać więcej pieniędzy, a przede wszystkim, żeby być lepiej traktowanym przez ojczyma, przed którym mógł tylko uciekać. Matka była dla niego wyrozumiała, często ochraniała przed brutalnością ojczyma, pozbawiała go drobnymi wykroczeniami, jednak nie była w domu dla niego autorytetem. W zasadzie ze swoimi dziećmi nie troszczył się o ich potrzeby i marzenia, radził sobie kompensując brak zaspokojenia potrzeb miłości i opieki, stwarzając dla siebie świat oparty na wzorach mężczyzn ojczyma.

Drugi z chłopców, starszy o trzy lata, żył w zupełnie odmiennych warunkach. Mieszkał w trzypokojowym mieszkaniu z rodzicami, starszego brata studiującego na politechnice. Z pozoru wszystko wyglądało zupełnie normalnie i pewnie w środowisku z jakiego się wywodził (ojciec górnik, na emeryturze, matka gospodarka domowa), jest to norma. Chłopiec pozbawiony był jednak dobrego nadzoru ze

strony rodziców. Można powiedzieć, że wychowywał się w środowisku ubogim w bodźce wychowawcze, co w połączeniu z wykrytą później u niego ociężałością umysłową (jednak nie upośledzeniem), spowodowaną organicznym uszkodzeniem mózgu, wpłynęło na ukształtowanie osobowości niedojrzałej emocjonalnie, ze słabą kontrolą wewnętrzną własnych zachowań, podatnością na wpływy otoczenia oraz często przejawiające się tendencje do zachowań społecznych. Swoje niepowodzenia szkolne, powtarzanie klas, słabe oceny, prawdopodobnie starał się kompensować sobie przez imponowanie młodszemu kolegom złym zachowaniem, szokującymi czynami, takimi jak włamanie do sklepów, aż w końcu zabójstwo, których dokonywał pod ich namową.

Jeszcze trudniejsza i bardziej skomplikowana sytuacja rodzinna miała miejsce w przypadku dziewczynastoletniej dziewczyny, która na wiosnę tego roku w makabryczny sposób zamordowała swoją matkę. Pochodziła ona z rodziny robotniczej. Ona i jej młodsza o rok siostra wychowywane były przede wszystkim przez matkę, ojciec natomiast pracował na kontraktach za granicą. Uczestnictwo ojca w wychowywaniu ograniczało się przeważnie do stosowania kar lub napominania, aby więcej przykładała się do nauki i uzyskiwały lepsze stopnie. Znowu pozory normalności, zasobny a nawet można powiedzieć bogaty dom, oboje rodziców, dwie córki, a jednak...

Matka często w zdenerwowaniu zachowywała się wulgarnie. W zasadzie poza prowadzeniem domu nie miała innych zainteresowań czy przyjaźni, z którymi spędzałaby czas wolny. Grała w karty, czytała kryminały i zdarzało się, że piła alkohol. W rodzinie zaczęło się coś psuć; matka stała się coraz bardziej drażliwa, nerwowa, wybuchała awantury, a złość swoją rozładowywała na córkach. Młodsza dziewczyna nie wytrzymała napiętej atmosfery i wyprowadziła się z domu, starsza natomiast pozostała z matką.

Tragedia zaczęła się, kiedy poznała ona kochankę swojego ojca. Dziewczyna szybko zaprzyjaźniła się z nią. Była inna niż matka, zawsze miała dla niej czas, interesowała się jej sprawami, potrafiła ją wysłuchać i zrozumieć. Kobieta ta zaspokoila w niej podstawową potrzebę, aby mieć swoją bliską osobę, która wysłucha, doradzi, pomoże, której można zaufać. Jednak dziewczyna nie mogła pogodzić się z narastającym w niej konfliktem emocjonalnym, zdawała sobie sprawę, że układ taki zagraża małżeństwu jej rodziców. Miała do ojca pretensje, że zdradza matkę, a ją prosi o dyskrekcję, jednocześnie pragnęła pełnej rodziny i chciała zaoszczędzić matce bólu. Milczała. Matka natomiast zarzucała jej kłamstwa, to że kryje związek ojca z inną kobietą, utyskiwała, a nawet obwiniała, że to przez nią ojciec znalazł sobie kochankę, oskarżała, że jest powodem pogłębiającego się konfliktu małżeńskiego. Dziewczyna czuła się osaczona, jedyną

podporą stała się dla niej... towarzyszka ojca. To ona bowiem starała się podtrzymać ją na duchu, wspierać i rozumieć.

Niestety, ojciec ponownie wyjechał na kontrakt za granicę. Matka coraz bardziej znerwicowana narzekała, utyskiwała na swój los, oskarżała córkę, że to ona jest przyczyną jej wszystkich życiowych porażek. Zaczęła częściej zaglądać do kieliszka, atmosfera w domu była z każdym dniem trudniejsza do zniesienia. Dziewczyna żyła w stanie ciągłego napięcia, w ciągłym stresie, powoli przestawała sobie radzić z tą sytuacją emocjonalnie, nie miała także do kogo zwrócić się o pomoc, o wsparcie. Niestety, napięcie, życie w ciągłej obawie przed przykrościami, w powiązaniu z osobowością introwertywną i wrażliwą doprowadziły do tragedii.

Tak wyglądają fakty, w takich warunkach wychowywały się te dzieci.

Jeśli traktować to wszystko w kategoriach czasu przeszłego, nic nie można już zmienić: stało się, są winni dokonanych czynów. Za czyny te, za śmierć, którą zadali innym ludziom, poniosą konsekwencje, poniosą karę, którą wymierzy sąd dla nieletnich.

Jednak czy tylko oni są winni, czy nie trzeba poszukać głębszych przyczyn tych tragedii w ich środowisku domowym? Czy nikt z bliskich, tych którzy ich kochali i kochają nadal, nie widział rozpaczliwego, choć czasem niemięgo, wołania o pomoc? Czyż nie można było uniknąć tego, co się stało, gdyby ktoś w porę zainteresował się, jakie są przyczyny tego, że tuż przed maturą dziewczyna przestaje nagle interesować się szkołą, że traci zainteresowanie otoczeniem, że unika ludzi? Czy nie można było pomóc chłopcu, który w szkole ma problemy z dyscypliną, na którego skarżają koledzy, że jest agresywny, który wymusza od nich pieniądze, a w kręgu jego zainteresowań są przede wszystkim filmy video o zbrodniach i brutalności?

Kto jest winien, iż mimo tych rozpaczliwych sygnałów, że dzieje się w ich życiu źle, że nie radzą sobie z nawarstwieniem problemów i emocji, nie wyciągnął nikt ręki z pomocą? Czy tylko rodzice, czy także szkoła, otoczenie a także my sami — niewrażliwi na sprawy innych.

w gonitwie dnia codziennego nie widzący wokół nas potrzebujących pomocy?

Czy myśląc i oceniając postępowanie innych lub myśląc o swoich własnych dzieciach zawsze zdajemy sobie sprawę, że nasze zachowanie w stosunku do nich nie jest im obojętne? Czy mieszkanie lub wciąganie dzieci w domowe, małżeńskie konflikty i gry, nie pozostawi śladu w ich psychice? Czy chcąc załatwić swój własny życiowy problem lub zrzucić na kogoś winę za poniesioną porażkę mamy prawo wciągać w to dzieci jako „artykuł przetargowy” lub „kozła ofiarnego”?

(Dane dotyczące rodzin małoletnich sprawców uzyskałam w rozmowie z panią dr A. Pietrzyk — biegłym psychologiem, która opracowała opinie psychologiczne w tych sprawach na zlecenie Prokuratury Rejonowej w Katowicach.)

MAŁGORZATA STAŚKO

BARAN (21 III — 20 IV)

„Litość kryje się w rzeczach małych — oto dlaczego kocham rzeczy małe” (W. Rożanow). Wyciągnij z tej myśli mądre nauki na najbliższy czas, a Twoja energia, vitalność i różnorodność zainteresowań przyniosą sercu pożądane owoce. Satisfakcją na spełnienie pewna.

BYK (21 IV — 21 V)

Uważaj! Ktoś może zranic Twoje uczucia i wiarę w miłość. Taka groźba wisi nad Tobą. Przeciwdziałaj temu można bardzo ostrożnie i taktownie. Nie ryzykuj awantur, bo gorzko tego pozalujesz. Mało co bywa starannie zorganizowane niż tzw. spontaniczny bunt (K. Capek).

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Niektórzy mają do siebie taki wstręt, że nawet stojąc przed lustrem udają, że się nie widzą (porzekadło). Jeśli masz tak krytyczny stosunek do siebie, zastanów się, czy wina nie tkwi w głębi Twojego „ja”. Obecnie jest sposobny czas na obrachunek z sobą.

RAK (22 VI — 22 VII)

Nie poddawaj się biernie biegowi wydarzeń. Więcej uporą i energicznemu działaniu, a sprawy serce potocznie się pomyślnie. Pozbądź się poglądu, że „Wszystko, czego nie robimy sami, wydaje nam się imponującą wielką i ważną” (Canello). Zawierz w siebie.

LEW (23 VII — 21 VIII)

Zwróć uwagę na Koziorożca. Może okazać się wspaniałym kompanem, a może i czymś więcej. Twoje zamiary powodzą się, jeśli opanujesz słabość swego charakteru — gwałtowną impulsywność. Człowiek żyje ze swych myśli, zwierzę ze swych zębów” (przysłowie arabskie).

PANNA (22 VIII — 21 IX)

Nerwy, które biorą górę w Twoim postępowaniu, mogą budzić pogląd, że: „Piękne są jedynie te rzeczy, które nas nie nie obchodzą” (O. Wilde). Tymczasem tak nie jest. Ktoś bliski pragnie Twoją ciepłą i zainteresowania. Nadszedł okres sprzyjający zbliżeniu bratnich dusz.

WAGA (22 IX — 23 X)

Za dużo złudzeń i goryczy, które doprowadzają do nie zawsze trafnego oceniania otoczenia. Może to przynieść przykrość oraz utratę zaufania bliskiej Ci osobie. Pamiętaj, że „Kto poniza, sam jest niski” (A. Saint-Exupéry). Weź się w garść, a sprawy potoczą się lepiej.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Lepsze samopoczucie niż ostatnio. Ale by je osiągnąć, musisz wykazać więcej aktywności w sferze uczuciowej, bo ryzyko oziębłości we współżyciu z najbliższą Ci istotą nadal wisi nad Tobą. „Każdy moment, który nie wrzuci nas w gwałtowny błąd, to nasza przegrana” (S. Brzozowski).

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Nie ulegaj złym podszeptom i nakłaniom sprzecznym z Twoimi planami, bo możesz sobie zaszkodzić. „Gorszy głupi druh niż rozumny wróg” (arabizm). Tym razem zawierz swojej intuicji i doświadczeniu, a także pomyślnemu układowi gwiazd dla Ciebie.

KOZIOROŻEC (22 XII — 19 I)

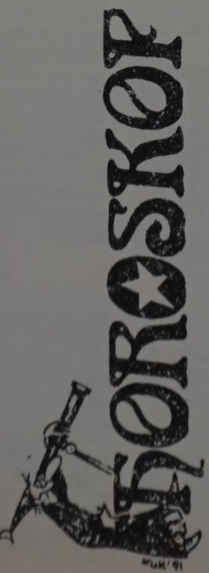
Egoizm i nadmiar materialnych planów mogą zniszczyć Twoje powiązania uczuciowe. Wiele racji miał A. Maurois, pisząc: „Mężczyźni nie patrzą na suknie. Nie kocha się kobiety dla tego, co ma na sobie”. Jeśli chcesz utrzymać swój związek wykaż więcej serca.

WODNIK (20 I — 18 II)

Będziesz niby spokojna i zgodna, ale diabełek wyryzy za kolierza i zacznie Ci szeptać przewrotną ideę: „Małżeństwo z miłości jest może nawet słusne, ale ekonomicznie przeważnie bywa ryzykowne” (złota myśl). Nadchodzi najwyższy czas na podjęcie ważnej decyzji.

RYBY (19 II — 20 III)

Pierwsza połowa tygodnia może przynieść atrakcyjną propozycję fascynującej podróży, szans materialnych i wielkiej przygody miłosnej. Nie nadużywaj okazji, bo „Nawet rozkosze, jeśli są nadmierne, obracają się w przeciwnieństwo rozkoszy” (Demokryt).



KLAN SZWENDAŁÓW

Trójka emerytów przysiadła sobie na ławeczce. Opodal drzemał park im. Wielkich Term, pełen żółtych liści, które opadły dotąd tylko w 43 procentach, przypominając frekwencję podczas elekcji Rady Ciepłowniczej.

– I co myślą drruhowie o tej regulacji rrent i emerrytur – zaczął pierwszy z nich, Fredzio Słodzik, miedląc w rękę odcinek ZUS-u.

– Nie jest moją intencją krytykowanie poczyniń aktualnej administracji – rzekł sucho harc-mistrz Kieruzelski – mam drobne oszczędności, a poza tym córka dobrze zarabia.

– To samo można by powiedzieć do niedawna o pani Krabowskiej – westchnął były naczelny czasopisma „Boli Wtyka” – Ale teraz teatry plajtują i niewykluczone, że to ja będę jej musiał dokładać.

– Wolne żarty – zachnął się Słodzik – a te udziały w różnych spółkach, nie mówiąc już o pieniędżach, które ci pożyczyle pionierzy z Górnej Wołgi?

– Fredek i ty contra me?! – zachnął się były Sekretarz. – Ile razy mam powtarzać, że niczego nie pożyczyłem, ale co więcej, wszystko zwróciłem.

Kieruzelski nie skomentował tylko spojrzawszy nostalgicznie w kierunku swej dawnej Generalnej Dyspozytorni Mocy, dziś zajmowanej przez Czesława Szwendałę. Wzrok miał nadal ostry, jak na harcerza przystało, toteż nie przegapił momentu, gdy lućlik na pierwszym piętrze otworzył się i kolejno jak z procy wyfrunęli z klasycystycznego wnętrza bracia Gąsiorkowie.

– Straszna burza idzie, Gąsiorki nisko latają – skomentował ten incydent Krabowski.

– A cóż to, wielkie wietrze nie, czy nowa wojna na górze? – Kieruzelski na widok bliźniaków uchylił rogatywki.

– Szczera dyskusja w gronie przyjaciół – odpowiedzieli półgębkiem bracia starając się oddalić jak najszybciej.

– Panowie Gąsiorkowie zaczekajcie! – z gmachu dyspozytorni wypadł pędem Ronald Duck, którego liberalne poglądy sprawiły, że starał się być do brze ze wszystkimi – lepiej wrócić – perswadował – nie psey-mujcie się byle cym. Bez urazy...

– Byle czym, to tak się mówi teraz o Szwendałę? – w kąciaku ust Krabowskiego zagościł szyderczy uśmiech.

– Myśm się nie obrazili, tylko przypomniałm sobie o

pewnej ważnej sprawie do załatwienia na mieście – powiedział z godnością Marek Gąsiorek.

– I wróćcie?

– Wyłącznie jeśli mecenas Ojszewski zostanie prezesem.

– Ojszewski? – zdziwił się Krabowski – przecież on wyłącza nawet telefony na noc, a prawdziwy homo politicus, taki jak ja, nie zamyka nawet radia.

Ale Gąsiorkowie nie dali się udobruchać. Próby Szwendały z forsowaniem kandydatury profesora Hajduczka, ostatecznie ich rozsierdziły. Odeszli, a trójka emerytów komentowała dalej.

Sebastiana Czarnieckiego, to zwalnia, to popuszcza...

– Ładny kołowrotek – zauważył Kieruzelski – a co z Ojszewskim?

– Zgłosił się na ochotnika, ale dla talki to ryba-pita...

– Taka ostrra czy taka nudna?

Aurora nie zdążyła odpowiedzieć, bo mocno pociągnięta przez matkę znikła w bocznej sieni. Za to szparkim krokiem nadciągnął od strony miasta urzędujący prezes Zarządu Jan Sebastian Czarniecki.



Fot. MICHAŁ SADOWSKI

– Kłócić się przy otwartej kurtynie – kiwał głową Krabowski – o prezesurę? Za naszych czasów nie do pomyślenia!

– To prawda – zgodził się Słodzik – wówczas wystarczał jeden telefon zamiejscowy i już się było nominowanym.

– A że się już nie było można się było dowiedzieć z politycznych nekrologów na łamach „Elektryczeskich Izwieści” – skomentował Kieruzelski.

Tymczasem obok ławki pojawiła się pani Jagusia Szwendałowa i jej córka Aurora. Obie parnie wracały z Centrali Rybnej.

– A cóż to, terraz się już ryby kupuje zamiast łowić? – zapytał Fredzio Słodzik.

– Tatko ostatnio nie ma czasu na rozrywkę – wyznała Aurora – poza tym wszystkie wędkę są zajęte. Na jedną złowił na błysk profesora Hajduczka, na drugiej ma zaczepionego Jana

Renciści usiłowali zaprosić go na ławkę, ale prezes jak zwykle spieszył się na śniadanie do swego pryncypała. Niewykluczone, że tematem miała być sprawa niekonwencjonalnych źródeł energii. Po ostatnich sukcesach Anglików z kontrolowaną syntezą termonuklearną, profesor Chrzanowicz zgłosił jej patriotyczną wersję katolicką – wyzwalanie energii ludzkiej za pomocą wody święconej...

W drzwiach Czarniecki minął się z Hajduczkiem. Profesor mimo sukcesu na rynku europejskim jego ostatniej pracy „Kompost naturalną prądnica dziejów – studia o energetyce biologicznej” czasów Wależjuszy” wydawał się dwa razy bardziej przygarbiony niż zwykle.

Krabowski puścił oko do Kieruzelskiego. Najwidoczniej miśja utworzenia zarządu nie podołała się. Hajduczek też nie był

skory do pogawędki. Rzucił kilka komplementów na temat Generalnego Dyspozytora.

– Co za umysł, intuicja, europejskość, ethos! – i stwierdziwszy, że osobiście nie przyjął haczyka ze względów higienicznych, oddał się w stronę Placu Unii.

– Ot spryciarz! – Krabowski pokiwał głową. – Szybko zorientował się, że ten haczyk nie był na niego.

– Jak to, przecież Szwendała zarzucił go imiennie – rzekł harc mistrz.

– Ale Hajduczek miał służyć na nim tylko jako przynęta na znacznie grubsze ryby.

– Grubsze – spytał Słodzik – kogo Mietku masz na myśli?

Rozmowę przerwał pędzący na deskorolce Bolek Szwendała, który ostrzegł emerytów przed zbliżaniem się demonstracji anarchistów, którzy dla zasady mieli podewastować otoczenie Dyspozytorni.

– No to nas nie ruszą – pocieszał się Kieruzelski – my nie jesteśmy otoczeniem.

– Do was zabiorą się dla przyjemności – zaśmiał się Bolek.

– No to co, może się rozejdziemy? – zaproponował Krabowski usiłując wstać. Słodzik chciał ochoczo pójść w jego ślady. Daremnie. Nic nie pomogły wysiłki samego harc mistrza. Farba świeżo pomalowanej ławki nie puszczała.

– To pułapka tych z CAPE-NU! – jęknął Słodzik. – Uciekajmy razem z ławką!

– Lewa, lewa! – usiłował komenderować Kieruzelski. – W nogę będzie łatwiej.

– Stójcie, na miłość Boską! – powstrzymał go Krabowski. – Przecież o to tylko w tej prowokacji chodzi. Jeśli uciekniemy razem z ławką, oskarżą nas o kradzież mienia komunalnego.

– Ale jeśli zostaniemy? Demonstranci bywają straszni, wiem, bo jestem od tego specjalistą – skowyczał Słodzik.

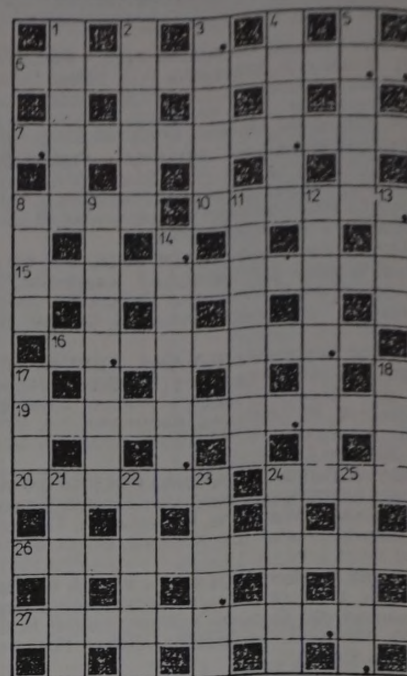
– Zamaskujemy się, jak na biwaku, tyle liści dookoła – Kieruzelski już odzyskał zimną krew.

Jeszcze chwila, a kolorowy kopiec pokrył ławkę i przyklejona do niej Wielką Trójkę. A Fredzio Słodzik zdążył jeszcze rzucić w stronę rezydencji:

– Jesień wasza, wiosna... zobaczmy!

MARCIN WOLSKI
wg słuchowiska radiowego
pisanego wspólnie
z ANDRZEJEM ZAORSKIM

KRZYŻÓWKA



Rozwiązanie utworzą litery z pól zaznaczonych, czytane kolejno rzędami.

Poziomo:

- 6) przekazywanie wiedzy i umiejętności.
- 7) zwolennik króla.
- 8) bezwładna lub grawitacyjna.
- 10) alektacja, patos.
- 15) tworzenie się zawieszony cząstek ciał stałych w płynie przepływającym z dołu do góry.
- 16) najazd kamrą.
- 19) sposób ustawienia żołnierzy.
- 20) zobowiązany przez wystawcę wkładu do zapłacenia pewnej sumy pieniężnej.
- 24) straszny w operze Mo-niuszki.
- 26) jeżowiec, rozgwiazda lub strzykwa.
- 27) zupa z kapusty.

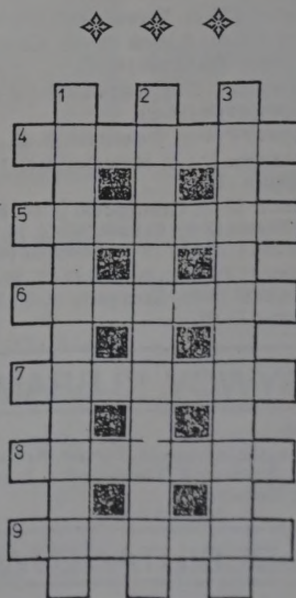
lepsy.

- 8) obudowa zabezpieczająca miejsce łączenia kabli elektrycznych.
- 9) kantorek.
- 11) staroirńska religia z bogami Anurą-Mazdą i Arymanem.
- 12) epistyl, część belkowania spoczywająca na kolumnach, dźwigająca fryz i gzyms wieńczący.
- 13) odmiana chalcedonu, popularny kamień półszlachetny.
- 14) adresat.
- 17) przyprawa do nówek w galarecie.
- 18) poie pozostawione od-logiem.
- 21) podział, schizma.
- 22) stan prawny.
- 23) bezdomny wędrowiec.
- 24) miejsce spacerowe w mieście.
- 25) figura na lodzie.

Pionowo:

- 1) pociecha, ukojenie.
- 2) ubytek czegoś.
- 3) miejsce związania elementów konstrukcji.
- 4) kompozycja rzeźbiarska na płaszczyźnie.
- 5) niezaprzeczalnie naj-

Andrzej
Szyndrowski



KRZYŻÓWKA

Wszystkie wyrazy zaczynają się taką samą literą. W rozwiązaniu wystarczy podać wyrazy zakończone literą A.

Poziomo:

- 4) stosowanie siły gwałt.
- 5) dawna nazwa Półwyspu Niemczyńskiego.
- 6) służący we dworze.
- 7) mł. legendar.
- 8) biały pas z sześcioma czarnymi pasami noszony m. in. przez papieża.
- 9) zabójstwo dziennej kluc.

Pionowo:

- 1) przedziwienie ludzkości.
- 2) mieszka w prywatnym domu, wozak.
- 3) gatunek skowronka, dziurka.

Zbigniew Talar

MECZE '91

2 zwycięstwa, 6 remisów, 3 porażki, bramki - 13-18

10.02. Belfast. IRLANDIA PŁN. - POLSKA 3:1 (1:1). Bramka: R. Warzycha (17). Skład: Sidorczuk (46, Bako) - Kubicki, R. Szewczyk, Soczyński, Jegor (46, Czachowski), R. Warzycha, Nawrocki, Lesiak, Zejer, Cebula (46, Moskal), Kraus (46, Dziubiński).

13.03. Warszawa. POLSKA - FINLANDIA 1:1 (1:1). Bramka: Lesiak (12). Skład: Sidorczuk (46, Szczepny) - Kubicki, Kujawa, Soczyński, Lesiak, R. Warzycha (80, Grembocki), Czachowski, Prusik, Nawrocki (21, Zejer), Kraus, Urban.

27.03. Ołomuniec. CSRF - POLSKA 4:0 (2:0). Skład: Wandzik (37, Sidorczuk) - Kaczmarek, Jakolcewicz, Lesiak, R. Warzycha, Gębura (64, Jegor), K. Warzycha, Tarasiewicz, Prusik (76, Cebula), Furtok, Kosecki.

17.04. Warszawa. POLSKA - TURCJA 3:0 (0:0) el. ME. Bramki: Tarasiewicz (74), Urban (81), Kosecki (88). Skład: Wandzik - Kubicki, Jakolcewicz, Wdowczyk, R. Warzycha, Kaczmarek (64, Czachowski), Tarasiewicz, K. Warzycha, Ziobor (70, Soczyński), Kosecki, Urban.

07.05. Dublin. IRLANDIA - POLSKA 0:0 el. ME. Skład: Wandzik - Kubicki, Jakolcewicz, Soczyński, Wdowczyk, R. Warzycha, R. Szewczyk, Tarasiewicz, Czachowski, Furtok (89, Kosecki), Urban (87, Gębura).

29.05. Radom. POLSKA - WALIA 0:0. Skład: Bako (46, Wandzik), Kubicki, Jakolcewicz, Soczyński, Wdowczyk (80, Gębura), K. Warzycha (46, R. Szewczyk), Nawrocki, Tarasiewicz, Ziobor, Kosecki (73, Cebula), Furtok.

14.08. Poznań. POLSKA - FRANCJA 1:5 (1:2). Bramka: Urban (17). Skład: Wandzik (46, Sidorczuk) - Kubicki, Jakolcewicz, Soczyński, Lesiak, R. Warzycha (63, M. Rzepka), Czachowski, Tarasiewicz, Ziobor, Kosecki (70, Skrzypczak), Urban.

21.08. Gdynia. POLSKA - SZWECJA 2:0 (1:0). Bramki: Kowalczyk (60), Trzeciak (89). Skład: Bako - Soczyński, Waldoch, Grembocki, M. Rzepka (59, Fedoruk), Skrzypczak, Nawrocki, Czachowski, Kosecki (84, Węgrzyn), Mielcarski (59, Trzeciak), Kowalczyk.

11.09. Eindhoven. HOLANDIA - POLSKA 1:1 (0:0). Bramka: Ziobor (87). Skład: Bako - Kubicki, R. Szewczyk, Soczyński, Wdowczyk, Kosecki, Czachowski, Nawrocki, Ziobor, Furtok (73, Kowalczyk), Urban (83, Lesiak).

16.10. Poznań. POLSKA - IRLANDIA 3:3 (0:1) el. ME. Czachowski (54), Furtok (76), Urban (86). Skład: Wandzik - Kubicki (32, Lesiak), Wdowczyk, Soczyński, Nawrocki (80, Skrzypczak), Czachowski, Tarasiewicz, Kosecki, Ziobor, Furtok, Urban.

13.11. Poznań. POLSKA - ANGLIA 1:1 (1:0) el. ME. R. Szewczyk (32). Skład: Bako - R. Szewczyk (77, Fedoruk), Soczyński, Waldoch, R. Warzycha, Kosecki, Czachowski, Skrzypczak (80, Kowalczyk), Ziobor, Furtok, Urban.

38 ZAWODNIKÓW

- 10 - meczów - Soczyński (ogółem 29 meczów - 1 gol),
9 - Czachowski (30-1), Kosecki (44-11),
8 - Kubicki (46-1), Urban (57-7),
7 - Warzycha (36-8), Tarasiewicz (58-9),
6 - Ziobor (36-6), Furtok (31-9), Lesiak (7-1),
Nawrocki (22-0), Wandzik (44-0),
5 - Jakolcewicz (15-0), Wdowczyk (52-2), Bako (25-0), R. Szewczyk (18-2),
4 - Skrzypczak (4-0), Sidorczuk (5-0),
3 - K. Warzycha (34-4), Kowalczyk (3-1), Cebula (4-0), Gębura (3-0),
2 - Waldoch (2-0), Grembocki (4-0), Kaczmarek (30-0), Kraus (2-0), Prusik (49-5), M. Rzepka (2-0), Zejer (5-0), Jegor (5-0), Fedoruk (4-0),
1 - Kujawa (1-0), Dziubiński (1-0), Mielcarski (1-0), K. Moskal (3-0), Szczepny (1-0), Trzeciak (1-1), Węgrzyn (1-0).

ZDOBYWCY 13 BRAMEK

- 3 - Urban,
1 - Lesiak, Czachowski, Furtok, Kosecki, Kowalczyk, R. Szewczyk, Tarasiewicz, Trzeciak, R. Warzycha, Ziobor.

12 DEBIUTANTÓW

Dziubiński, Gębura, Kowalczyk, Kraus, Kujawa, Mielcarski, M. Rzepka, Skrzypczak, Szczepny, Trzeciak, Waldoch, Węgrzyn.

21 miejsce piłkarzy

Austriacka Agencja Prasowa APA podsumowała piłkarski rok 1991 w Europie - bez straty punktu (szedł zwycięstwo i bilans bramek 26-5) pierwsze miejsce zajęli Francuzi. Na drugim miejscu są aktualni mistrzowie świata - Niemcy, którzy w najbliższym roku stworzą śladem spotkań międzynarodowych wygrają szóstą z kolei przegrywając tylko raz (13-3). Trzecią pozycję w Europie wywalczyli oni tydzień wcześniej.

minacji Euro-92 - Anglij. Wypisane rozegrali aż 12 meczów międzynarodowych w 1991 r.: wygrali osiem, zremisowali trzy i przegrali jeden. Dalsza kolejność: 4. Holandia 5 ZSRH, 6. Irlandia, 7. Jugosławia, 8. Szwajcaria, 9. CSRF, 10. Dania.

Polscy piłkarze zajęli w bilansie Austriackiej Agencji Prasowej 21. miejsce w Europie - szóstym z kolei 12 spotkań międzynarodowych wygrali tylko dwa, zremisowali szóstą, przegrali cztery. (PAP)

TENIS

Steffi ma swojego Szwajcara

(P) Sezon 1992 r. Steffi Graf rozpoczęła z nowym trenerem, 32-letnim Szwajcarem Heinsem Oquendardtem.

— Bardzo się cieszę, że będziemy razem pracować — stwierdziła trzykrotna triumfatorka Wimbledonu. — Regularne treningi rozpoczęliśmy od Australian Open. Już teraz jednak przez kilka dni trenowaliśmy razem i muszę przyznać, że dużo mi to dało.

W latach kiedy czynnie uprawiał sport (1976-86), Oquendardt dał się poznać jako dobry biegacz na nartach oraz żeglarz deskowy. Jako tenisista w singlu triumfował w pięciu turniejach (Springfield, Johannesburgu, Rotterdamie, Gstaad oraz Tuluzie), natomiast w deblu, z różnymi partnerami odniósł aż 30 zwycięstw.

Najważniejsze sukcesy byłego trenera dwukrotnie reprezentacji Szwajcarii to French Open (1981) i Wimbledon (1985). Grał wówczas w parze z Węgrem Balazsem Taroczym. Ostatnim sukcesem Szwajcara było zwycięstwo odniesione 10 sierpnia 1986 r. nad obecnym trenerem Borisem Beckerem Tomaszem Smidtem.

Dotychczasowy trener Steffi Graf — Pavel Slozil

Bubka zmienia barwy

(P) Mistrz i rekordzista świata w skoku o tyczce — Siergiej Bubka w wywiadzie udzielonym amerykańskiej agencji AP stwierdził, że z radością wystartuje w barwach Ukrainy.

— Nie rozumiem dlaczego miałbym nie reprezentować mojego rodzinnego kraju — stwierdził Bubka. Uważam, że Ukrainie należy się prawo do udziału w igrzyskach olimpijskich. Nie należę się do żadnego z państw członkowskich.

Największym problemem jest ekonomiczna sytuacja mojego kraju. Nie widzę nikogo kto chciałby finansować starty sportowców. W szczególności trudnej sytuacji są młodzi zawodnicy, którzy dopiero przebijają się do światowej czołówki i nie mają jeszcze żadnego sponsora — powiedział tyczkarz.

Przypomnijmy, że podczas zimowych igrzysk w Albertville sportowcy krajów byłego ZSRR wystąpili jeszcze w jednej ekipie, pod olimpijską flagą.

Od 1952 roku reprezentanci Ukrainy startujący w barwach ZSRR zdobyli 400 medali w tym 177 złotych.

Startuje Turniej Czterech Skoczni

(P) — W 39-letniej historii tradycyjnego turnieju czterech skoczni (Intersport — Springer — Tournee) nikomu nie udało się sztuka odniesienia „totalnej wiktoria”, czyli wygrania czterech konkursów na czterech różnych obiektach: w Oberstdorfie, Garmisch-Partenkirchen, Innsbrucku oraz Bischofshofen. Dotychczas w noworocznych zmaganiach elity światowych skoczków narciarskich występowali 284 zawodników. Wydaje się, że również w rozpoczynającej się 29 bm. (niedziela) w Oberstdorfie, jubileuszowej 40. edycji turnieju komplet zwycięstw okaże się niemożliwy do osiągnięcia. Czołówka światowa wyraźnie się wyrównała.

Z małych zawodów na wówczas starej olimpijskiej skoczni w Partenkirchen (pamiętającej olimpiadę zimową '36) w 1953 r. — tournée Intersportu przerodziło się w największe wydarzenie w klasycznych zawodach narciarskich poza mistrzostwami świata i zimowymi igrzyskami olimpijskimi.

Głównymi bohaterami czterech skoczni są: Helmut Recknagel, Jens Weissflog i Bjorn Wirkola. Wygrali po trzy razy. Norweg Bjorn Wirkola (gość honorowy jubileuszowego, czterdziestego tournée i „ambasador” kandydata do organizacji mistrzostw świata w 1997 r. — Trondheim) nawet popisał się swego rodzaju „hat trickiem” — triumfował trzy razy z rzędu w latach 1967-69.

Wirkola odniósł 10 zwycięstw „indywidualnych” — na poszczególnych skoczniach. To również trudny do pobicia rekord. Weissflog ma 8 sukcesów na poszczególnych skoczniach, Nykanen — 7, a Recknagel — 6.

Sędzią spośród zwycięzców klasyfikacji generalnej sięgnęło po ten sukces bez wygrania „indywidualnego” turnieju na którejś z czterech skoczni. Natomiast było też ośmiu takich skoczków, którzy wygrali w jednym roku aż na trzech skoczniach.

Dwóch skoczków: Norweg Ingolf Mork i Austriak Toni Innauer wygrali trzy konkursy w jednym roku, a mimo to nie zdołali oni wygrać w generalnej klasyfikacji imprezy.

Oto rekordy czterech aron tournée Intersportu: Schattenbergschanze w Oberstdorfie — 118 m; Skocznia olimpijska w Garmisch-Partenkirchen — 109 m; Skocznia im. Paula Ausserleitnera w Bischofshofen — 115 m; Skocznia olimpijska Bergrisel w Innsbrucku — 112 m.

(PAP)

Po dwóch etapach prowadzą Hiszpan Salvador Serrano (Lada) przed Sabym — stracił 2:15, a wśród motocyklistów — de Petri o 7:21 przed Stephane Peterhansem (oba) „Yamaha”, (I)

Sporo stracił na tym etapie Asri Vastanen, w którego „Citroenie” uszkodzone zostało przednie zawieszenie.

ma podpisać kontrakt z szóstą tenisistką świata, Amerykanką Jennifer Capriati. — Pięć lat przepracowałem ze Steffi, to był dla mnie ogromny wysiłek — wspomina były reprezentant CSRF. — Ona jest perfekcyjna. Ja zresztą podobnie nigdy nie byłem w pełni zadowolony z tego, do czego wspólnie dochodziliśmy. Zawsze wydawało nam się, że można grać jeszcze lepiej.

Sędzę, że nowy trener musi przekonać Steffi, że potrafi ona grać przy siatce. Mnie się



Fot. CAF-AP

to nie udało. Nie przyjmowała do wiadomości wyników przeprowadzanych przeze mnie statystyk. Je — to zresztą typowe dla specjalistów od gry z głębi kortu. Błędy popełnione przy odbiciu z końcowej linii uważała za normalne. Natomiast znacznie skrupulatniej rejestrowała każdą piłkę zepsutą przy siatce. Dlatego na przykład podczas US Open, w meczu z Nawratilową Steffi podeszła do siatki 17 razy, a jej rywalka 130. Tak grając nie można wygrywać.

Rok 1991 Steffi Graf określiła jako mało udany, ale bardzo istotny dla jej kariery. Niemiecka tenisistka przestała być niepokonana. Obecnie zajmuje w światowym rankingu drugie miejsce. — Martwi mnie, że w Niemczech bardzo spada moja popularność, natomiast nie żałuję, iż w niektórych turniejach nie byłem w tym roku najlepszą — stwierdziła 22-letnia Graf. — Ciągłe wygrywanie zaczynało mnie już nudzić — dodała.

PIENIĄDZE... PROCESY... SKANDALE

Przybłądła gwiazda Diego Maradony. Cztery firmy japońskie (samochody, sprzęt fotograficzny, obuwie i napoje) postanowiły zerwać z nim kontrakty reklamowe. Sławny piłkarz argentyński stracił na tym 13 mln dolarów. „Za grzechy młodości trzeba płacić wysoką cenę” — napisała jedna z gazet argentyńskich.

Kolumbijski klub Deportivo Independiente Medellin stoi u progu bankructwa. W kasie pustki, wyniki coraz słabsze. Niezadowoleni kibice zażądali głowy prezesa klubu Antonio Mesa... dosłownie. Zagrozili, że jeżeli nie ustąpi ze swego stanowiska, to zostanie zamordowany, a siedziba klubu wysadzona w powietrze. Oczywiście, senior Mesa nie czekał i szybko złożył rezygnację, ponieważ wie, że kibice w tym kraju nie mają zwyczaju żartować.

Sąd pracy w Amsterdamie skazał byłego internacjonalistę duńskiego, obecnie trenera Bayernu Monachium — Soeręna Lerby'ego na 6 miesięcy więzienia (z zawieszeniem kary) oraz na grzywnę w wysokości 220 tys. marek niemieckich (138 tys. dolarów). Jak się okazało, przechodząc w 1983 r. z amsterdamskiego Ajaxu do Bayernu, Lerby popełnił przestępstwo podatkowe, ujawniając zaledwie połowę sumy, zawartej w kontrakcie. Opłacił podatek dochodowy tylko od 120 tys. dolarów, a resztę dochodów utaił. Sprawa ta rozpatrywana była przez sąd hollenderski przed rokiem, ale w pierwszym instancji Lerby został uniewinniony. Wówczas prokuratura skierowała sprawę do sądu pracy, który orzekł, iż przestępstwa dopuścił się także Ajax, podając fałszywe dane. Klub skazany został na grzywnę 120 tys. dolarów.

Lerby prawdopodobnie opuści w najbliższym czasie Bayern. Kierownictwo klubu nie jest zmartwione tym faktem, ponieważ w tych dniach wiceprezesami Bayernu zostali wybrani Franz Beckenbauer i Karl-Heinz Rummenigge.

Działacze Włoskiego Związku Piłkarskiego są oburzeni na gracza AC Milan — Ruuda Gullita i zapowiadają, że podjęte zostanie przeciwko niemu dochodzenie dyscyplinarne. W jednym z wywiadów prasowych Gullit powiedział, że w 1990 r. Napoli zdobyło mistrzostwo Włoch przy „zielonym stoliku”. Przyznano im zwycięstwo walkowerem w meczu z Atalantą, co umożliwiło drużynie neapolitańskiej wyprzedzenie Milanu. Gullit twierdzi, że dziennikarze zmienili sens jego wypowiedzi i zapowiadają, że odda sprawę do sądu.

Zanoszą się na jeszcze jeden proces. Najlepszy piłkarz francuski Jean-Pierre Papin zamierza wystąpić przeciwko prezesowi St. Etienne — Andre Laurentowi ponieważ ten nazwał jego zachowanie „blazeńskim”.

Otóż przed kilkoma tygodniami podczas spotkania ligowego w St. Etienne jeden z miejscowych kibiców rzucił na boisko butelkę, która trafiła Papina w głowę. Zawodnik został odwieziony do szpitala i nie wziął udziału w meczu. Lekarze klubu St. Etienne twierdzą, że nic mu się nie stało i symulował kontuzję, aby wymusić na sędziach przyznanie jego drużynie — Olympique-walkoveru.

Jeśli w przyszłości będę w podobny sposób obrażany rozstanę się z piłką nożną — powiedział Papin w wywiadzie prasowym.

Pierwszoligowemu klubowi angielskiemu Chelsea grozi eksmisja z jego stadionu Stamford Bridge Ground, jeśli nie zapłaci władzom lokalnym 40 milionów dolarów za 4,7-hektarowy teren, na którym znajduje się obiekt. Eksmisja może nastąpić jeszcze przed zakończeniem sezonu 1991/92.

Być może dwa sąsiadujące ze sobą kluby Chelsea i III-ligowy Fulham wspólnie korystają z jednego stadionu, ponieważ Fulham jest w podobnej sytuacji.

Pertraktacje w sprawie zakupu terenów Stamford Bridge działacza Chelsea rozpoczęły w 1988 r. Wówczas cena miała wynosić 10,6 mln. W ciągu trzech lat wzrosła prawie czterokrotnie.

Olympiakos Pireus już od kilku miesięcy nie płaci swym zawodnikom, ponieważ w kasie pustki. Najgłośniejsze o swe gaże dopominają się piłkarze radzieccy, grający w tym klubie. Oleg Protasow domaga się 225 tys. dolarów, Gennadij Litowczenko — 100 tys., a Oleg Sawiczew — 130 tys. Także trener drużyny, były piłkarz Dyma Kijów — Oleg Blochin zgłasza pretensje. Cała czwórka zapowiada, że jeśli w najbliższym czasie nie otrzyma pieniędzy, zerwie kontrakty.

Olympiakos przeżywa poważny kryzys finansowy i organizacyjny. Były prezes klubu Koskotas siedzi w więzieniu za nadużycia finansowe.

Wojna na kije

(A) W meczu austriackiej pierwszej ligi, pomiędzy drużynami GSV Innsbruck — EC Graz (6:6) padł awansowy rekord. Gra była tak ostra, że sędzia musiał natychmiast na zawodników obu zespołów 271 min. kar. „Rywalizację” wygrali, hokeiści Innsbrucka, którzy przez 140 min. przebywali na ławce kar.

Sędzia ukarał 17 zawodników obu zespołów, a działaczu musiał przedwcześnie opuścić lodowisko (kary meczu). (WF)

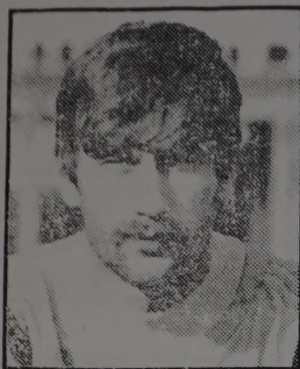
Nad porządkiem i bezpieczeństwem uczestników i gości 16. Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Albertville będzie czuwać ponad 8,5 tysiąca funkcjonariuszy służb ochrony. Koszt działalności służb specjalnych w Albertville wyniósł ok. 160 mln franków francuskich.

W towarzyskim meczu piłkarskim rozegranym w Algierii Maroko zremisowało z Algierią 1:1 (0:0).

Zet.

NAJLEPSI '91 • NAJLEPSI '91 • NAJLEPSI

BRAMKARZE

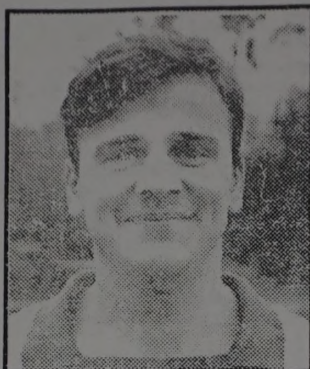


KLASA MIĘDZYNARODOWA ----- KLASA REPREZENTACYJNA -----

KLASA KRAJOWA

1. JACEK BOBROWICZ (Wisła Kraków), 29 lat
2. JAROSŁAW BAKO (Zagłębie Lubin, Besiktas Stambuł), 27
- DARIUSZ OPOLSKI (Motor Lublin), 26
- ADAM MATYSEK (Śląsk Wrocław), 23
5. JANUSZ JOJKO (GKS Katowice), 31
- ZBIGNIEW ROBAKIEWICZ (Legia Warszawa), 25
- KAZIMIERZ SIDORCZUK (Lech Poznań), 24
8. ALEKSANDER KŁAK (Pegrotour Dębica), 21
- KRZYSZTOF KOSZARSKI (Zagłębie Lubin), 32
- EUGENIUSZ CEBRAT (Stal St. Wola), 36
- PIOTR WOJDYGA (Stal Mielec, Widzew Łódź), 29

PRAWI OBRONCY



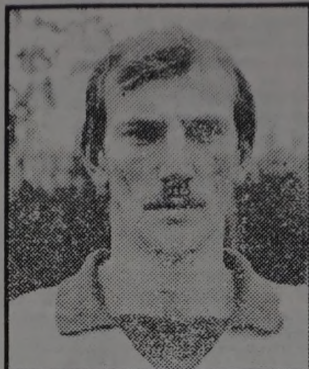
KLASA MIĘDZYNARODOWA ----- KLASA REPREZENTACYJNA -----

1. DARIUSZ KUBICKI (Legia Warszawa, Aston Villa Birmingham), 28

KLASA KRAJOWA

2. STEFAN MACHAJ (Zagłębie Lubin), 27
3. WALDEMAR TEŚNIOROWSKI (Śląsk Wrocław), 29
- JACEK GREMBOCKI (Górniki Zabrze), 26
- DARIUSZ ADAMCZUK (Pogoń Szczecin), 22
6. KRZYSZTOF MACIEJEWSKI (GKS Katowice), 27
7. DARIUSZ KOFNYT (Lech Poznań), 27

STOPERZY



KLASA MIĘDZYNARODOWA ----- KLASA REPREZENTACYJNA -----

1. ROMAN SZEWCZYK (GKS Katowice), 26

KLASA KRAJOWA

2. TOMASZ ŁAPIŃSKI (Widzew Łódź), 22
3. MAREK RZEPKA (Lech Poznań), 23
- ROMUALD KUJAWA (Zagłębie Lubin, Chatteauroux)
- ZBIGNIEW MANDZIEWICZ (Śląsk Wrocław), 29
6. KAZIMIERZ WĘGRZYN (Hutnik Kraków), 24
7. ZENON MAŁEK (Wisła Kraków), 32
- MIROSŁAW RZEPA (Zawisza Bydgoszcz), 23

FORSTOPERZY



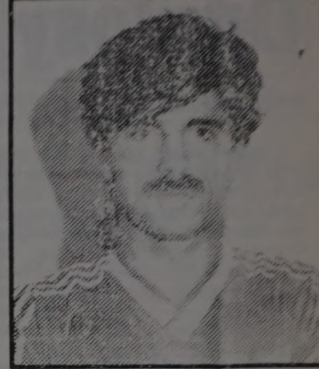
KLASA MIĘDZYNARODOWA ----- KLASA REPREZENTACYJNA -----

1. TOMASZ WAŁDOCH (Górniki Zabrze), 20

KLASA KRAJOWA

2. PIOTR SOCZYŃSKI (Olimpia Poznań, Fenerbahce Stambuł), 30
3. MAREK BAJOR (Pegrotour Dębica, Widzew Łódź), 21
- PIOTR JEGOR (Górniki Zabrze), 23
5. DARIUSZ PASIEKA (Zawisza Bydgoszcz), 26
6. JULIUSZ KRUSZANKIN (ŁKS Łódź), 26
- GRZEGORZ LEWANDOWSKI (Wisła Kraków), 22

LEWI OBRONCY

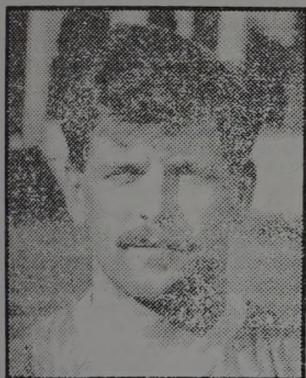


KLASA MIĘDZYNARODOWA ----- KLASA REPREZENTACYJNA -----

KLASA KRAJOWA

1. ADAM FEDORUK (Stal Mielec), 25
2. WIESŁAW CISEK (Widzew Łódź), 28
3. MAREK KOŹMIŃSKI (Hutnik Kraków), 20
4. FRANCISZEK JAROSZ (Zawisza Bydgoszcz), 29
- ANDRZEJ LESIAK (GKS Katowice), 25
- JAROSŁAW GIŚZKA (Wisła Kraków), 26
- WALDEMAR KRYGER (Lech Poznań), 23

PRAWI POMOCNICY

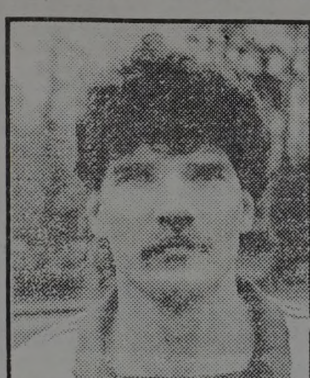


KLASA MIĘDZYNARODOWA ----- KLASA REPREZENTACYJNA -----

KLASA KRAJOWA

1. ZDZISŁAW JANIK (Wisła Kraków), 27
2. RYSZARD CZERWIEC (Zagłębie Sosnowiec), 23
- DARIUSZ DURDA (Zawisza Bydgoszcz), 25
- KAZIMIERZ MOSKAL (Lech Poznań), 24
- RYSZARD STANIEK (Górniki Zabrze), 20
6. PIOTR ŚWIERCZEWSKI (GKS Katowice), 19

ŚRODKOWI POMOCNICY DEFENSYWNI



KLASA MIĘDZYNARODOWA ----- KLASA REPREZENTACYJNA -----

1. PIOTR CZACHOWSKI (Legia Warszawa, Zagłębie Lubin), 25

KLASA KRAJOWA

2. JANUSZ NAWROCKI (GKS Katowice, VfB Moeding)
3. DARIUSZ GĘSIOR (Ruch Chorzów), 22
4. MICHAŁ GĘBURA (Lech Poznań), 27
- DARIUSZ GRZESIK (GKS Katowice), 25
- DARIUSZ KOSELA (Górniki Zabrze), 21

ŚRODKOWI POMOCNICY ROZGRYWAJĄCY

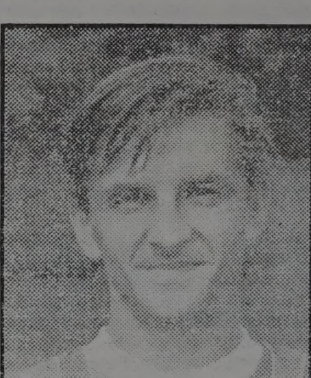


KLASA MIĘDZYNARODOWA ----- KLASA REPREZENTACYJNA -----

KLASA KRAJOWA

1. DARIUSZ SKRZYPCZAK (Lech Poznań), 24
2. LESZEK PIŚZ (Motor Lublin), 25
- JERZY BRZĘCZEK (Olimpia Poznań), 20
4. KRZYSZTOF IWANICKI (Legia, Perpignan)
5. JAROSŁAW GÓRA (Zagłębie Lubin), 27
- LESZEK IWANICKI (Widzew Łódź), 32
- ANDRZEJ SĘRMĄK (Hutnik Kraków), 29
8. DARIUSZ JASKULSKI (Baltik Gdynia, Stal St. W.), 29

LEWI POMOCNICY

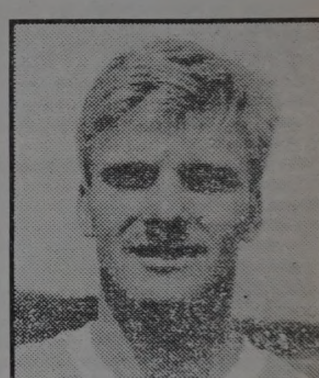


KLASA MIĘDZYNARODOWA ----- KLASA REPREZENTACYJNA -----

KLASA KRAJOWA

1. JANUSZ GÓRA (Śląsk Wrocław), 23
2. ADAM ZEJER (Zagłębie Lubin, Besiktas), 28
3. DARIUSZ PODOLSKI (ŁKS), 25
- MIROSŁAW TRZECIAK (Lech Poznań), 23
5. PAWEŁ MIĄSZKIEWICZ (Gwardia Warszawa, Widzew Łódź), 20
6. ZBIGNIEW GRĘDA (Wisła Kraków), 27
- MIECZYSLAW SZEWCZYK (Ruch Chorzów), 29

PRAWY ŚRODKOWY



KLASA MIĘDZYNARODOWA ----- KLASA REPREZENTACYJNA -----

KLASA KRAJOWA

1. ANDRZEJ JUSKOWIAK (Lech Poznań), 21
2. TOMASZ DZIUBIŃSKI (Wisła Kraków, Brugge KV), 23
- JERZY PODBROŹNY (Lech Poznań), 25
4. JACEK KOT (Zawisza Bydgoszcz), 25
5. GRZEGORZ MIELCARSKI (Olimpia Poznań), 20
6. RYSZARD KRAUS (Górniki Zabrze), 27
7. KRZYSZTOF BERENDT (Zawisza Bydgoszcz), 20

LEWY ŚRODKOWY



KLASA MIĘDZYNARODOWA ----- KLASA REPREZENTACYJNA ----- KLASA KRAJOWA

1. WOJCIECH KOWALCZYK (Legia Warszawa), 19

2. RYSZARD CYRON (Górniki Zabrze), 26
3. ZBIGNIEW GRZESIAK (Motor Lublin), 26
4. JANUSZ CZYREK (Stal Rzeszów, Zawisza Bydgoszcz), 25
- MACIEJ ŚLIWOWSKI (Zagłębie Lubin), 24
6. MAREK KONIAREK (Zagłębie Sosnowiec)

7. SŁAWOMIR CHAŁĄSKIEWICZ (Śląsk Wrocław, Widzew Łódź), 23
8. MIROSŁAW WALIGÓRA (Hutnik Kraków), 21
9. DARIUSZ RZEŹNICZEK (GKS Katowice), 23

• PIŁKA NOŻNA nr 5

• Sportowcem roku Bałkanów (Grecja, Turcja, Bułgaria, Jugosławia, Albania) została wybrana tenisistka jugosłowiańska Monica Seles.

• Na mistrzostwach Europy w Szwecji radziecki piłkarz grać będą w zespole nazywanym się — drużyna ZSRR, oświadczył w piątek na konferencji prasowej w Moskwie prezydent Federacji Piłkarskiej ZSRR Władimir Kolosow.

Badania nad leczniczym działaniem wody były ściśle tajne i prowadziło je Ministerstwo Obrony ZSRR

Odgłosy

Nr 24 (3 XI). Cena 3 000 zł

Schylek wieku sprzyja różnorakim objawieniom, proroczym i cudom. Co i rusz głośno o nowej rewelacyjnej metodzie wykrywania schorzeń bądź niekonwencjonalnym sposobie leczenia. Powracamy do źródeł – renesans przeżywa leczenie ziołami, reklamuje się preparaty pszczele. Modne stają się paramedyczne seanse bioenergoterapeutyczne, akupunktura i akupresura, parapsychologia a nawet telepatia.

Zwolenników nie brak, a co rusz zasilają ich szeregi dotychczasowi sceptycy, którzy „na własne oczy widzieli” bądź „na sobie doświadczili”. Nasz rynek jest do tego stopnia podatny na wszelkie nowinki medyczne, że chłonie wszystko, cokolwiek pojawi się na horyzoncie. Stąd mnóstwo rozmaitych znachorów, uzdrowicieli i cudotwórców, którzy mają konserwować nasze zdrowie.

Z drugiej zaś strony każdy inny sposób, nowa terapia wzbudza niezdrówą sensację, podejrzania i aprioryczne protesty naszych środowisk lekarskich. W Związku Radzieckim, gdzie paramedycyna jest silnie rozwinięta, istnieją specjalne instytuty naukowe prowadzące badania nad niekonwencjonalnymi metodami leczenia, a ich odkrycia mają państwowe patenty i cieszą się społecznym zainteresowaniem.

W czerwcu tego roku przebywała w Łodzi dwójka lekarzy z Ufy, mających dyplomy Akademii Medycznej i zawodowo zajmujących się leczeniem przy pomocy bioenergii. Biuro, które ich sprowadziło, uzyskało zezwolenie dyrekcji Szpitala im. Madurowicza na to, aby w jednym z oddziałów „zaszkirów”, pod kontrolą polskich lekarzy, „monstrowali” swoje umiejętności. Seanse ojmowały masaż bezkontaktowy oraz diag. zowanie na podstawie obserwacji tętna i zmian linii papilarnych.

Pozytyw a efekty oddziaływania terapeutów lekarze potwierdzali po przeprowadzeniu rutynowych badań klinicznych i nawet niektórzy dyskretnie podsyłali Baszkrom swoich pacjentów. Natomiast bardziej konserwatywni medycy zachowali daleko idącą nieufność. Pod adresem biura odpowiedzialnego za sprowadzenie terapeutów do Polski zaczęły płynąć od „osób związanych ze środowiskiem lekarskim” (czytaj: z Izby Lekarską) telefoniczne pogroźki, mowa była nawet o wystąpieniu do prokuratury z wnioskiem o ściganie tej formy działalności. Posługiwano się przy tym zaskakującym argumentem „wszystko co ze Wschodu jest śmieszne”.

Władze miasta i województwa po raz kolejny udowodniły różnicę swoich stanowisk. Byli dyrektorem Wydziału Zdrowia, Jacek Łuczak, w pierwszym odruchu kazał bioenergoterapeutom wynosić się ze szpitala natychmiast, ale po zapoznaniu się z ich metodami i osiągnięciami pozwolił na dokończenie umowy. Natomiast lekarz wojewódzki, Jacek Danowski, wydał placówkom służby zdrowia zakaz wynajmowania pomieszczeń do celów pozamedycznych (?), jednocześnie zachęcając szpitale i przychodnie, aby zarabiały na siebie.

Jeśli ja nie dostanę pieniędzy, to moje ryzyko – mówi Bronisław Morawski, inicjator seansów – problem w tym, że wtedy pocalują kłamię ludzie naprawdę potrzebujący pomocy. Na taką terapię trafiają zazwyczaj pacjenci, którzy przeszli już przez wszystkie możliwe gabinety lekarskie bez większych efektów. Nie można odbierać im ostatniej nadziei. Jestem za pełną kontrolą medyczną podobnych przedsięwzięć, ale nie można jedną miarą mierzyc domorosłego uzdrowiciela i dyplomowanego lekarza posługującego się niekonwencjonalnymi metodami. Według mojego rozważania na terenie Łodzi działa co najmniej dziesięć punktów przyjęć, w których podziemni cudotwórcy podszywają się pod moje biuro.

Aktualnie przebywają w Łodzi specjaliści z Symferopola, którzy przyjechali w celu zapoznania polskich lekarzy z diagnostyką elektropunktową połączoną z niefarmakologicznym leczeniem i sposobami obsługi pacjentów metodą zwaną od nazwy firmy „Svenans”. Cztery miesiące temu Wydział Zdrowia UML podpisał umowę, w której zobowiązał się do zorganizowania pobytu lekarzy od strony formalnej, socjalnej i prawnej. Z niewiadomych przyczyn Wydział Zdrowia wszystko scedował na biuro B. Morawskiego. Można podejrzewać, że UML nie chciał komplikować sobie stosunków z Izby Lekarską i dla świętego spokoju uznał, że bezpieczniej będzie, jeśli obsługą gości zajmie się osoba nie związana ze środowiskiem lekarskim. Od strony medycznej nadzór powierzono ordynatorowi jednego z łódzkich szpitali.

Radzieckie przedsiębiorstwo „Svenans”, spółka akcyjna z kapitałem amerykańskim, tureckim i austriackim, powstała dwa lata temu. Jego siedzibą jest Symferopol. Dysponuje własnym centrum naukowo-badawczym, a prace nad opatentowaniem w Austrii i ZSRR metodą „Svenans” prowadzone są w czterdziestu siedmiu klinikach. Przedsiębiorstwo ma zezwolenie na działalność kształceniową i w tym roku zamierza ją rozszerzyć otwierając własny fakultet me-

dyliny niekonwencjonalnej.

Korzenie wynalazku „Svenans” sięgają lat 30. naszego stulecia, kiedy to niemieccy uczeni przeprowadzili badania nad energetycznymi punktami rozmieszczonymi na ludzkich dłońiach i stopach i opracowali podstawy metody, którą rozwinął później dr W. Sarczuk. Jest on także autorem jednej z wersji aparatu do pomiaru stanu bioenergetycznego organizmu.

Na podstawie wyników pomiaru lekarze z 99-procentową dokładnością określają rodzaj i przyczynę schorzenia, a następnie w tajemniczy (okryty patentem) sposób dobierają zbiór aktywnych biologicznie środków odpowiednich dla kuracji danego pacjenta. Istotą leczenia przy pomocy metody „Svenans” jest picie biologicznie aktywnego płynu – „zaczarowanej” wody

schorzenie z ciała. Tajemniczy płyn musi być przechowywany w drewnianej szafie, z dala od kosmetyków, alkoholu i urządzeń wytwarzających fale elektromagnetyczne. Nalewać go trzeba ciąglem strumieniem, pić duszkiem, a po wypiciu przez siedem godzin nie dotykać termosu.

Nie znaleźliśmy panaceum

Rozmawiamy z Władimirem Koryszko, dyrektorem Centrum Naukowo-Badawczego Medycyny Niekonwencjonalnej w Symferopolu na Krymie.

– Na czym polega istota prezentowanej przez lekarzy diagnostyczno-terapeutycznej

Doktor z amperomierzem

o zmiennej strukturze z zakodowaną informacją terapeutyczną.

Według danych, rozpowszechnianych przez samych zainteresowanych, jeszcze trzy lata temu nad metodą tą prowadzono badania wyłącznie w amerykańskich i radzieckich ośrodkach wojskowych. Stosowano ją m.in. w odniesieniu do kosmonautów. Nie można wykluczyć, że prace nad „pamięcią” wody mogły służyć również produkcji nowoczesnej broni biologicznej.

* * *

Białe gnieźdo, umyte białe stopy, wolne od wszelkich pierścieni i obrączek palce dłoni oraz trzynastodniowa abstynencja od alkoholu, medykamentów, kawy, papierosów, makijażu... to tylko podstawowe elementy przygotowań do diagnozy naszych dolegliwości lansowanej przez radzieckich lekarzy elektropunkturą. Wśród publiczności zgromadzonej na wolnym pokazie 10 października znalazł się śmiały gotowy poddać się badaniu. Na sali pozostał tłum widzów. Przeważali ludzie w jesieni życia, emeryci, ale było również kilku lekarzy zainteresowanych niekonwencjonalnymi metodami leczenia. Istotą metody badawczej, którą krótko przedstawił dyrektor Centrum Naukowo-Badawczego Medycyny Niekonwencjonalnej w Symferopolu, Władimir Koryszko, lepiej pojęli zajmujący miejsca w pierwszym rzędzie laicy niż obecni na sali pełni sceptycyzmu i nieufności lekarze. Świadczą o tym gromkie posykania siedzących vis a vis mistrza kobiet, kiedy lekarka próbowała wyrazić swe zastrzeżenia wobec powtarzalności wyników testów. Pytania odczytano na później, bo właśnie do sali pokazowej weszli dwaj lekarze, Wiktor Lewicki i Anatolij Polewoj, ze swoim pacjentem. Mężczyzna nie przyniósł z domu linianego prześcieradła, ale to nie problem. Odciano go w typowy lekarski fartuch.

Pacjent usiadł na krześle. Białe stopy oparł na drewnianym podłożu. Naprzeciw zasiadł lekarz. Wypytywał badanego o ostatnie dolegliwości, a następnie czujnikiem podłączonym do zmysłowego urządzenia składającego się z amperomierza i płatiny drucików począł dotykać „aktywne” punkty na dłoni pacjenta. Jeśli organ, za który odpowiadał określony punkt był zdrowy, wskazówka amperomierza wychylała się do 60. Jeśli organ był chory, wskazówka nie dochodziła lub przekraczała optimum. Wstępne badanie wykazało zakażenie migdał pacjenta paciorkowcem. Kolejne dotknięcia czujnikiem skóry pozwalały na poznanie stanu płuca, jamy brzusznej, układu nerwowego, układu krążenia, skłonności do alergii, układu gruczołów dokrewnych i wreszcie serca... Tu wychylenie strzałki było niewłaściwe. Korzystając z kaset diagnostycznych, lekarz rozpoznał arytmie serca. Ten sam paciorkowiec, który zaatakował migdałki, stał się przyczyną powikłań sercowych. Badanie się przełaga: trzustka, wątroba, stawy. Również i w stawach kolanowych dał o sobie znać paciorkowiec, powodując schorzenia reumatyczne...

Obecny na pokazie lekarz powiedział, że przykład został trafnie dobrany, nawet laik wie, że przebyta w dzieciństwie angina daje sporo powikłań, może atakować każdy organ, w którym występuje tkanka łączna. Takimi organami są zarówno stawy, jak i serce.

Mimo sceptycyzmu lekarzy-tradycjonalistów obecni na pokazie widzowie z chęcią zapisywali się na wizyty w późniejszym terminie. Mężczyzna badany podczas prezentacji, całej prawdy o stanie swego zdrowia dowiódł się dopiero podczas indywidualnego badania, na które skwapliwie wyraził zgodę. Po przebadaniu lekarz na podstawie widmowo-falowego obrazu schorzenia przygotuje z aktywną „wodę”, która wyprowadzi

metody doktora Sarczuka?

– Na ludzkim ciele rozrzucone są tysiące biologicznie aktywnych punktów. Specjaliści chińskiej medycyny wbijają w nie igły leczące schorzenia akupunkturą. My zaś badamy ich potencjały energetyczne. Z tych biologicznie aktywnych punktów zdejmujemy potencjały sprawdzając czy organ, za który są odpowiedzialne, nie jest porażony. Posiadając w kasetach zakodowane widmowo-falowe obrazy wirusów, bakterii czy toksyn możemy określić przyczynę schorzenia. Ale dopiero po przeprowadzeniu pełnego bioenergetycznego badania organizmu możemy wybrać odpowiedni sposób leczenia, tzn. przygotować leczniczą wodę. Zdestrukturalizowana woda posiada zdolności pamięciowe, dlatego też można wykorzystywać jej pamięć i przetransmitować z kaset na strukturę wody, dzięki czemu otrzymujemy aktywny płyn zdolny do usunięcia dolegliwości z organizmu.

– Czy przeprowadziliście doświadczenia dowodzące skuteczności waszej metody?

– Centrum Naukowo-Badawcze Medycyny Niekonwencjonalnej zajmuje się elektropunkturą dopiero od czasu powstania sponsorującej nas Agencji „Svenans”, czyli od 1989 r. Wcześniej wszelkie badania nad leczniczym działaniem wody były ściśle tajne i prowadziło je Ministerstwo Obrony. W ubiegłym roku przebadaliśmy i rozpoczęliśmy leczenie 90 tysięcy chorych – z dobrymi rezultatami. Nasze wyniki oparte na niekonwencjonalnej metodzie, potwierdzamy badaniami tradycyjnymi przeprowadzanymi w wielu wodzących klinikach ZSRR, m.in. w moskiewskich, kijowskich instytutach naukowych oraz w Krymskim Instytucie Naukowym.

– W jaki sposób rozpoznajecie przyczynę schorzenia?

– Własne doświadczeniu opieramy na wielowiekowym doświadczeniu medycyny. Wiadomo, że układ limfatyczny może zostać zarażony przez około 15 różnych wirusów czy bakterii. Każdy z nich ma tropizm i atakuje wybrany narząd lub grupę narządów. Każdy drobnoustroj ma również swój system preferencji wobec różnych organów, ale my lekarze wiemy, który narząd zaatakują najpierw.

– Ile punktów trzeba przebadać, aby możliwe było postawienie prawidłowej diagnozy?

– Wszystko zależy od stanu chorego. U jednego wystarczy sprawdzić potencjały trzydziestu czy czterdziestu punktów, a u innego trzeba przebadać nawet czterysta. Czasem badanie trwa ponad dwie godziny.

– Skąd lekarze wiedzą, ile punktów powinni przebadać?

– Badania zaczynają od pierwszego punktu, następnie badają bezpośrednio sąsiadujące. Jeśli nadal nie ma żadnych sygnałów stanu cho-

robowego, lekarz może przystąpić do badania punktów innego obszaru ciała. Jeśli odnotuje sygnał nieprawidłowości, musi dokładnie przebadać wszystkie punkty powierzchni odpowiedzialnej za dany narząd.

– Czy radzieccy praktycy elektropunktury wywodzą się z medycyny tradycyjnej?

– Oczywiście, wszyscy pracowaliśmy jako lekarze. Ja byłem ordynatorem w dużym szpitalu, potem w Urzędzie Ochrony Zdrowia Okręgu Krymskiego, a potem rozpocząłem pracę w Centrum.

– Jak inni lekarze odnoszą się do tego, co robicie?

– Nasza metoda nie jest jednoznacznie traktowana przez wszystkich. Mamy wrogów i zwolenników.

– A pacjenci?

– Pacjenci cenią nas bardzo wysoko, ponieważ oni na sobie doświadczają rezultatów. Dla nas bardzo ważnym wskaźnikiem jest liczba chorób, którzy decydują się na powtórzenie kuracji. Podczas jednego cyklu leczenia nie daje się czasem całkowicie wyprowadzić toksyny z organizmu. Lekarz wydając pacjentowi leczniczą wodę zastrzega, że powinien zwrócić się do niego ponownie za dwa miesiące. Około 40 do 60 procent chorych przychodzi na badania kontrolne, pragnąc kontynuować leczenie. Znacząco, że terapia zaczęła im pomagać.

– A jak walczycie z toksynami i mikroorganizmami, które powodują powikłania w różnych narządach?

– Choroby dziecięce, np. odra, wiatrówka, pozostawiają ślad na całe życie. Tradycyjna medycyna nic na to nie może poradzić. Te przebyte przed laty choroby stają się przyczyną kolejnych chorób. Przy pomocy naszej metody możemy usunąć toksyny, prowadząc do całkowitego wyzdrowienia. Po prostu następuje trudna do wyobrażenia dla niektórych remisja.

– Co robicie, aby uzyskać akceptację szeroko rozumianego środowiska medycznego?

– Naszą metodę staramy się propagować w radiu i telewizji... Dzisiejsza prezentacja to również element promocji. Prowadzimy fakultet dla zainteresowanych lekarzy. Uzyskaliśmy już rządowe zamówienie od Ministerstwa Ochrony Zdrowia na przygotowanie lekarzy, posługujących się niekonwencjonalnymi metodami leczenia.

– Jak przebiega leczenie?

– Leczenie odbywa się za pomocą destylowanej wody, której przekazana została zawarta w kasie diagnostycznej widmowo-falowa charakterystyka mikroorganizmów, toksyn, porażonych organów. W wyniku technologicznego procesu woda uzyskuje nową czasową strukturę, odpowiadającą strukturze żywej schorzenia. Taką wodę przedstawia już właściwości lecznicze.

– Jak przygotowujecie aktywny płyn?

– Przebieg procesu przygotowania przebiega w zrestrukturizowanej wodzie to nasza tajemnica, nasze „know how”. I tej tajemnicy nie mogę zdradzić.

– Ale przecież kształcicie lekarzy, im chyba przekazuje tajemnice metody do końca...

– Oczywiście, podczas szkolenia zapoznaje my lekarzy z technologią przygotowywania wody.

– Ili lekarzy zna ten sekret?

– Naszą metodą posługuje się obecnie około trzystu lekarzy w Związku Radzieckim i za granicą.

– Czy woda jest lekarstwem na wszystko?

– Nie zawsze. Każdy pacjent może liczyć na indywidualną diagnozę i indywidualny sposób leczenia. Jeśli pacjent sobie tego życzy, może przyjmować również inne lekarstwa. Dobre efekty daje wspomaganie elektropunktury metodami leczenia manualnego, homeopatii, masażu, terapii wodnej.

– Sceptycy mogą wątpić w lecznicze działanie wody. Czy czasem nie odgrywa w tym procesie dużej roli sugestia pacjenta?

– Profesor Foll poświęcił dwadzieścia lat na pracę nad tą metodą. Elektropunktura to metoda medycyny wieku XXI, natomiast nauka, która wyjaśniałaby istotę działania, będzie nauką wieku XXIII. Szczerze mówiąc do końca nawet my nie znamy mechanizmu działania wody. Ale doświadczenia mówią o efektach.

MONIKA MATUSZAK-PIETRAS
MALWINA MODLIS

Oświadczenie

Ja, Wiktor Nikołajewicz Sarczuk, autor oryginalnej metody diagnostyki elektropunktowej i niefarmakologicznego leczenia, chronionej patentami nr 1410313, 1448438, 1561253, 320148, wydanych przez Państwową Służbę Patentową ZSRR, rzeczywiście wcześniej współpracowałem z radzieckim przedsiębiorstwem „SVENANS”, które wdrażało moją metodę w praktyce lekarskiej. Jednakże obecnie zabroniłem temu przedsiębiorstwu wykorzystywania moich osiągnięć i prowadzenia moich interesów. Decyzja ta związana jest z tym, że przedsiębiorstwo „SVENANS” nieuczciwie wykorzystywało moją metodę dla osiągnięcia zysku, naruszając przyjęte zobowiązania. Doprowadziło to do dyskredytacji tej metody i obniżenia efektywności leczenia.

W związku z rozpoczęciem kampanii reklamowej mojej metody w Polsce, oświadczam co następuje:

1. Przedsiębiorstwo „SVENANS” nie ma żadnych praw do reklamy i wykorzystywania mojej metody. Zabraniam temu przedsiębiorstwu prowadzenia działalności związanej z wykorzystywaniem moich osiągnięć i mojego imienia.
2. Wszelkie pełnomocnictwa do reprezentowania moich interesów i wykorzystywania mojej metody w celach handlowych przekazuję Polsko-Radzieckiemu Przedsiębiorstwu „WIST”.

W. N. Sarczuk

OGŁOSZENIA
PRACA**AVACION**

BIURO POŚREDNICTWA PRACY
SPIROS BIKOS

OFERUJE PRACĘ DLA KOBIET
- DOCHODZĄCE,
- Z MIESZKANIEM

BARDZO DOBRE
WYNAGRODZENIA.

ADRES: MENANDRU 51, III P.

GRECKO - POLSKIE BIURO
POŚREDNICTWA PRACY

ADAMS

Prace z mieszkaniem płatne zaw-
sze powyżej 90 tysięcy drs, na-
wet dla pan, które nie mówią po
grecku.
Zapamiętaj nasze telefony:
63-96-805
65-90-127
Adres: AGIA PARASKEI, ul.
ZEPHYRON 11 A,
dojazd ze stacji Akadimias
(Asklapiou, autobusem 417,
wsiadając na przystanku PLATIA
AGION JOANOU.

CHCESZ DOBRĄ PRACĘ?
PRZYJDZ DO NAS!

ADAMS

MIĘDZYNARODOWE BIURO
MODELEK

Jeżeli jesteś młoda, ładna,
sgrabna dziewczyna - możesz zro-
bić karierę jako modelka:
- w telewizji,
- video,
- w kinie,
- w gazetach,
- w reklamie.

Możesz zadzwonić do nas, aby
cię wprowadzić w świat modelek.

Skontaktuj się z nami jak naj-
szybciej, z największym biurom
modelek w Atenach.

Tel: 63 96 805, 65 90 127,
w godz. 9.00 - 21.00

FILMOWANIE VIDEO

IMPREZ I
UROCZYSTOŚCI

KALAMATA

TEL. 87 789

SOLIDNIE NAPRAWIAM

-ŁODÓWKI,

-PRALKI,

-SPRZĘT ELEKTR.

TEL. 49 72 852
49 54 872

ALEKSANDER.

FILMOWANIE VIDEO

CHCESZ NAGRAĆ ATRAKCYJ-
NĄ KASETĘ VIDEO ZE SWOICH
IMIENIN, URODZIN, CHRZTÓW,
ŚLUBÓW LUB INNYCH IMPREZ
OKOLICZNOŚCIOWYCH
- ZGŁOŚ SIĘ DO MNIE.

KRĘCĘ RAMÓWKI KAMERA
PANASONIC M7 W SYSTEMIE VHS.
WYCIEKI PO ATENACH I GRECJI
CENY KONKURENCYJNE.

88 41 206- ATENY.
CODZIENNIE OD GODZ. 18-12

ŚLUBY ORAZ INNE UROCZYSTOŚCI
KOŚCIELNE ZA ZGODĄ KSIĘDZA.
PROŚIĆ KRZYSKA.

PRACA W KANADZIE
KONTRAKT MINIMUM
2 LATA !!!
"EMMAR" E.E.C. CORP.
954 KING ST. WEST
SUITE 301
TORONTO, ONTARIO,
CANADA M6K 1E5
TEL: 001-416-3459012

Informatory i formularze
wydawane są bezpłatnie
przez:

- kolporterów "KURIERA
ATENSKIEGO" w czasie
Mszy Świątecznych
w soboty i niedziele.

- pania Despinę Hatzelis
w sklepie futrzarskim.
ATHENA FURS -
Ateny, Omonia,
KLISTHENUS 15, 2 p

W BIURZE PODRÓŻY
"PERISCOPE"

SPECJALNE CENY BILE-
TÓW
DO KANADY, AUSTRALII,
POLSKI I USA.

ATENY, UL. FILELLINON 22
OKOLICE PLACU
SYNTAGMA
TEL: 322-2131,
322-1515
322-4874
BIURO CZYNNE:
OD GODZ. 8.30
DO 19.00



VERIA TOURS
TRAVEL AGENCY OFFICE
U NAS NABEDZIESZ BILET
LOTNICZY DO WARSZAWY

POSIADAMY RÓWNIEŻ BILETY LOTNICZE
NA CAŁY ŚWIAT.

CENA BILETU DO TORONTO 79.000 DR\$

ADRES: AGIA KONSTANTINOU 4, V PIĘTRO.

BIURO CZYNNE OD 10 DO 13
I OD 18.30 DO 20.30 OPRÓCZ SOBÓT
TEL: 52 27 232 MÓWIMY PO POLSKU.

ZAKŁAD KOSMETYCZNY
"DREAM NAILS"

POLECA PROFESJONALNE KURSY:
- BUDOWY SZTUCZNYCH PAZNOKCI,
- MANICURE,
- PEDICURE,
- PRZYKLEJANIA SZTUCZNYCH RZES,
- MAKIUAŻU,
- ZABIEGÓW KOSMETYCZNYCH,
- EFEKTYWNEGO ODCHUDZANIA
SPÓSOBEM "SLEDERTON".
WYKONUJEMY RÓWNIEŻ WSZYSTKIE ZABIEGI KOSME-
TYCZNE, W TYM OCZYSZCZANIE TWARZY.
SPECJALNE ZAJĘCIA DLA POLAKÓW - MOŻESZ NAUCZYĆ
SIĘ:
- NOWEGO ZAWODU PRZYPADNIEGO W AUSTRALII, KA-
NADZIE,
- A RÓWNIEŻ, OCZYWISZCIE, W GRECJI.
DYPLOM PO UKOŃCZENIU

SZKOŁA JĘZYKA
ANGIELSKIEGO "SUKCES"

JEŻELI WYJEDZIESZ DO KANADY, TERAZ JEST CZAS DO
ROZPOCZĘCIA TWOJEJ NAUKI JĘZYKA ANGIELSKIEGO
SZYBKO I DOBRZE, Z MOŻLIWOŚCIĄ KONWERSACJI
MOŻESZ SIĘ NAUCZYĆ ZACZYNAJĄC JUŻ OD ZARAZ.
POWODZENIE GWARANTOWANE RÓWNIEŻ PROFESJO-
NALNA NAUKA JĘZYKA GRECKIEGO.

PATISIA, UL. ORFANIDU 9
TEL: 26 15 588 PROŚIĆ LIDIE.

PINIEDZIAŁEK, ŚRODA, GODZ. 18
WTOREK, CZWARTEK, PIĄTEK, GODZ. 17.

LEKARZE

ADAM ANDRONOWSKI

lek. med.

- MEDYCYNA OGÓLNA
- PORADY CHIRURGICZNE
- ZABIEGI CHIRURGICZNE
- SZCZEPNIENIA OCHRONNE DZIECI
- ANALIZA MOCZU

PETRALONA
PTOLEMAIDOS 37
II PIĘTRO

CODZIENNIE

18 - 21

OPRÓCZ CZWARTKÓW

Adj. Dr. med. GEORGIOS KOTULAS

GINEKOLOG - POŁOŻNIK

b. ordynator Oddziału Gin. - Prof.
Akademii Medycznej w Lublinie

Przyjmuje: ul. Mesogion 8, Ambelokipi
Poniedziałek, Środa, Czwartek godz. 18:00 - 20:00
tel. gab. 7796 143, tel. domu 8029 871

LEKARZ DENTYSTA

PANAGIOTOPOULOS MARKOS

ABSOLWENT

AKADEMII MEDYCZNEJ W KRAKOWIE

SPECJALISTA PROTETYK

PRZYJMUJE CODZIENNIE

NA ul. KIFISIAS 131, I PIĘTRO, ATENY, tel. 69 21 916

W CELU UZGODNIENIA WIZYTY
PROSZĘ DZWOŃIĆ W godz. 15⁰⁰-20⁰⁰

IZABELA TOMCZAK-KACARU

Lekarz chorób płuc i chorób wewnętrznych.

PRZYJMUJE: CODZIENNIE OPRÓCZ SOBÓT,

W GODZ.: 9 - 12 I 17.30 - 20.30

ADRES: Ateny, ul. SOF. BENIZELU 99

ANO ILIUPOLI (Aut. 237)

tel: 9954618, 9952120

DR KOSTAS KACAROS

Lekarz chorób serca.

- KARDIOLOG -

PRZYJMUJE PO TELEFONICZNYM UZGOI

SPOTKANIA

Tel.: 9954618 i 9952120

LEKARZ MEDYCYNY

MARIA CHATZIDIMITRIOU

przyjmuje w poniedziałki,

środy i czwartki od 18-20.

Możliwość wykonania elektro-

kardiogramu i podstawowej

analizy moczu. TEL. 8835603

po godz. 18. ul. MAMOURI 8

od Liosion w kier. dwor. kol.

między Ipeirou a Ioulionou.

SPECJALISTA W LECZENIU
SCHOROZEŃ DERMATOLOGICZNYCH,
IRYDOLOG, DIETETYK, AKUPRESURY-
STA, BOTANOLOG

służy poradą od poniedziałku
do piątku w godzinach: 9 - 13
18 - 21
pod numerami tel: 8679206
8657883

INFORMACJE W JĘZYKACH: GRECKI-
KIM, ANGLISKIM I POLSKIM.

Wykonujemy usługi kosmetyczne:
oczyszczanie skóry (również
przy użyciu różnych maszyn),
depilacja, leczenie łuszczy-
czki, zakażeń gronkowcowych
itp.

Prowadzimy sprzedaż ziół.

Z zabiegów fizykoterapeutycznych
jak:
- nastawianie kręgosłupa, parafina,
ultradźwięki, sauna, masaże
ręczne i przy użyciu maszyn,
pomocne we wszelkiego rodzaju
schorzeniach (dyskopatia, zmia-
ny zwyrodnieniowe, reumatyczne
itp.) -
możesz skorzystać codziennie.
Prosić Zofię Furtak.
Wszelkie informacje w języku
polskim od 19 do 21 pod nume-
rami telefonów: 8679206 oraz
8657883.

TOAST CENTER
UL. AHARNON 8
(OKOLICE PL. VATIS)

POLECA:

- PIWO KUFLOWE,
- PIWO GRZANE Z DODATKAMI,
- SANDWICZE,
- KAWĘ,

ORAZ OBSŁUGĘ
W JĘZYKU POLSKIM

★ **ARIS - FURS** ★

FOX - MINK - RACCON

BLAMY - FUTRA - NORKI

ATHENS - OMONIA:

1, VILARA STR. 4

Tel. 5231130

2, PIREOS STR 8 II FLOOR

Tel. 5223432

**OLIMPIA - KATIA
- FURS**

FUTRA - BLAMY - DUŻY WYBÓR
CENY UMOWNE - SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA

ADRES SKLEPU:

ATENY UL.

- VILARA 5 PRZY MENANDROU

PLAC AG. KONSTANTINOU

TEL 52 37 362

PRACOWNI 52 49 040- PRACUJEMY CODZIENNIE

FIRMA

PARYS

FUTRA - NORKI - BLAMY - TIUL
CENY HURTOWE

ATENY CENTRUM

UL. NIKIFOROU 1, 3 P.

(OBOK HOTELU JASON)

TEL 52 42 555

FILIA W PIREUSIE

UL. KANARI 10

FUTRA

BASIA

złoto

SKLEP WYSYŁKOWY

OMONIA 104-37

ul. Kieramikou 23 (3 piętro)

tel. 52 44 762

ATHENS - GREECE

POLSKA RESTAURACJA

EUROPA

ZAPRASZA NA: BIGOS, FASOLKĘ, PIEROGI.
OBSŁUGA W JĘZYKU POLSKIM.

ADRES: PIREUS, NOTARA 84

DOJŚCIE: Z METRA W LEWO DO ULICY
2 MERARHIJAS W GÓRĘ.

RESTAURACJA CZYNNA OD GODZ. 17.00

DO SAMEGO RAŃA

AVRA POLECA

POLSKIE WYROBY:

- KIEŁBASE: SZYNKOWA

- KRAKOWSKA

- RZESZOWSKA

- ŚLĄSKA

- PARÓWKI,

- BOCZEK,

- SZYNKĘ,

ORAZ: KISZONĄ KAPUSTĘ,

OGÓRKI KONSERWOWE,

CHRYZAN,

TWARÓG HOLENDERSKI,

ROLMOPSY,

PASZTET Z GRZYBAMI.

ATENY, UL. ARMODIJOU 8

TEL. 32 10 774

TARG OWOCOWO

- WARZYWNY

BIURO TURYSTYKI ZAGRANICZNEJ

„AMEX”

50-313 WROCLAW, ul. Barlickiego 31
tel. 071/21-67-30, 071/21-37-66
tlx. 0715185

BIURO TURYSTYCZNE NIKIFORU 4 Str. ATHENS

Tel: 52.44.634

WARSZAWA

Obok hotelu „JASON”

CZYNNE JEST W GODZINACH: OD 10 DO 14,
OD 17 DO 20. W SOBOTY OD 10 DO 14.

OFERUJE NAJTAŃSZE BILETY AUTOKAROWE DO POLSKI
ORAZ BILETY LOTNICZE NA CAŁY ŚWIAT.

DATY WYJAZDÓW AUTOKARÓW Z ATEN DO:

• WROCLAWIA - ODJAZDY W KAŻDY PONIEDZIAŁEK Z DWOR-
CA KOLEJOWEGO LARISA W ATENACH O GODZ. 8.00.

• KROSNA: 5-15-25
KAŻDEGO MIESIĄCA

• RZESZOWA - LUBLINA - WARSZAWA - BIAŁOGOSTOK
SUWALK - ELKU:
PAŹDZIERNIK: 1-15-20; LISTOPAD: 10-17-24;
GRUDZIEŃ: 1-8-15-17.

ORAZ

ORGANIZUJEMY WYCIECZKI PO GRECJI:

1/DELFI - CENA 2500 DRS.

2/OLIMPIA - CENA 3500 DRS.

3/MIKENY-EPIDAUROS 2500 DRS.

4/METEORY - CENA 4000 DRS.

WYCIECZKI ODBYWAJĄ SIĘ AUTOKARAMI GRECKIMI

W NASZYM BIURZE MOŻNA WYKUPIĆ BILETY

AUTOKAROWE DLA RODZIN W POLSCE

Z WROCLAWIA DO ATEN, JAK I NA

WZASY W GRECJI (CAMPINGI, PENSJONATY, HOTELE).



W KLUBIE POLSKIM

BILETY DO POLSKI

Stala najniższa cena

12.500,-

Krakow, Katowice, Wroclaw, Wabrzzych, Barwinek,

Rzeszow, Warszawa, Bialystok, Elk.

WYCIECZKI PO GRECJI

- METEORY

- PELOPONEZ

- STATKIEM

NA 3 WYSPY

Informacje i zapisy:

ATENY, KLUB POLSKI

ul. Maizonos 18

tel. 52 47 836, codziennie

w godz. od 17.00 do 22.00

BIURO TURYSTYCZNE "ZANKO TRAVEL"

ZAPRASZAMY PAŃSTWA
DO KORZYSTANIA Z NASZYCH
USŁUG PRZEWÓZOWYCH

NA TRASIE: ATENY - WARSZAWA

I ODWROTNIE

SUPERAUTOKAREM, KTÓRY

POSIADA:

- KLIMATYZACJE, - VIDEO

AUTOBUS WYJEŻDŻA Z ATEN

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK

I Z WARSZAWY W KAŻDĄ

ŚRODĘ.

OFERUJEMY TAKŻE BILETY
LOTNICZE DO WSZYSTKICH
KRAJÓW ŚWIATA.

NASZ ADRES: ATENY,
KUMUNDURU 13,
V PIĘTRO.

TEL: 5249265, 5249926

HELIKON

TRAVEL
TOURISM

6 - 16 - 26 KAŻDEGO MIESIĄCA
Z ATEN DO KRAKOWA PRZESZ JASKO, MIELEC
AUTOKAREM GRECKIM AIR - CONDITIONER,
VIDEO, TV

ORAZ

10 - 20 - 30 KAŻDEGO MIESIĄCA
Z KRAKOWA DO ATEN

ADRES BIURA:

ATENY, OMONIA, PIREOS 16-18 I PIĘTRO

KRAKÓW, TEL. 12-44-44

TEL: 52 43 889-890

FAX: 52 37 424

TLX: 210337

ZAPRASZAMY !!!

PERIEGITIS TRAVEL

CENTRALA BIURA

LARISA, PATROKLOU 19

TEL: 041/221346

**NOWA LINIA AUTOKAROWA
ATENY - WARSZAWA - ATENY**

PRZESZ : CIESZYN, BIELSKO-BIALA, KATOWICE,
CZESTOCHOWE, WARSZAWE.

OFERUJEMY PODRÓŻ LUKSUSOWYMI
AUTOKARAMI

Z KLIMATYZACJĄ, VIDEO, TV

WYJAZDY W KAŻDY PONIEDZIAŁEK

BILETY DO NABYCIA:

BIURO TURYSTYCZNE

ZANKO TRAVEL

NASZ ADRES: KUMUNDURU 13, V PIĘTRO

TEL: 52 49 265 52 49 926

LAKY TURS

UL. VERANZEROU 18

ADRES W POLSCE:

WARSZAWA, POLTUR,

UL. MARII KONOPNICKIEJ 6

ZAPRASZAMY !!!

DISCO CLUB 39



NAJNOWSZE PRZEBOJE

TYLKO U NAS

PIATEK, SOBOTA, NIEDZIELA
W GODZ. 21.00 - 3.00

W PIATEK I NIEDZIELA NIŻSZE CENY
Rezerwujemy miejsca na imprezy
okolicznościowe

39, Michalacopoulou St. (Behind Hilton)

tel. 7241418



EXPRESOWA TRASA

- ATENY - POLSKA:
10, 20, 30 KAŻDEGO MIESIĄCA

- POLSKA - ATENY
3, 13, 23 KAŻDEGO MIESIĄCA

ZAAATWAMY WYCIECZKI WRAZ
Z WZAMI Z POLSKI DO GRECJI

INFORMACJI UDZIELA: BIURO "RENA - TOURS"

TEL: 5248058, 5249656 OMONIA, UL. VILARA 2 III P.

W POLSCE INFORMACJI UDZIELAJĄ:

* B.T. GAUCJA
UL. LEWAKOWSKIEGO 25
38 400 KROSNO TEL. 24614

* B.T. "PRESTIGE"
WARSZAWA,
UL. JANA PAWLA II 57
TEL: 38-44-27

* B.T. TERRA - TOURS
UL. BUCZKA 1/62
89 917 KRAKÓW TEL. 436847

* B.T. UNI - TOUR
UL. RYNEK 7 TEL. 3248
PRZEMYŚL

* B.T. SUDET
UL. PARKOWA 15
WABRZYCH TEL. 77431

* B.T. RENA - TOURS
KROSNO UL. GROSZKA 17
TEL: 21-439



OLIMPIA

BIURO POŚREDNICTWA PRACY

P. STASINOPOULOS - D. MARAGOS

I LIDKA

NIKIFOROU 8
I PIĘTRO

TEL. 5248788
5246338

GODZ. URZĘD. 10⁰⁰ - 20⁰⁰

FRYZJERSTWO DAMSKIE
WSZYSTKIE USŁUGI

DOROTA



UL. MICHAŁ VODA 14

W NIEDZIELE NIECZYNNE
CZYNNE CODZIENNIE

(PRZY KOSCIELE) 11⁰⁰ - 18⁰⁰